

Nr 22

Filadelfia

Chrystus w was, nadzieja chwały. Kol. 1:27

Kwiecień 2018

ISSN 2082-727X

Dziedzictwo ze świętymi

Str. 12

„W całym postępowaniu stańcie się świętymi, tak jak świętym jest Ten, który was powołał. Napisane jest bowiem: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem Święty!”

(1Piotra 1:15-16, BP)



Spis treści:

Potrzebujemy pieczęci Boga żywego	3
<i>Piotr Paweł Maciejewski</i>	
Zasada nasienia	5
<i>Piotr Paweł Maciejewski</i>	
Dziedzictwo ze świętymi	12
<i>Piotr Paweł Maciejewski</i>	
Natura Nehemiasza	23
<i>Beata Maciejewska</i>	
Przejrzałam	28
<i>Elwira Sołóściuk</i>	
I przyprowadził ją do człowieka	29
<i>Piotr i Elwira Sołóściukowie</i>	
Boża szkoła	35
<i>Damian Michalak</i>	
Niebo	39
<i>Piotr Paweł Maciejewski</i>	

Bezpłatne Czasopismo Chrystian Dnia Siódmego

e-mail: zborydomowe@chrystianie.pl

Zespół redakcyjny:

Piotr Paweł Maciejewski tel.: 609-981-808, filadelfiamedia@gmail.com

Zbigniew Wiergowski tel.: 509-496-160, zbigniew@chrystianie.pl

Beata Maciejewska tel.: 723-807-444, beata@chrystianie.pl

Layout: Marcin Sołóściuk tel.: 791-201-852, marcin@chrystianie.pl, zdjęcia: (pixabay)

Wydawnictwo Filadelfia

Glinik Zaborowski 166

38-100 Strzyżów

Tel. kom. 609-981-808

e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com



Potrzebujemy pieczęci Boga żywego

Drodzy Bracia, Siostry i Przyjaciele

Obecne wydanie *Filadelfii* pragniemy poświęcić znaczeniu świętości w naszym życiu. Po wielu rozmowach z Wami, jak i w otrzymywanych listach od Was, widzę pewne niebezpieczeństwo skupiania się nie na tym, co jest najważniejszym celem, czyli na przygotowaniu się na zapieczętowanie, lecz na wielu mniej istotnych sprawach. Nic nam nie da nawet właściwa znajomość Prawdy, jeżeli pozostanie ona jedynie teorią w naszym życiu. Nie dostrzegamy tego, co najważniejsze, gdyż moce zła skupiają naszą uwagę na tych aspektach religii, które same w sobie nie mają żadnej mocy przygotować nas na zapieczętowanie.

„Grupa tych, którzy nie czują się zasmuceni swoim własnym upadkiem duchowym, ani też nie płaczą nad grzechami innych, zostanie pozostawiona bez pieczęci Bożej” (E. White, 5T, str. 211).

Odnoszę wrażenie, że wielu z Was po otrzymaniu ostatniego numeru *Filadelfii* nie wzięło sobie w pełni do serca poselstwa o społeczności wywołanych, którą Pan Bóg pragnie powołać, zapieczętować i przygotować do ostatniego dzieła na tej ziemi. Droga do niebiańskiego Kanaanu nie prowadzi na skróty. Jest jasno i zdecydowanie wyznaczona nam przez Niebo i nikt nie dojdzie do celu pomijając porządek ewangelii lub uważając go za nieistotny. Pełne Boże błogosławieństwo spocznie tylko na tych, którzy podporządkują się temu wyznaczonemu nam przez Niebo porządkowi. Co z kolei przerodzi się w zwyczajski pochod ku niebiańskiemu Kanaanowi.

„Chrystus ukaze się tylko tym, którzy oczekują w nadziei

i wierze, bez grzechu ku zbawieniu. Wielu posiada teorię prawdy, ale nie doznali mocy pobożności” (E. White, 5T, str. 15).

Apeluję więc do Was Drodzy Przyjaciele, abyście całą swoją uwagę, myśli, wiarę i działanie skupili na tym, aby dostrzec ten niepojęty cel wyznaczony nam przez Boga. A jest nim przygotowanie ostatniego pokolenia ludu Bożego na zapieczętowanie świętym życiem, które to pokolenie już wkrótce ma połączyć się ze świętymi w Niebie.

Kolejne słowa przestrogi: *„Pokój i bezpieczeństwo” jest okrzykiem ludzi, którzy już nigdy nie podniosą głosu jak trąba, aby wskazać ludowi Bożemu jego przestępstwa, a domowi Jakubowemu jego grzechy. Te ciche psy, które nie szczekają są tymi, którzy odczuwają sprawiedliwy gniew znieważonego Boga. Mężczyźni, panny i małe dzieci – wszyscy razem poginą (...)* Nasze własne postępowanie zadecyduje, czy otrzymamy znak Boga żywego, czy też zostaniemy unicestwieni niszczącą bronią (...). *Odwaga, hart, wiara i niezachwiane zaufanie w Bożą moc zbawienia, nie przychodzi w jednej chwili. Te łaski niebiańskie są doświadczeniem nabywanym latami. Dzieci Boże przypieczętowały swój los życiem świętego usiłowania i stałego trzymania się prawdy (...)* Nie wszyscy, którzy mówią, że zachowują szabat, będą zapieczętowani. Jest wielu, nawet wśród tych, *którzy nauczają prawdy innych, którzy nie otrzymają pieczęci Bożej na czołach. Mieli oni światło prawdy, znali wolę swojego Mistrza, rozumieli każdy punkt naszej wiary, lecz nie mieli odpowiednich do tego uczynków. Ci, którzy byli tak zaznajomieni z prorocstwem i skarbami mądrości niebieskiej, powinni byli wyżywać swoją wiarę. Powinni byli odpowiednio*

zarządzać swoimi domami tak, aby przez dobrze uporządkowaną rodzinę mogli przedstawić światu wpływ na serce ludzkie" (E. White, 5T, str. 211-214).

Co z tego, że wyznajesz prawdę, jeżeli twoja rodzina nie jest odbiciem tejże prawdy i nie stoi zjednoczona w tej prawdzie. Kiedy twoja rodzina nie jest świadectwem mocy tej prawdy, którą wyznajesz i nie objawia porządku Nieba, twoje wyznanie jest bez znaczenia, gdyż nie ma mocy wpływu na ludzkie serca. „*Bo jeżeli ktoś nie potrafi własnym domem zarządzać [nie potrafi sobie poradzić z własnym domem, BWP, to jak o społeczność wywołanych Boga dbać będzie PI; zatroszczyć się skutecznie, BWP] mieć na pieczy?*" (1Tym. 3:5, BW).

To „*z powodu lenistwa rodziców pozwala się dzieciom na postępowanie według własnej woli, aż zatwardzają się w złym postępowaniu*" (E. White, 5T, str. 29).

„*To właśnie teraz musimy utrzymywać siebie i nasze dzieci nieskalane przez świat. To właśnie teraz musimy oczyścić szaty naszego charakteru i wybielić je we krwi Baranka. To właśnie teraz musimy przewyciężyć dumę i ospałość duchową. To właśnie teraz musimy się obudzić i uczynić zdecydowany wysiłek dla osiągnięcia zrównoważonego charakteru... Wszyscy, którzy otrzymają pieczęć muszą być bez skazy przed Bogiem – kandydaci do nieba*" (E. White, 5T, str. 215-216).

Jakże więc istotne jest korzenie naszych dusz przed Bogiem i dostrzeganie wad naszych charakterów, jak i naszych błędów wychowawczych, aby następnie pozwolić Bogu na ukształtowanie nas na obraz naszego Stwórcy, do Którego przecież zmierzamy, aby się z Nim spotkać. Jakże istotne jest poznanie i zrozumienie tego, w jaki sposób skutecznie poprowadzić swoje rodziny ku świętości, lub się od nich odłączyć/oddzielić, jeżeli ich pragnienia nie oscylują wokół tego co święte i wieczne.

„*W tym życiu musimy stawiać czoła ognistym próbom i ponosić drogie ofiary, lecz pokój Chrystusa jest nagrodą. Istnieje tak niewiele samozaparcia, tak mało cierpienia dla Chrystusa, że prawie całkowicie zapomniano o Jego krzyżu. Musimy być współuczestnikami cierpienia Chrystusa, jeżeli chcemy zasiąść w chwale razem z Nim na Jego tronie. Tak długo, jak będziemy wybierać łatwą drogę pobbazania samemu sobie i będziemy bali się samozaparcia, nasza wiara nigdy się nie umocni i nie będziemy mogli zaznać pokoju z Jezusem, ani radości, którą daje świadomość zwycięstwa*" (E. White, 5T, str. 215).

Zwróćmy uwagę na postawę Noego, któremu został objawiony ówczesny czas końca.

„*Noe otrzymał od Boga ostrzeżenie o tym, czego jeszcze widać nie było, wiedziony wiarą, podjął się w świętej bojaźni budowy arki, aby uratować swą rodzinę; przez wiarę wydał sąd na świat [wzgardził światem, BWP] i posiadał usprawiedliwienie, które wiara daje*" (Hebr. 11:7, SK).

A więc Noe usłyszał Słowo od Boga, posłuchał i oddał siebie Bogu bezwarunkowo i niepodzielnie. Poprzez swoją postawę, wierność i posłuszeństwo stał się wzorem i przykładem dla swojej rodziny, którą również zaangażował do budowy arki. Poświęcił wszystko i zyskał wszyst-

ko – życie. Życie swoje i swojej rodziny. Znamionnym jest fakt, że Noe uwierzył w coś, czego nie było jeszcze widać.

W dzisiejszych czasach jesteśmy nawet w lepszej sytuacji, gdyż znaki czasu wyraźnie potwierdzają nam, że Jezus już wkrótce powraca, a objawiony nam czas Jego powrotu powinien spowodować w nas wiarę, która porzuci wszystko i wszystko poświęci, aby przygotować siebie i swoje rodziny na nadchodzący koniec istnienia tej grzesznej ziemi i jej grzesznych mieszkańców. Czy zatem stajemy na wysokości zadania, jako kapłani naszych rodzin, aby siebie i ich uratować dla wieczności?

A może nasza postawa podobna jest raczej do postawy Lota, który do samego końca zwlekał, przez co stracił swoją rodzinę dla wieczności. Lot dopiero w chwili ostatecznego kryzysu zostawił wszystko, na czym do tej pory skupiała się jego uwaga i zabiegi, a które dotyczyły spraw doczesnych i gromadzenia. Co prawda sam został uratowany, ale jakim kosztem.

„*Na zagładę skazał również miasta Sodomę i Gomorę zniszczywszy je ogniem. Była to przestroga dla tych, którzy chcieliby kiedykolwiek żyć bezbożnie. Ocalił tylko Lota sprawiedliwego, który znosił prawdziwe udręki wskutek rozpustnego postępowania ludzi bezbożnych. Przebywając wśród nich jako sprawiedliwy z każdym dniem odczuwał w swej duszy coraz większe udręczenie, gdy patrzył na nieczne postępowanie ludzi lub gdy o nim słyszał*" (2Piotra 2:6-7, BWP).

Z jednej strony Lot znosił udrękę spowodowaną otaczającą go bezbożnością, a z drugiej strony trudno było mu porzucić doczesność i skupić się na tym co wieczne. A więc siedział okrakiem na płocie.

„*Ciężko było opuścić dom pełen zbytku i zebrany pracą całego życia majątek, aby odejść w świat jako bezdomny wędrowiec. Lot wpadł w rozpacz. Wahał się.*" (E. White, Patriarchowie i prorocy, str. 145-146, wyd. 1961 rok).

Następnie nie posłuchał rady posłańców Bożych i nie udał się na górę, którą mu wskazano tylko uprosił Boga, aby mógł udać się do innego miasta, które leżało w pobliżu Sodomy, ale które również było tak samo zepsute.

„*Gdyby Lot usłuchał bez wahania rozkazu Bożego i udał się na górę, wskazaną mu przez posłańców Bożych, żona jego byłaby również uratowana. Przykład męża uchroniłby ją od grzechu, który przypieczętował jej los. Lecz brak decyzji i rozterka, w której się znajdował Lot, złożyły się na to, iż zlekceważyła Boże ostrzeżenie*" (E. White, Patriarchowie i prorocy, str. 146-148, wyd. 1961 rok).

Co za tragedia. Na domiar złego, pomimo tego, że jego dwie córki fizycznie wyszły z Sodomy, to jednak dla wieczności również nie zostały uratowane z uwagi na zepsucie, jakie nabyły mieszkając wśród bezbożnych mieszkańców Sodomy. A więc Lot stracił całą swoją rodzinę. Zapewnił im co prawda doczesność w dobrobycie, ale utracił dla wieczności.

„*Zwyrodniałe zachowanie się jego córek było następstwem wpływu i dawnego, zdemoralizowanego otoczenia. Straszliwe zepsucie i sprzeczne z prawami natury życie mieszkań-*

ców Sodomy do tego stopnia przepoili ich dusze, że zatracili rozeznanie między dobrem a złem.

Potomkowie Lota, Moabici i Amonici, stali się odstępcami i oddawali cześć fałszywym bożkom. Buntowali się przeciw prawdziwemu Bogu i nienawidzili Jego ludu” (E. White, Patriarchowie i prorocy, str. 152, wyd. 1961 rok).

Czy jesteś świadom konsekwencji swoich codziennych wyborów? Czy posiadasz wiarę, która uchwyci się Słowa Bożego, które mówi Ci o tym, czego Twoje oczy jeszcze nie widzą? Czy rozpoczniesz niezbędne przygotowania? Czy zaangażujesz całą swoją rodzinę, będąc dla niej wzorem i przykładem wierności i posłuszeństwa Bogu?

Kim chcesz zostać w tych ostatnich dniach historii tej ziemi? Noem czy Lotem? W jaki sposób zapewnisz sobie i swojej rodzinie pieczęć Boga żywego? Niechaj zamieszczone treści w dalszej części obecnego wydania *Filadelfii* pomogą Ci uchwycić się tego, co wieczne i dokonać, jak i dokonywać każdego dnia właściwych wyborów, które okażą się wyborami na skalę wieczności.

Niechaj łaskawy Bóg błogosławi Was i prowadzi drogą Prawdy i Świątości.

■ *W błogosławionej nadziei*
Piotr Paweł Maciejewski

Zasada nasienia



„Potem rzekł Bóg: Niech się zazieleni ziemia zieloną trawą, wydającą nasienie i drzewem owocowym, rodzącym według rodzaju swego owoc, w którym jest jego nasienie na ziemi! I tak się stało. I wydała ziemia zieleń, ziele wydające nasienie według rodzajów jego, i drzewo owocowe, w którym jest nasienie według rodzaju jego [drzewa rodzące owoce, w których było nasienie według ich gatunków, BT]” (1Mojż. 1:11-12, BW).

„Potem rzekł Bóg: Oto daję wam wszelką roślinę wydającą nasienie na całej ziemi i wszelkie drzewa, których owoc ma w sobie nasienie: niech będzie dla was pokarmem!” (1Mojż. 1:29, BW).

To jakie nasienie spożywasz przekłada się na to jakim owocem się stajesz czy też jaki zradzasz, zarówno w aspekcie fizycznym/zdrowotnym jak i duchowym.

Mamy Boga wysławiać i czcić zarówno w duchu jak i w ciele.

„Albowiemeście drogo kupieni. Wystawiajcież tedy Boga w ciele waszym i w duchu waszym, które są Boże” (1Kor. 6:20, BG).

Dlatego zarówno w aspekcie fizycznym, moralnym jak i duchowym nie jest obojętne to, czym się karmimy i jaki pokarm przyjmujemy.

Powyższa zasada nasienia pokazuje nam pewną prawi-

dłowość, a mianowicie tą, że każde nasienie rodzi owoc według swego rodzaju, czy też gatunku. Widzimy w tej zasadzie określony Boży porządek, jak i we wszystkich dziełach Bożych. A więc na pewno nasienie jabłka nie urodzi nam owocu pomarańczy. To czym się karmisz w każdym z tych aspektów (fizyczny, moralny, duchowy), takim owocem się stajesz. Jakże więc istotne jest, kto i jakim pokarmem cię karmi w aspekcie duchowym, gdyż to z kolei w naturalny sposób przekłada się na osiągnięcie przez ciebie wieczności lub zaprzepaszczenie jej na zawsze.

To samo dotyczy nasienia męczyzny, którego owocem będzie zrodzony człowiek, a nie na przykład, zwierzę czy roślina. A więc według zasady nasienia, każdy gatunek rodzi ten sam owoc, z którego owo nasienie pochodzi.

Niestety, degrengolada grzechu spowodowała, że od upadku Ewy i Adama, każdy grzesznik rodzi grzesznika. W ten sposób cała ziemia zapełniana jest ludźmi grzesznymi i ciągle grzeszącymi. W męskim nasieniu nie ma już nic, co pozwoliłoby na zrodzenie świętego człowieka, gdyż zasada nasienia pozostaje bez zmian, więc grzeszny gatunek rodzi grzeszny owoc. Wydawałoby się więc, że nie ma ratunku dla ludzkości, która zmierza po prostu do samozagłady, do samounicestwienia, gdyż ogrom grzechu spowodował, że w dzisiejszym człowieczeństwie w zasadzie zanikła już jakakolwiek chociażby najmniejsza oznaka moralności. Nie mówiąc już o najwyższym standardzie moralności jaką jest moralność Stwórcy, która z kolei wyrażona została w biblijnym dekalogu, w jego duchowym odniesieniu, a nie literalnym, gdyż dekalog penetruje nie tylko nasze czyny, ale również myśli i słowa.

A więc nie ma ratunku dla człowieka w męskim nasieniu, ono zawsze pocznie grzeszny owoc. Poza jednym wyjątkiem, ale o nim powiemy sobie później.

Stąd powinniśmy niezwykle dogłębnie zrozumieć to, czego dokonał dla nas Chrystus i w jaki sposób pragnie On przywrócić w naszym człowieczeństwie obraz Stwórcy. Jeżeli męskie nasienie rodzi grzeszny owoc, czyli grzech, to znaczy, że potrzebujemy innego nasienia, które zrodzi świętość. Co jest tym nasieniem, w jaki sposób go osiągnąć, czy też w jaki sposób zostać przez nie zrodzonym/poczętym?

W tym miejscu chciałbym podnieść bardzo trudny i kontrowersyjny temat, zanim zaczniemy dalej rozważać kwestię nasienia.

Co to jest rodzina? Z kogo składa się rodzina? Podnoszę tutaj kwestię rodziny w aspekcie biblijnym, gdyż w aspekcie ludzkim, na ogół wiemy co oznacza rodzina i wiemy kto ją tworzy i w jaki sposób rodzą się potomkowie danej rodziny. Ale moim pragnieniem jest abyście wejrzeni głębiej i dalej w aspekcie rodziny, a doświadczyć cie zespolenia z tym co wieczne.

Czy rodzina w aspekcie biblijnym zasadza się na męskim nasieniu? Cóż, na pewno każdy z was odpowie, że tak. Oczywiście jest to prawdą, ale tylko w aspekcie ludzkim, czyli grzesznym i doczesnym, a nie wiecznym. Gdyż cóż Bogu po takiej rodzinie, która nie przetrwa i

przestanie istnieć na zawsze?

To nie na bazie męskiego nasienia jest budowana rodzina, która przetrwa wiecznie, również to nie więzy krwi są znaczące, gdyż jak czytamy: „...ciało i krew nie mogą odziedziczyć Królestwa Bożego ani to, co skażone, nie odziedziczy tego, co nieskażone [skazitelność nie odziedziczy nieskazitelności, BG; to, co niszczyalne, nie może mieć dziedzictwa w tym, co niezniszczalne, BWP]” (1Kor. 15:50, BW).

„Co się narodziło z ciała, ciałem jest, a co się narodziło z ducha, duchem jest” (Jan 3:6, BW).

A więc to co rodzi się z ciała jest „skażone”, „skazitelne”, „niszczyalne”. Dlatego potrzebujemy nowych narodzin z innego nasienia aniżeli nasienie męczyzny.

„Jako odrodzeni nie z nasienia skazitelnego, ale nieskazitelnego, przez Słowo Boże, które żyje i trwa [przez słowo żyjącego Boga i trwającego, PI]” (1Piotra 1:23, BW).

„Jesteście bowiem ponownie do życia powołani [ponownie zrodzeni, PI] nie z ginącego nasienia, ale z niezniszczalnego, dzięki słowu Boga, które jest żywe i trwa” (BT).

A więc tym nasieniem jest Słowo Boga Ojca, czyż nie? Tym nasieniem jest część życia samego Boga, gdyż Jego duch jest Jego własnością.

Dlatego napisane jest: „Jeśli Duch tego, który Jezusa wzbudził z martwych, mieszka w was, tedy Ten, który Jezusa Chrystusa z martwych wzbudził, ożywi i wasze śmiertelne ciała przez Ducha swego, który mieszka w was” (Rzym. 8:11, BW).

„Jeżeli mieszka w was Duch Tego, który Jezusa wskrzesił z martwych, to Ten, co wskrzesił Chrystusa Jezusa z martwych, przywróci do życia wasze śmiertelne ciała mocą mieszkającego w was swego Ducha” (BT).

Jakiego ducha? Swego świętego, czyli Bożego ducha. Ale co musi nastąpić, czy też czego musimy doświadczyć, aby duch Boga mógł w nas zamieszkać, i co tak naprawdę to oznacza?

W jaki sposób stało się to w przypadku Marii?

„I rzekła Maria: Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego...” (Łuk. 1:38, BW). Innymi słowy, Bóg rzekł i stało się. Oczywiście wcielenie Syna Bożego jest tajemnicą i nie dowiemy się dokładnie w jaki sposób ten sam Syn Boży, który był w Niebie, stał się tym samym Synem Bożym/Człowieczym na ziemi. Ale na tyle na ile Słowo Boże odsłania nam tę prawdę, na tyle możemy poznać, że Jezus na ziemi został zrodzony z ducha Bożego przez słowo Boże. Jeszcze inaczej, przez „...moc Najwyższego...” (Łuk. 1:35, BW).

Dlatego zechciejmy teraz zrozumieć te dosyć kontrowersyjne i mocne wypowiedzi Chrystusa, w których Jezus tylko potwierdza, że więzy krwi są bez znaczenia w aspekcie wieczności.

„I rzekł mu ktoś: Oto matka twoja i bracia twoi stoją na dworze i chcą z tobą mówić. A On, odpowiadając, rzekł temu, co mu to powiedział: Któż jest moją matką? I kto to bracia moi? I wyciągnąwszy rękę ku uczniom swoim, rzekł: Oto matka moja i bracia moi! Albowiem ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie, ten jest moim bratem i

siostrą, i matką" (Mat. 12:47-50, BW).

A jeszcze dobitniej i bez sentymentów, podobne stwierdzenie Pana Jezusa mamy zapisane w Ew. Łukasza:

„On zaś odpowiedział im: Matką moją i braćmi moimi są ci, którzy słuchają Słowa Bożego i wypełniają je” (Łuk. 8:21, BW).

Czy po takich słowach nie zrobiło się przykro Jego ziemskiej rodzinie?

Czytajmy dalej:

„Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien” (Mat. 10:37, BW).

„Jeśli kto przychodzi do mnie, a nie ma w nienawiści ojca swego i matki, i żony, i dzieci, i braci, i siostr, a nawet i życia swego, nie może być uczniem moim” (Łuk. 14:26, BW).

Czy aby nie jest to zbyt wysoka cena uczniostwa? Stopień, czy skala różnicy w miłości do naszych bliskich według ciała a do Chrystusa jest jak różnica pomiędzy nienawiścią a miłością.

„Zaprawdę powiadam wam: każdy, kto opuścił dom albo żonę, albo brata albo rodziców, albo dzieci dla królestwa Bożego, otrzyma w zamian daleko więcej w tym czasie i życie wieczne w przyszłym wieku” (Łuk. 18:29-30, BP).

„Zaprawdę powiadam wam, nie ma takiego, kto by opuścił dom albo braci, albo siostry, albo matkę, albo ojca, albo dzieci, albo pola dla mnie i dla ewangelii, który by nie otrzymał stokrotnie, teraz, w doczesnym życiu domów i braci, i siostr, i matek, i dzieci, i pól, choć wśród prześladowań, a w nadchodzącym czasie żywota wiecznego” (Mar. 10:29-30, BW).

Jeżeli opuszczamy dla Królestwa Bożego swoich bliskich według ciała, to obietnica brzmi, że otrzymamy jeszcze w tym życiu bliskich według ducha. Oczywiście chodzi tutaj o przypadek, kiedy bliscy według ciała nie są jednocześnie bliskimi według ducha.

„Nie wolno nam skupiać uczuć na świeckich krewnych, którzy wcale nie pragną nauczyć się prawdy” (E. White, 5T, str. 543).

Wiem, że może być nam bardzo ciężko zrozumieć, że poza więzami krwi jest dużo głębsza i ściślejsza więź, a jest nią więź ducha. Krew i ciało dotyczy doczesności, duch dotyczy wieczności.

„Wszyscy, którzy przyjęliby Chrystusa przez wiarę, **zostaliby połączeni z Nim węzłem mocniejszym niż ludzkie pokrewieństwo**. Staliby się jedno z Nim, tak jak On był jedno z Ojcem” (E. White, DA 325).

„Człowiek musi chodzić po tej samej drodze, którą przeszedł Jezus i tak powinien zwyciężać, jak i Jezus zwyciężał każdą pokusę, którą szatan wytoczył przeciwko Niemu. Ci, którzy gorliwie dążą do zwycięstwa, **zostaną wprowadzeni do takiej jedności z Chrystusem, że nie będą jej mogli pojąć nawet aniołowie w niebie**” (E. White, List 5, 1900).

„Są kobiety i mężczyźni, którzy zostawili wszystko dla Chrystusa. Ich sprawy doczesne, radość z towarzystwa i rodziny oraz przyjaciele mają mniejsze znaczenie niż interesy królestwa Bożego. Nie uczynili ziemi i domów, krewnych, przyjaciół, jakkolwiek by nie byli drodzy, pierwszymi w swoich uczuciach, a dzieło Boże drugim. A ci, którzy to czynią, którzy poświęcają swoje życie dla wspomóżenia prawdy, przyprowadzaniu wielu synów i córek do Boga mają obietnicę, że otrzymają stokrotnie więcej w tym życiu, i w raju, w którym będzie życie wieczne” (E. White, 5T, str. 428).

Aby jeszcze ściślej unaocnić kwestię męskiego nasienia w jego aspekcie grzeszności, przywołam w tym miejscu narodziny Jezusa Chrystusa. Dlaczego zostało powiedziane Marii, że to co się narodzi będzie święte? (Zobacz: Łuk. 1:35).

Spójrzmy zatem na rodowód Jezusa, który mamy zapisany w Mat. 1:1-17, a zaczyna się on od Abrahama, a kończy na Józefie, mężu Marii. Jak myślicie, w jaki sposób można przyjąć ten rodowód za faktyczny, jeżeli nie jest on zasadzony



*Wszyscy, którzy przyjęliby Chrystusa przez wiarę,
zostaliby połączeni z Nim węzłem mocniejszym niż
ludzkie pokrewieństwo. Staliby się jedno z Nim,
tak jak On był jedno z Ojcem*

na męskim nasieniu? Pomimo tego, że przodkiem Jezusa był Abraham, Jakub, Dawid, itd., aż do Józefa, to jednak Jezus nie został poczęty z męskiego nasienia.

Natomiast w Ew. Łukasza 3:23-38 mamy kolejny rodowód, tym razem sięgający aż do samego Adama, ale tutaj również Jezus nie był potomkiem wymienionych przodków, którzy rodzili się na bazie męskiego nasienia. Napisane nawet jest, że Jezus „...był jak mniemano, synem Józefa...” (Łuk. 3:23, BW). A więc nie był On synem Józefa z jego nasienia, choć podaje się Józefa jak i każdego z przodków Jezusa w Jego rodowodzie.

Ale musimy stanowczo zaznaczyć, że według Słowa Bożego, Jezus jednak był potomkiem Dawida według ciała: „*Paweł, sługa Jezusa Chrystusa, powołany na apostoła, wyznaczony do zwiastowania ewangelii Bożej, którą Bóg przedtem zapowiedział przez swoich proroków w Pismach Świętych o Synu swoim, potomku Dawida według ciała*” (Rzym. 1:1-3, BW). Jak więc tą pozorną sprzeczność pogodzić?

Stało się to w wyniku narodzin z Marii, która według rodowodu zapisanemu w Ew. Łukasza, który zresztą różni się od tego z Ew. Mateusza, była potomkiem Dawida. Warto poświęcić trochę czasu, aby zbadać te dwa różne od siebie rodowody, gdyż różne są wyjaśnienia co do rozbieżności w tych dwóch rodowodach. Osobiście składam się do poniższej tezy:

Ewangelista Mateusz podaje rodowód Mesjasza przesłaniem kolejnych przodków Józefa, czyli przybranego ojca Jezusa (zobacz: Mat. 1:16), zaś ewangelista Łukasz przedstawia rodowód Jezusa ze strony jego matki, wiodący przez Dawida i Abrahama aż do Adama. Na to drugie wyraźnie wskazuje wzmianka w Ewangelii wg Łukasza 3:23 o „*Józefie, synu Helego*” gdyż Heli był ojcem Marii. Zięć według Prawa uchodził za syna swego teścia (co wpisywano w rodowody), jeśli ów teść nie miał własnego syna.

Niemal wszystkie różnice w rodowodach podanych przez obu ewangelistów wynikają z tego, że począwszy od Dawida, Łukasz prowadzi linię rodową Jezusa przez Natana, a Mateusz przez Salomona. Pierwszy zapewne wylicza przodków Marii, wykazując, iż Jezus był naturalnym potomkiem Dawida, drugi zaś udowadnia jego legalne prawo do tronu tego króla, od którego poprzez Salomona pochodził Józef, będący w świetle prawa ojcem Jezusa. Tak więc w gruncie rzeczy te dwa rodowody, Łukasza i Mateusza, dowodzą, że Jezus jest potomkiem Dawida — z jednej strony poprzez Salomona, a z drugiej poprzez Natana (zobacz: Mat. 1:6; Łuk. 3:31).

Z tym, że ponad wszelką wątpliwość w bezpośrednim zrodzeniu Jezusa nie miało udziału męskie nasienie.

Z jakiego więc nasienia został zrodzony Jezus?

„...*Józefie, synu Dawida, nie bój się przyjąć Mariam – żony twej, co bowiem w niej zrodzone, z ducha jest świętego*” (Mat. 1:20, PI).

A więc Maria poczęła z nasienia ducha świętego (zobacz: Mat. 1:23).

I tutaj zachodzi bardzo duży problem, jeżeli uznamy,

że dogmat trójcy jest Biblijny i prawdziwy. Pomyślcie sami, jeżeli „bóg duch święty” jest osobą i samoistnym bytem w trójcy, to znaczy, że Maria poczęła z boga ducha świętego i tak naprawdę Jezus jest Synem boga ducha świętego a nie Synem Boga Ojca. Innymi słowy, została zapłodniona przez boga ducha świętego. Jest to oczywiście hipoteza zupełnie absurdalna, ale niestety już przyjęta przez dzisiejszych „uczonych w piśmie”. Niestety, kiedy wypacza się Słowo Boże i ustanawia swoje własne dogmaty, wówczas dochodzi właśnie do tego typu absurdów. A najgorsze jest to, że ludzie w to wierzą, gdyż tak podaje się im zza kazalnicy.

Nie chcę teraz skupiać się na temacie trójcy, ale pragnę ukazać cudowną Prawdę o zasadzie nasienia, na bazie której to rodzą się mieszkańcy królestwa Bożego.

Wedle Prawdy Słowa Bożego, duch święty jest duchem Boga, a więc jest Jego świętym duchem, a nie kimś osobnym i niezależnym w bóstwie trójcy. Przypomnijmy więc sobie tylko kilka tekstów ze Słowa Bożego:

„*Lecz oni byli przekorni i zasmucili Ducha Jego Świętego... Gdzież jest Ten, który włożył Ducha swego Świętego do ich serc?* (Izaj. 63:10-11, BW).

„*Jak bydło, które schodzi w dolinę, tak ich prowadził Duch Pana do odpoczynku. Tak wiodłeś swój lud, aby sobie zapewnić sławne imię*” (Izaj. 63:14, BW).

„*Albowiem nie powołał nas Bóg do nieczystości, ale do uświęcenia. Toteż kto odrzuca to, odrzuca nie człowieka, lecz Boga, który nam też daje Ducha swego Świętego*” (1Tes. 4:7-8, BW).

„*Bo nie wy jesteście tymi, którzy mówią, lecz Duch Ojca waszego, który mówi w was*” (Mat. 10:20, BW).

„*Zbawienia tego poszukiwali i wywiadywali się o nie prorocy, którzy prorokowali o przeznaczonej dla was łasce, starając się wybadać, na który albo na jaki czas wskazywał działający w nich Duch Chrystusowy, który przepowiadał cierpienia, mające przyjść na Chrystusa, ale też mające potem nastąpić uwielbienie. Im to zostało objawione, że nie sobie samym, lecz wam usługiwali w tym, co teraz wam zostało zwiastowane przez tych, którzy w Duchu Świętym zesłanym z nieba opowiadali wam radosną nowinę; a są to rzeczy, w które sami aniołowie wejrzeć pragną*” (1Piotra 1:10-12, BW).

„*I przeszli przez frygijską i galacką krainę, ponieważ Duch Święty przeszkodził w głoszeniu Słowa Bożego w Azji. A gdy przybyli ku Mizji, chcieli pójść do Bitynii, lecz Duch Jezusa nie pozwolił im*” (Dz. Ap. 16:6-7, BW).

„*Z czyją pomocą wypowiedziałeś te słowa, a czyj duch wypowiedział się przez ciebie [czyj duch wychodzi z ciebie, BWP]?*” (Hiob 26:4, BW).

A więc z powyższych słów widzimy wyraźnie, że duch jest zawsze przypisany do osoby, a nie jest osobnym bytem czy istotą, czego dowodzi np. spirytyzm, gdzie duch funkcjonuje niezależnie od ciała/osoby.

Z jakiego więc nasienia pochodzi Jezus jako Syn człowieka? Na pewno według ciała pochodzi z Marii, ale według ducha pochodzi z Boga. Czyli przyszedł na ten świat, jako człowiek nowonarodzony, zrodzony z Boga. Męskie nasienie, które od upadku człowieka w grzech

rodzi wyłącznie ten sam gatunek, czyli grzesznego człowieka nie miało swego bezpośredniego udziału w narodzinach Jezusa. To jest bardzo ważna prawda i abyśmy nigdy tego nie zapomnieli. Jezus stał się takim samym człowiekiem jakim jest każdy człowiek – ale człowiek, który również narodził się z Boga. W doświadczeniu Jezusa nie było nigdy takiego momentu, aby żył On grzesznym życiem, a później w jakimś momencie się nawrócił, a następnie doświadczył nowonarodzenia. On już od poczęcia był nowonarodzony, a więc zrodzony z ducha. Z jakiego nasienia?

Zwróćcie proszę uwagę na rodzaj nasienia, które Słowo Boże określa nam jako nieskazitelne i niezniszczalne. A więc to co się narodzi z tego Słowa jest również nieskazitelne i niezniszczalne. Przeczytajmy o Słowie odnośnie Syna Bożego.

„Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, i Bogiem było Słowo. Ono było na początku u Boga. Wszystko przez Nie się stało, a bez Niego nic się nie stało, co się stało. W Nim było życie, a życie było światłością ludzi... Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli. Wszystkim tym jednak, którzy Je przyjęli, dało moc, aby się stali dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię Jego – którzy ani z krwi, ani z żądzy ciała, ani z woli męża [czyli z jego nasienia], ale z Boga się narodzili” (Jan 1:1-4, 10-13, BT).

Pamiętacie 1Piotra 1:23? Co jest tym nieskazitelnym nasieniem? Słowo Boga, które jest żywe i trwa. Czyż to nie Słowem Boga zostały uczynione ziemia i niebiosy?

Słowo i duch są tożsame. Nowo zrodzenie z Boga jest tym samym co zrodzenie z Jego ducha na mocy Jego żywego Słowa.

„Gdy zechciał, zrodził nas przez Słowo prawdy [postanowiwszy spłodził nas słowem prawdy, PI], abyśmy byli niejako pierwszym zarodkiem jego stworzeń [abyśmy byli jako niektóre pierworództwa stworzenia jego, BB; pierwociną, PI]” (Jak. 1:18, BW).

„Powodowany tylko własną wolą powołał nas do istnienia jedynie przez słowo prawdy, pragnąc, byśmy stanowili część najznakomitszą wśród Jego stworzenia” (Jak. 1:18, BWP).

Dlatego też Pan Jezus powiedział, że Jego Słowo jest czym? *„...Słowa, które powiedziałem do was, są duchem i żywotem” (Jan 6:63, BW).* A wcześniej podkreślił, że *„Duch ożywia. Ciało nic nie pomaga...” (Jan 6:63, BW).*

Nikt, kto narodził się z męskiego nasienia, czyli z woli człowieka nie odziedziczy królestwa Bożego. Ludzkie nasienie skażone grzechem jest skazane na śmierć.

Dlatego napisane jest, że *„Ten, który sieje dobre nasienie, to Syn Człowieczy. Rola zaś, to świat, a dobre nasienie, to synowie Królestwa, kąkol zaś, to synowie Złego” (Mat. 13:37-38 BW).*

Już podczas ostatniego Święta Namiotów dużo powiedziałem na temat skuteczności Słowa Bożego w naszym życiu i Jego mocy (patrz Filadelfia nr 21). Tak więc nie chcę się teraz powtarzać, aby jeszcze raz unaoczniać na czym polega moc Słowa. Ale można określić to jednym

Nikt, kto narodził się z męskiego nasienia, czyli z woli człowieka nie odziedziczy królestwa Bożego. Ludzkie nasienie skażone grzechem jest skazane na śmierć.

słowem – na posłuszeństwie/podporządkowywaniu się. To wiara czynna w posłuszeństwie/podporządkowaniu uruchamia moc Słowa Bożego w naszym życiu.

„Doznawszy dobrodziejstwa tej służby, chwalić będą Boga za to, że podporządkowujecie się wyznawanej przez siebie ewangelii Chrystusowej i za szczerą wspólnotę z nimi i ze wszystkimi” (2Kor. 9:13, BW).

W przekładzie interlinearnym czytamy jeszcze o prostocie wspólnoty, co też tłumaczy się jako poczucie jedności. Takie właśnie poczucie jedności i prostoty prawdziwej wspólnoty uzyskuje się poprzez podporządkowanie ewangelii, czyli dobrej nowiny o Królestwie Bożym. Żadne wyznawanie ewangelii nigdy nie będzie skuteczne, jeżeli nie jest połączone z podporządkowaniem się porządkowi ewangelii, czyli zasadom Nieba.

„Świętość jest zupełnym oddaniem Bogu, całkowitym podaniem serca i życia, aby zamieszkały w nim zasady Nieba” (E. White, DA 556).

Nie inaczej jest w kwestii nowo zrodzenia z ducha. Nie narodzić się na nowo jeżeli wcześniej nie umrzemy. To również jest doświadczeniem naszej woli i posłuszeństwa, aby nasze stare życie każdego dnia składać do grobu, inaczej – unicestwiać je na krzyżu. To ma być naszym stałym i codziennym doświadczeniem, gdyż od Boga otrzymujemy tylko jeden dzień życia, aby przeżyć go na chwałę Bogu w śmierci starego człowieka i w nowo zrodzeniu. Następnie trwając w Chrystusie tak, aby i Jego Słowo (nasienie) trwało w nas – możemy zradzać obfity owoc Bogu Ojcu.

„Jeżeli będziecie złączeni ze Mną i moje słowa w was pozostaną, proście, o co chcecie, a prośba wasza zostanie spełniona. To, że przynosicie wiele owocu i jesteście moimi uczniami, szerzy chwałę mojego Ojca” (Jan 15:7-8, BP).

„Jeśli we mnie trwać będziecie i słowa moje w was trwać będą [Jeśli pozostaniecie we mnie i słowa me w was pozostaną, PI], proście o cokolwiek będziecie chcieli, stanie się wam. Przez to uwielbiony będzie Ojciec mój, jeśli obfity owoc wydadacie i staniecie się moimi uczniami” (BW).

Zobaczcie w jak zupełnie innym świetle brzmią teraz słowa z 1Jana 3:9-10: *„Każdy, kto narodził się z Boga, nie grzeszy, gdyż trwa w nim nasienie Boże [bo nasienie jego w nim pozostaje, PI; trwa w nim moc życia Bożego, BWP], taki nie może grzeszyć, bo się narodził z Boga [bo z Boga zrodzony jest, PI]. Dzięki temu można rozpoznać dzieci Boga i dzieci diabła... [w tym widoczne są dzieci Boga i*

dzieci oszczercy, PIJ” (1Jana 3:9-10, BT).

Jakże proste i wymowne słowa. W Bożym nasieniu, czyli w jego Słowie i duchu tkwi moc życia Bożego. Tego samego życia, którym żył Chrystus, gdyż On tak samo został zrodzony z ducha Bożego, z Jego Słowa, dlatego był Jego Słowem, które to Słowo stało się ciałem i rozbiło namiot wśród nas (zobacz: Jan 1:14, PI). I dokładnie takie samo doświadczenie ma stać się naszym udziałem na mocy tego samego Słowa i Ducha. Tylko na mocy tego samego zrodzenia z nieskazitelnego i niezniszczalnego ziarna Słowa Bożego wchodzimy w rzeczywiste pokrewieństwo z Chrystusem – naszym Bratem.

„W ten sposób wszyscy pochodzą od jednego Ojca: zarówno ten, który uświęca, jak i ci, którzy uświęcenia dostępują. Dlatego Jezus nie wstydzi się nazywać ludzi swymi braćmi, mówiąc: Ogłoszę o Boże Twoje imię moim braciom, będę Cię wychwalał wobec całego zgromadzenia [w środku społeczności wywołanych, PIJ]” (Hebr. 2:11-12, BWP).

A więc to nie więzy krwi świadczą o przynależności do prawdziwej rodziny – rodziny Bożej, lecz więzy ducha – narodzenie z nasienia Słowa Boga.

Jeżeli Bóg zradza nas do wieczności przez Swoje niezniszczalne Słowo, to ono musi stać się naszym stałym,

codziennym pokarmem. Nie jako czytanka, czy powieść, ale jako moc, duch i niezniszczalne Boże życie. Jeżeli nie ma w naszym życiu owocu życia Syna Bożego, to znaczy, że Boże Słowo jest nieskuteczne w naszym życiu.

W doświadczeniu zrodzenia na nowo z ducha Bożego przez Jego Słowo nie ma żadnego mistycyzmu, czy też emocjonalnego przeżycia, lecz jest dogłębne, wnikliwe życie każdym słowem, które pochodzi z ust Bożych – czyli nasze posłuszeństwo temu Słowu aby ono mogło zradzać życie dla wieczności – życie Syna Bożego w nas.

Tylko w jednym przypadku męskie nasienie jest tożsame z nasieniem ducha/słowa. Kiedy mąż i żona są sami narodzeni z tego samego duchowego nasienia, czyli z Boga, wówczas ich dziecko również jest napełnione duchem już w łonie matki.

O rodzicach Jana Zanurzyciela zostało powiedziane, że „Oboje byli sprawiedliwi wobec Boga, postępując nie-nagannie według wszystkich przykazań i ustaw Pańskich” (Łuk. 1:6, BW). Dlatego ich syn został „napełniony duchem świętym już w łonie matki swojej” (Łuk. 1:15, BW).

Ale niestety, prawdziwe nowonarodzenie jest bardzo rzadkim zjawiskiem w dzisiejszych czasach, zresztą nie tylko w dzisiejszych, tym bardziej poczęcie dziecka w du-

To nie więzy krwi świadczą o przynależności do prawdziwej rodziny – rodziny Bożej, lecz więzy ducha – narodzenie z nasienia Słowa Boga.

chu Bożym praktycznie dzisiaj nie występuje.

Jakże często wierzący rodzice cierpią i nie mogą nadziwić się, dlaczego ich dzieci schodzą z drogi wiary. Ale to przecież oni sami są tego przyczyną, gdyż ani oni ani ich dzieci nie doświadczyli zrodzenia na nowo z ducha Bożego, czyli z nieskazitelnego nasienia Słowa Bożego. Są wyłącznie ludźmi religijnymi, gdzie akurat w przypadku ich dzieci, religia ta nie przypadła im do gustu. W religii nie ma żadnej mocy, jest jedynie pożywką dla ludzkiego intelektu, który zaspakaja ludzką dumę pozorując tylko pobożność i bogobojność. Nawrócenie nie jest tożsame z nowonarodzeniem, a niestety większość ludzi wierzących pozostaje na doświadczeniu nawrócenia sądząc, że już osiągnęli niebo. A prawda jest taka, że nawet nie ujrzą królestwa Bożego, o czym Pan Jezus bardzo dobitnie powiedział „wierzącemu” Nikodemowi (zobacz: Jan 3:3,5). Ale cóż, dla większości ludzi wierzących to doświadczenie wystarcza i nie pragną niczego innego, gdyż nigdy tak naprawdę nie poznali swojego Stwórcy. Ich jedynym poznaniem są doktryny, dogmaty, kościelne prawa i złudne doświadczenia, którymi szatan trzyma ich w niewoli pozorantwa religijnego – czyli w pozorze pobożności bez mocy i ducha. Duma u człowieka wierzącego jest czymś bardziej niebezpiecznym aniżeli u człowieka niewierzącego, gdyż człowiek niewierzący wie o tym, że jest dumny, ale człowiek wierzący o tym nie wie. Nie wie, że jest letni, a więc przyprowadzając Chrystusa o młodości wymiotne. Nie ma chyba gorszego stanu u człowieka.

Prawie nikt nie zgadza się z prostym przekazem Słowa Bożego, które bardzo jasno i prosto mówi nam: „*Wycho-
wuj [ćwicz, BG; pouczaj, BWP; wdrażaj, BT] chłopca odpo-
wiednio do drogi, którą ma iść, a nie zejdzie z niej nawet w
starości*” (Przyp. 22:6, BW).

Prawie nikt się nie zgadza, gdyż prawie każdemu tego rodzaju doświadczenie jest obce i nawet w nie nie wierzy, a to dlatego, że nigdy nie doświadczył zrodzenia z ducha, a swoje nawrócenie uważa za jedyne i ostateczne doświadczenie, które otwiera mu bramę Niebios. Niestety, jest oszukany, jest oszukany przez fałszywych pasterzy, przez samego szatana, ale przede wszystkim przez samego siebie. Gdyż sam z siebie nie pragnie niczego większego, głębszego i doskonalszego, lecz zadowala się tym co już posiadał, czyli ułudę zbawienia...

Powróćmy jeszcze na chwilę do rodowodu Jezusa w kontekście dziedzictwa.

Dlaczego Mateusz podaje nam rodowód Jezusa począwszy od Abrahama, a Łukasz sięga aż do Adama?

„Nie wszyscy też potomkowie Abrahama są synami Abrahamowymi [nasieniem Abrahama, PI], oznacza to, że nie są synami Boga potomkowie cielesni, lecz synowie obietnicy są uważani za potomstwo” (Rzym. 9:8, BWP).

„...nie dzieci ciała są dziećmi Bożymi; ale dzieci obietnicy bywają w nasienie policzone” (BG).

„Otoż to wy, bracia, jesteście zrodzeni wskutek obietnicy, zupełnie tak jak Izaak. I podobnie jak kiedyś ten, który przyszedł na świat w sposób cielesny, prześladował tego, który się urodził według Ducha Bożego, tak też i teraz”

(Gal. 4:28-29, BWP).

A więc na podstawie tych słów możemy jednoznacznie stwierdzić, że to potomstwo Boże czy też nasienie Boże dziedziczy królestwo Ojca, a nie potomstwo według ciała, czy też męskiego nasienia.

Zanim Abraham to rozumiał, to myślał, że to na jego nasieniu spoczywa zapewnienie mu potomstwa. Niestety, tak wierząc, „*w sposób cielesny*” zrodził cielesnego Ismaela. Natomiast dzieci Boże są zradzane „*wskutek obietnicy*” na mocy Słowa Bożego, na mocy Jego Ducha, a nie na mocy męskiego nasienia. Na mocy tej oto obietnicy i przysięgi, którą Bóg złożył Abrahamowi możemy teraz służyć Bogu „*w świętości i sprawiedliwości wobec Niego przez wszystkie dni naszego życia*” (Łuk. 1:73, BWP). Sprawiedliwy to ten, kto w pokorze w to uwierzy i w posłuszeństwie pozwoli Bogu dokonywać Bożych dzieł w swoim życiu jak i przez swoje życie. W końcu „*uwierzył Abraham Bogu i poczytane mu to zostało za sprawiedliwość*” (Rzym. 4:3, BW). Ale czy tylko uwierzył? „*Czyż Abraham, praojciec nasz, nie został usprawiedliwiony z uczynków, gdy ofiarował na ołtarzu Izaaka, syna swego? Widzisz, że wiara współdziałała z uczynkami jego i że przez uczynki stała się doskonała... i nazwany został przyjacielem Boga*” (Jak. 2:21-23, BW).

Jezus jest właśnie potomkiem Abrahama na mocy tej obietnicy, i każdy kto zostanie w ten sam sposób zrodzony – z ducha Bożego, a nie z ludzkiego nasienia, staje się dziedzicem obietnicy.

Dlatego też rodowód Jezusa Mateusz rozpoczyna od Abrahama. A obietnica dokonuje się z kolei na mocy Słowa Bożego – w posłuszeństwie temu Słowu/obietnicy.

Natomiast rodowód w ewangelii Łukasza ukazuje człowieczeństwo Jezusa w pełnym tego słowa znaczeniu, począwszy od Adama, pokazując nam również w ten sposób z jakim obciążeniem grzesznej natury Jezus przyszedł na tą ziemię. Ale jednak zwyciężył grzech w cielesnej naturze.

„*Albowiem czego zakon nie mógł dokonać, w czym był słaby z powodu ciała, tego dokonał Bóg: przez zesłanie Syna swego w postaci grzesznego ciała, ofiarując je za grzech, pokępił grzech w cielesne, aby słuszne żądania zakonu wykonały się na nas, którzy nie według ciała postępujemy, lecz według Ducha. Bo ci, którzy żyją według ciała, myślą o tym, co cielesne; ci zaś, którzy żyją według Ducha, o tym, co duchowe. Albowiem zamysł ciała, to śmierć, a zamysł Ducha, to życie i pokój. Dlatego zamysł ciała jest wrogi Bogu; nie poddaje się bowiem zakonowi Bożemu, bo też nie może. Ci zaś, którzy są w cielesnej naturze, Bogu podobać się nie mogą. Ale wy nie jesteście w cielesnej naturze, lecz w Duchu, jeśli tylko Duch Boży mieszka w was. Jeśli zaś kto nie ma Ducha Chrystusowego, ten nie jest jego” (Rzym. 8:3-9, BW).*

To cudowne zwycięstwo, które zapewnił nam Jezus jest warunkowe, a dotyczy tylko tych, „*którzy nie z krwi, ani z woli ciała, ani z woli męża, ale z Boga narodzeni są*” (Jan 1:13, BG).

W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski

Dziedzictwo ze świętymi

Z jakiego więc nasienia zostaliście zrodzeni? Jakie dziedzictwo stało się waszym udziałem? W którym miejscu jesteście dzisiaj w swoim duchowym doświadczeniu? Gdzie przebywają wasze umysły i serca? Jeżeli utkneliście na dziedzińcu świątyni, to znaczy, że jeszcze ciągle grzech ma nad wami władzę. Wasze życie każdego dnia oscyluje pomiędzy ciągłym grzeszeniem a wyznawaniem, grzeszeniem i wyznawaniem. Jeżeli uważacie, że to jest wszystko co możecie osiągnąć w Chrystusie, to wiedźcie, że jesteście zgubieni. Czym różnicie się od ludzi niewierzących? Oni grzeszą i wy grzeszycie. Wyznając każdego dnia swoje grzechy uważasz, że masz sprawę załatwioną. Niestety tak nie jest, gdyż tylko ten *„kto je wyznaje i porzuca, dostępuje miłosierdzia”* (Przyp. 28:13, BW). A więc jeżeli wyznajesz, ale później ponownie popełniasz ten sam grzech, to nie jest on ci wybaczone, gdyż nie porzuciłeś go. I tak długo dopóki raz na zawsze nie porzucisz grzechu, nie dostępujesz miłosierdzia. Poza tym jest napisane: *„...jeśli otrzymawszy poznanie prawdy, rozmyślnie [dobrowolnie, BT; z całą świadomością, BWP] grzeszymy, nie ma już dla nas ofiary za grzechy [nie ma już ofiary, która mogłaby zmazać nasze grzechy, BWP]”* (Hebr. 10:26, BW).

Drodzy Przyjaciele, jeżeli do tej pory uważaliście inaczej, to znaczy, że ktoś was po prostu oszukuje. Dziwi mnie jedynie to, że nie pragniecie niczego więcej i zadowala was tego typu nauczanie. Czy nie pragniecie prawdziwej wolności? Czy nie pragniecie i nie łakniecie sprawiedliwości i świętego życia?

A więc jeżeli grzeszysz, to w czym różnisz się od człowieka niewierzącego? W myśl powyższych słów z Hebr. 10:26, zarówno dla niego jak i dla ciebie nie ma już ofiary, która mogłaby zmazać wasze grzechy. On przynajmniej jest uczciwy co do swego stanu i nie mówi wszem i wobec, że jest wierzący. Ale ty żyjesz fałszywą nadzieją uważając,

że jesteś w czymś lepszy od niego, bo ty wyznajesz swoje grzechy, a on ich nie wyznaje. Niestety, obaj pomrzecie w grzechach swoich. Nie ma znaczenia to, że ty je ciągle wyznajesz, jeżeli ich jednak nie porzuciłeś raz na zawsze.

Grzech jest przestępstwem moralnego prawa Bożego w myśli, słowie i czynie. Jeżeli np. dzisiaj miałeś nieczyste myśli i je wieczorem wyznałeś, a po kilku dniach ponownie masz nieczyste myśli i znowu je wyznajesz i tak co jakiś czas, to czy cokolwiek się w tobie zmienia? Jeżeli dzisiaj straciłaś cierpliwość i zdenerwowałaś się na swoje dziecko i w porywie gniewu nakrzyczałaś na nie, a później wyznałaś to Bogu, ale za kilka dni ponownie to samo, to czy cokolwiek się w tobie zmienia? Moglibyśmy w tej chwili wymieniać niemalże w nieskończoność różne złe myśli, słowa i czyny, które drażnią nasze życie, a za które ciągle Boga przepraszamy i prosimy w kółko o wybaczenie. Ale to nie w tym rzecz aby teraz to wszystko wymieniać, lecz w tym, aby raz na zawsze uciąć nasze niewłaściwe zachowania, słowa, czyny i nie wydawać fałszywego świadectwa o naszej nadziei, gdyż w takim życiu nie ma żadnej nadziei.

A może przez wiarę wszedłeś już do miejsca świętego i wiesziesz poprawne życie religijne okraszone gorliwym działaniem religijnym? Muszę cię rozczarować, przebywając w tym miejscu, również jesteś zgubiony, a twoja religijność jest jedynie pozorem pobożności.

Jezusa nie ma już na krzyżu. Mało tego, nie ma Go również już w miejscu świętym i to od 1844 roku. Jeżeli całe wasze życie religijne osadza się na dziedzińcu lub w miejscu świętym, jesteście oszukani przez antychrysta, który przejął kontrolę nad waszą duchowością zasiadając w świątyni waszych serc podając się za Chrystusa. Dzisiaj jedyną ziemską świątynią jesteście wy sami: *„Czyż nie wiecie, żeście świątynią Boga i że Duch Boży mieszka*

w was? (...) *Mysły bowiem świątynią Boga żywego, jak powiedział Bóg: Zamieszkać w nich i będę się przecha-
dzał pośród nich, I będę Bogiem ich, a oni będą ludem moim* (1Kor. 3:16, BWP; 2Kor. 6:16, BW). A czy nie jest napisane, że przeciwnik Boży zasiądzie w świątyni podając się za Boga? (Zobacz: 2Tes. 2:4). Jeżeli ten religijny demon pozostanie w waszych sercach, wówczas świątynia nie zostanie oczyszczona i ostatecznie zostanie zniszczona, bo *Jeżeli ktoś zniszczy świątynię Boga, tego zniszczy Bóg. Świątynia Boga jest święta, a wy nią jesteście* (1Kor. 3:17, BWP). Kto zatem mieszka w tobie i czyjego ducha posiadasz?

„Prawda za bardzo trzymana jest na zewnątrz dziedzińca. Wnieście ją do świątyni duszy, osadźcie ją w sercu i niech kontroluje życie. Słowo Boże powinno być studiowane i słuchane, a wtedy serce znajdzie odpocznienie i pokój oraz radość, a jego aspiracje będą się kierowały w stronę nieba, lecz kiedy prawda jest oddzielona od życia, na dziedzińcu zewnętrznym, serce nie jest ogrzane żarzącym się ogniem Bożej dobroci” (E. White, 5T, str. 547).

W religijnym dziele Lucyfera jest również światło i dużo mocy, przez co zwodzi on niemalże każdego człowieka wierzącego. Możesz w nieskończoność chodzić pod krzyż i wyznawać swoje grzechy, możesz uświęcać się korzystając z chlebów pokładnych, ze złotego świecznika i zanosić swe modły poza zasłonę, ale to cię nie uratuje w tym ostatecznym czasie w jakim przyszło nam żyć, gdyż nie przygotowuje cię na spotkanie z żywym i świętym Bogiem.

Twój Arcykapłan i Odkupiciel czeka na ciebie w miejscu Najświętszym niebiańskiej świątyni. On pragnie wejść z Tobą w bezpośrednią relację. W miejscu Najświętszym nie ma już losów, runa, urim i tummim, lecz jest bezpośrednie spotkanie – spotkanie z Twoim Bogiem i Stwórcą w Jezusie Chrystusie. Tam stajesz się przyjacielem Boga. Tam na górze Syjon, która symbolizuje tron i obecność Bożą, stoisz wraz z Chrystusem w chwale Boga Ojca. Żyjesz w obecności Boga, gdzie twoje myśli stają się święte, twoje słowa stają się święte, twoje jakiegokolwiek motywy w postępowaniu i zachowaniu stają się święte, więc całe twoje życie staje się święte.

To jest zupełnie inne doświadczenie od tego, w którym można było mieć swój udział w służbie ziemskiej świątyni. *„...Jak długo istnieje pierwszy przybytek, tak długo nie jest jeszcze dostępne dla wszystkich wejście do Świętego Świętych” (Hebr. 9:8, BWP).* Ale dzisiaj, w obliczu rychłego powrotu Jezusa Chrystusa, w obliczu objawionej nam drogi do świątyni w Niebie, do miejsca Najświętszego, wiarą mamy udać się przed oblicze Najwyższego w sprawiedliwości i świętości Jego Syna, aby zostać ostatecznie pojednanymi i zapieczętowanymi dla wieczności. A nasze grzechy tam złożone, aby mogły zostać raz na zawsze wymazane nie tylko z rejestru świątyni, ale również z rejestru naszych serc i umysłów. *„A to wejście poza zasłonę otworzył nam przez drogę nową i żywą, to jest przez ciało swoje” (Hebr. 10:20, BP).* To jest nowe i żywe doświadczenie podążania za Barankiem tam gdzie On jest, aby

wraz z Nim stanąć na górze Syjon *„...jako pierwociny dla Boga i dla Baranka” (Obj. 14:4, BW),* będąc *„bez skazy [bez zmazy, BG; nienaganni, BP]” (Obj. 14:5, BW).*

Dzisiaj powszechne chrześcijaństwo utknęło w ziemskich świątyniach, będąc obsługiwany przez ziemskich kapłanów, natomiast nominalny lud Boży utknął na górze Synaj. Ale w obliczu końca wszechrzeczy, Pan Bóg zaprasza nas dzisiaj, wręcz wzywa, abyśmy wiarą wstąpili na górę Syjon (zobacz, przestuduj i porównaj doświadczenie z góry Synaj z doświadczeniem z góry Syjon: **Hebr. 12:18-29**).

Dlaczego dzisiaj jest tak ważne i istotne to, aby opuścić dziedziniec i nawet miejsce święte, i udać się wiarą do miejsca Najświętszego i podejść do góry Syjon? Lucyfer jako antychryst (fałszywy Chrystus) zasiadł w miejscu świętym i pozoruje dzieło Boże, przygotowując sobie ludzkość na przyjęcie go w jego personifikacji, kiedy pojawi się osobiście i stanie się widzialny.

„Przed tronem widziałam lud adwentowy, zbór i świat (...) Widziałam jak Ojciec powstał z tronu i w płomiennym rydwanie udał się do Najświętszego, za zasłonę i usiadł tam (...) Jezus powstał z tronu i większość pochyłona przed nim powstała także (...) Ci, którzy powstałi z Jezusem, mieli swe oczy skierowane na Niego, gdy opuszczał tron i prowadził ich wąską drogą (...) Wsiadł do rydwanu i został zawieszony do Najświętszego, gdzie siedział Ojciec (...) Widziałam jak ci, którzy powstałi z Jezusem, posyłałi swoją wiarę do Niego, do Najświętszego i modlili się – Ojciec daj nam twego Ducha. Wtedy Jezus tchnął na nich Ducha Świętego. W tchnieniu tym było światło, moc i dużo miłości, radości, pokoju. Potem odwróciłam się by popatrzeć na tych, którzy wciąż stali przed tronem, nie wiedzieli, że Jezus ich opuścił. Szatan wydawał się być przy tronie, próbując prowadzić dzieło Boga; widziałam ich patrzących na tron i modlących się, Ojciec daj nam swego Ducha; wtedy szatan tchnął na nich swój nieświęty wpływ; było w nim światło i dużo mocy, ale nie było słodkiej miłości, radości, pokoju. Celem szatana było zachować ich zwiedzionymi, przyciągać i zwodzić dzieci Boga. Widziałam jak jeden po drugim opuszczał grupę modlącą się do Jezusa w Najświętszym i zaczął dołączać się do tych przed tronem, a oni od razu przyjmowali nieświęty wpływ szatana” (E. White, To The Little Remnant Scattered Abroad, 1846, 7).

Droży Przyjaciele, nie jesteście nawet świadomi tego, że wasze spostrzeganie spraw duchowych, wasza religijność, wasza gorliwość religijna, a nawet wasza wiara, mogą być kontrolowane przez demony. Nie jesteście świadomi tego, że prosząc Boga Ojca o Jego ducha, możecie otrzymać ducha szatana, który wówczas w pełni może kontrolować wasze umysły i serca swoim nieświętym wpływem, aczkolwiek religijnym. Spostrzegane przez was sprawy wiary mogą być wtedy dokładnie takimi jakimi życzy sobie Lucyfer abyście je widzieli. Duch Lucyfera przejął władzę nad całym chrześcijaństwem, również nad adwentyzmem. Dzisiaj nie ma już różnicy w spostrzeganiu prawdy przez wszystkie wyznania religijne – wszystkie one prawdę uznają za fałsz, a fałsz uznają za prawdę.

Kiedy nasz Zbawiciel opuścił miejsce święte w 1844 roku udając się do miejsca Najświętszego, rozpoczynając sąd, tylko niewielka garstka ludzi poszła wiarą za Nim. Dzisiaj już praktycznie nikt nie podąża za Barankiem Jego śladem, aby być tam, gdzie i On jest, gdyż to wiązałoby się ze śmiercią. Tak, ze śmiercią starego człowieka, ze śmiercią dla tego świata i bycie uznanym za wroga nr 1 w dzisiejszym świecie religijnym. Chcę to podkreślić, że ta wrogość będzie emanowała głównie ze świata religijnego. To nie Rzymianie nienawidzili Jezusa, lecz ludzie wierzący. Lud, który mienił się ludem Bożym zamordował swojego Boga. Tak było, jest i będzie, gdyż to właśnie ludzie wierzących w szczególny sposób kontroluje Lucyfer przybierając maskę anioła światłości. Zagarniając ich swoim duchem prowadzi ich do walki z Bogiem prawdziwym chcąc zniszczyć doszczętnie resztkę potomstwa niewiasty – świętych, którzy nie zgięli jeszcze swoich kolan przed bogiem tego świata i wiarą przebywają wraz z Jezusem w miejscu Najświętszym niebiańskiej świątyni.

Nie dziwny się zatem, że owdolnieni religijnym duchem Lucyfera *„będą was wydawać i rodzice, i bracia, i krewni, i przyjaciele, i zabijać niektórych z was, i będziecie znienawidzeni przez wszystkich dla imienia mego (...) nadchodzi godzina, w której każdy, kto was zabije, będzie sądził, że oddaje cześć Bogu [że spełnia służbę Bożą, BW]”* (Łuk. 21:16, BW; Jan 16:2, BT).

Dzisiaj wykluczają cię z kościoła, a jutro cię zabiją w taki sam sposób w jaki zabity został Chrystus. I będą się tym jeszcze szczycić, że pełnią wolę Boga. I to jest prawdą, pełnią oni i będą pełnić wolę swojego boga, którym jednak nie jest Bóg Najwyższy, ale jest nim antychryst, przeciwnik Boży.

Dlaczego ludzie prosząc Boga Ojca o ducha, otrzymują go od Lucyfera? Jeżeli tego nie rozpoznacie, wówczas albo już jesteście pod władzą religijnego demona, albo dość szybko padniecie jego łupem. Zwróćmy uwagę na to, że ludzie, którzy dzisiaj wykluczają ciebie z kościoła za twoje przekonania, a jutro być może cię wydadzą lub zabiją, *„będą tak czynić, bo nie poznali ani Ojca, ani Mnie”* (Jan 16:3, BT) - powiedział Pan Jezus.

A więc pierwszym podstawowym dowodem na to, że zostałeś zwiedziony jest twoja wiara w boga w trójcy przenaświętszej, a więc w fałszywego Boga i w fałszywego Chrystusa, a na dodatek w boga ducha świętego, pod którego to przykrywką ukrywa się sam Lucyfer przyjmując cześć i uwielbienie. W ten sposób jesteś już pod władzą nieświętego wpływu samego Lucyfera, który pozoruje dzieło Boże i pod wpływem trójjedynego bóstwa, w które wierzy niemal cały dzisiejszy chrześcijański świat, spowija ludzkość w ciemności swojej diabelskiej intrygi. A więc będąc pod wpływem kościelnej indoktrynacji nie posiadasz znajomości Boga Ojca i Jego Syna, przez co całe Twoje zabiegi religijne i gorliwość religijna chybia celu.

„... Ten jest antychrystem, kto podaje w wątpliwość Ojca i Syna” (1Jana 2:22, BW).

Dogmat Trójcy podaje właśnie w wątpliwość rzeczy-

wiste ojcostwo Boga Ojca i rzeczywiste synostwo Syna Bożego. Stąd, kto wierzy w trynitarnie bóstwo, jest pod władzą ducha antychrysta, czyli przeciwnika Chrystusowego.

Następnie, pomimo tego, że fizycznie już nie istnieje pierwszy przybytek, czyli ziemską świątynia, to jednak powszechne spostrzeganie spraw duchowych wiąże ludzi z tym co ziemskie i doczesne. Troska o byt i funkcjonowanie w ziemskiej rzeczywistości pozbawia ludzi wierzących wiary Jezusa, która zasadzała się na tym co wieczne, co niewidzialne, co nieprzemijające, a przede wszystkim na Bogu Ojcu i na bezwarunkowej miłości do Niego. Bez posiadania wiary Jezusa nikt nie zdoła wejść do miejsca Najświętszego i tam przebywać w stałej obecności Boga Ojca. Z perspektywy miejsca Najświętszego całe życie nabiera zupełnie innych wymiarów i w zasadzie wiąże cię już na stałe tylko z tym co wieczne i niezniszczalne.

Jeżeli jednak wciąż tkwisz na dziedzińcu – grzech baranek, grzech baranek... i tak w kółko to samo – to znaczy, że nie rozumiesz ewangelii, a nawet jej nie znasz. Jesteś oszukany fałszywym nauczaniem przez diabelskich najemników. Takie religijne życie dosyć obrazowo i dosadnie jest nam ukazane w przypowieści o psie i świni: *„... Wraca pies do wymiocin swoich, oraz: Umyta świnia znów się tarza w błocie”* (2Piotra 2:22, BW).

Jeżeli twoje życie jest bardziej pobożne i przebywasz w miejscu świętym, tym gorzej dla ciebie, gdyż z tego stanu jest bardzo ciężko uratować człowieka, który mniema, że jest sprawiedliwy i niczego mu nie potrzeba. Jako Laodycejczyk zostaniesz po prostu zwymiotowany. W „miejscu świętym” pozostał cały świat protestancki i został odrzucony jako dotychczasowy ludu Boży. Pozostając w tym miejscu nie rozpoznał on Boga prawdziwego i pozostał pod władzą boga fałszywego – trójjedynego bóstwa. Ale protestanci nadal mniemają, że to Bóg prawdziwy ich prowadzi i do tego jeszcze jednocy ich z papieżem, przez co spodziewają się nadchodzącego tysiącletniego millenium pokoju i bezpieczeństwa. Lucyfer określił im pewien poziom pobożności, który niestety jest tylko jej pozorem bez ducha i mocy Bożej, ale za to jest w niej światło i dużo mocy samego Lucyfera. Dzisiejszy adwentyzm nie idąc za Barankiem do miejsca Najświętszego, również pozostał na tym samym gruncie spostrzegania ewangelii i uświęcenia co świat protestancki. Doprawdy ich nauczanie już niczym nie różni się od nauczania protestanckiego. Tym samym spostrzeganie przez adwentyistów standardów Bożych jest tak samo zaniżone jak jest ono zaniżone w świecie protestanckim. Poprzez przyjęcie i uznanie boga protestantów i katolików jako trójcy przenaświętszej, idą razem w korowodzie śmierci. Jakimż rozczarowaniem będzie koniec wszechrzeczy dla tych wszystkich, którzy podążają w tym samym kierunku.

„Minęły już żniwa, skończyło się lato, a na nas zbawienie nie przyszło” (Jer. 8:20, BWP).

Te słowa dotyczą tych wszystkich, którzy wspólnie, razem z tłumem idą szeroką drogą prowadzącą ku zatraceniu wiecznemu.

Czy zatem teraz, będąc choć trochę bardziej świadomym tej niewoli w jakiej znajduje się nie tylko cała ludzkość, ale również i nominalny lud Boży, pragniesz osiąść dziedzictwo ze świętymi?

Aby odróżnić fałsz od prawdy potrzebujemy takiego samego doświadczenia, które stało się udziałem apostoła Pawła – rozpoznania prawdziwego Chrystusa i tego kim On jest.

„Kto jesteś, Panie? – zapytałem. A Pan odpowiedział: Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię. Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi [współudziału z uświęconymi, BW]” (Dz. Ap. 26:15-18, BT).

Czy zatem ukazał ci się już Jezus – ten prawdziwy, jako Syn Boży, by ustanowić cię sługą i świadkiem, abyś otworzył oczy ślepym i odwrócił ich od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga, aby przez wiarę w Chrystusa otrzymali odpuszczenie i dziedzictwo ze świętymi/współudziału z uświęconymi?

Co oznacza osiąść dziedzictwo, czy też otrzymać je ze świętymi, mieć współudział z uświęconymi?

„Prawdziwe uświęcenie rozpoczyna się wówczas, gdy ustaje wszelki związek z grzechem” (E. White, *Nauki z góry błogosławienia*, str. 88, wyd. III).

Zatem to poselstwo jest skierowane do tych, u których ustał już wszelki związek z grzechem i dlatego może rozpocząć się proces uświęcenia – wejście do miejsca Najświętszego i stałe przebywanie u stóp Chrystusa, życie w obecności Bożej. Rozpoczynasz życie w zupełnie innej rzeczywistości. Ciałem jesteś obecny na tej ziemi, ale duchem przebywasz już w obecności Bożej świętości. W ten sposób stajesz się dziedzicem przyszłego świata, Królestwa Bożego i współdziedzicem Chrystusa według obietnicy. Zostałeś powołany po to aby otrzymać „obietnicę dziedzictwa wiecznego” (Hebr. 9:15, BW).

„Jeśli [zatem] jesteście Chrystusowi, tedy jesteście potomkami Abrahama, dziedzicami według obietnicy” (Gal. 3:29, BW).

„Albowiem nie na podstawie zakonu była dana obietnica Abrahamowi bądź jego potomstwu, że ma być dziedzicem świata, lecz na podstawie usprawiedliwienia z wiary” (Rzym 4:13, BW).

Kto jesteś, Panie? - zapytałem.

A Pan odpowiedział:

Ja jestem Jezus, którego ty prześladujesz. Ale podnieś się i stań na nogi, bo ukazałem się tobie po to, aby ustanowić cię sługą i świadkiem tego, co zobaczyłeś, i tego, co ci objawię. Obronię cię przed ludem i przed poganami, do których cię posyłam, abyś otworzył im oczy i odwrócił od ciemności do światła, od władzy szatana do Boga. Aby przez wiarę we Mnie otrzymali odpuszczenie grzechów i dziedzictwo ze świętymi.



„Posłuchajcie, bracia moi umiłowani! Czyż to nie Bóg wybrał ubogich w oczach świata, aby byli bogatymi w wierze i dziedzicami Królestwa, obiecanego tym, którzy go miłują?” (Jak. 2:5, BW).

„Ten to Duch świadczy wspólnie z duchem naszym, że dziećmi Bożymi jesteśmy. A jeśli dziećmi, to i dziedzicami, dziećmi Bożymi, a współdziedzicami Chrystusa, jeśli tylko razem z nim cierpimy, abyśmy także razem z nim uwielbieni byli” (Rzym. 8:16, BW).

Kochani, jakże marny wydaje się ten świat i wszystko to czym on emanuje wobec tak doniosłego dziedzictwa. Czy zatem nie powinniśmy również i jakiegokolwiek cierpienie uznać za przywilej, jeśli jest ono warunkiem uwielbienia nas przez Boga razem z Chrystusem? To cierpienie nie zasadza się wyłącznie na jakimkolwiek fizycznym bólu, lecz dotyczy ono również dotkliwej udręki duchowej, która spowodowana jest życiem na tej grzesznej ziemi. Jeżeli jesteśmy Chrystusowi to cierpimy dokładnie tak samo jak On cierpiał przebywając na tej ziemi spowitej grzechem i patrząc jak ludzie sami sobie gotują wieczną zagładę nie chcąc porzucić tego świata, swojej cielesności, grzechu i przyjąć przebaczenie oraz odnowę. Cierpienie wiąże się również z samozaparciem i umartwianiem w nas samych tego, co jest cielesne. Przebywając wiarą i duchem w Najświętszym, wszystko co wiąże się z tym światem będzie dla ciebie cierpieniem, a twoja tęsknota za powrotem do Stwórcy będzie powodowała duchową udrękę.

„Nie dziwcie się, najmilszy, jakoby spotkało was coś niezwykłego, ponieważ został rozpalony wśród was potężny ogień, i to w tym celu, żeby was wypróbować. Przeciwnie, powinniście się raczej radować, bo w ten sposób stajecie się uczestnikami cierpienia Chrystusa i dzięki temu właśnie będziecie się radować i weselić, gdy się objawi pełnia Jego chwały” (1Piotra 4:12-13, BWP).

Niechaj zatem Bóg Ojciec da „wam światłe oczy serca tak, byście wiedzieli, czym jest nadzieja waszego powołania, czym bogactwo chwały Jego dziedzictwa wśród świętych” (Efesz. 1:18, BT). Bez tej wiedzy, czy też bez właściwego poznania, nie jesteśmy w stanie dojrzeć tego nieprzemijającego dziedzictwa. Również i nikogo nie będziemy w stanie wyrwać od władzy szatana do Boga aby powiedzieć im: „nie jesteście już obcymi i przychodniami, ale jesteście współobywatelami świętych i domownikami Boga” (Efesz. 2:19, BT). Tą wiedzę i poznanie otrzymujemy poprzez objawienie, w taki sam sposób w jaki otrzymywał je apostoł Paweł, o czym czytaliśmy wcześniej. A przede wszystkim modlę się „Aby Bóg Pana naszego Jezusa Chrystusa, Ojciec chwały, dał wam ducha mądrości i objawienia w głębszym poznaniu Jego samego” (Efesz. 1:17, BT), gdyż dziedzictwo wieczne zasadza się na właściwym poznaniu samego Boga Ojca i Jego Syna Jezusa Chrystusa (zobacz: Jan 17:3).

Dlatego „z radością dziękujecie Ojcu, który was uzdolnił do uczestnictwa w dziele świętych w światłości” (Kol. 1:12, BT).

W jaki więc praktyczny sposób Bóg Ojciec pragnie nas uzdolnić do uczestnictwa w dziele świętych, czy wspól-

udziału z uświęconymi?

I tutaj najczęściej zaczynają się problemy. Gdyż jeżeli jeszcze nasz duch i serce są pociągane do tego niezniszczalnego dziedzictwa ze świętymi, to jednak kiedy zaczyna się proces uzdalniania nas do tego, czy też przysposabiania nas do uczestnictwa „w dziele świętych w światłości”, wycofujemy się rakiem. Powodem tego są nasze złe wyobrażenia, w zasadzie w każdym zakresie naszej egzystencji. W kościele naucza się nas fałszywie, a sami jesteśmy zbyt leniwi aby sięgnąć po Słowo Boże i pozwolić temu Słowu dokonywać w nas Bożych dzieł w jego mocy. Więc najczęściej wiemy życie na duchowej mielinie wmawiając sobie, że wszystko jest w porządku, gdyż chodzimy do kościoła, oddajemy dziesięcinę, święcimy szabat, itd. Niestety Żydzi również święcili szabat i zabili Pana szabat. I dokładnie taki sam duch emanuje dzisiaj ze świata religijnego na czele ze światem adwentowym.

Powodem takiego stanu rzeczy jest nie wchodzenie wiarą za Jezusem do miejsca Najświętszego. Pozostawanie gdziekolwiek indziej poza tym miejscem, jest już z góry skazaniem siebie na śmierć – wieczną śmierć, biorąc pod uwagę to, że jesteśmy już ostatnim pokoleniem przed powrotem Jezusa. Natomiast wejście do tego miejsca wiąże się również ze śmiercią, ale ze śmiercią dla tego świata. Niestety zbyt mocno jesteśmy do niego przywiązani aby zapłacić tak wysoką cenę. Dlatego ludzie wierzący próbują łączyć jedno z drugim. Nie dziwmy się zatem widząc w adwentyzmie aż tyle światowości. Wystarczy chociażby pojechać na kamp w Zatoniu aby zobaczyć to gołym okiem.

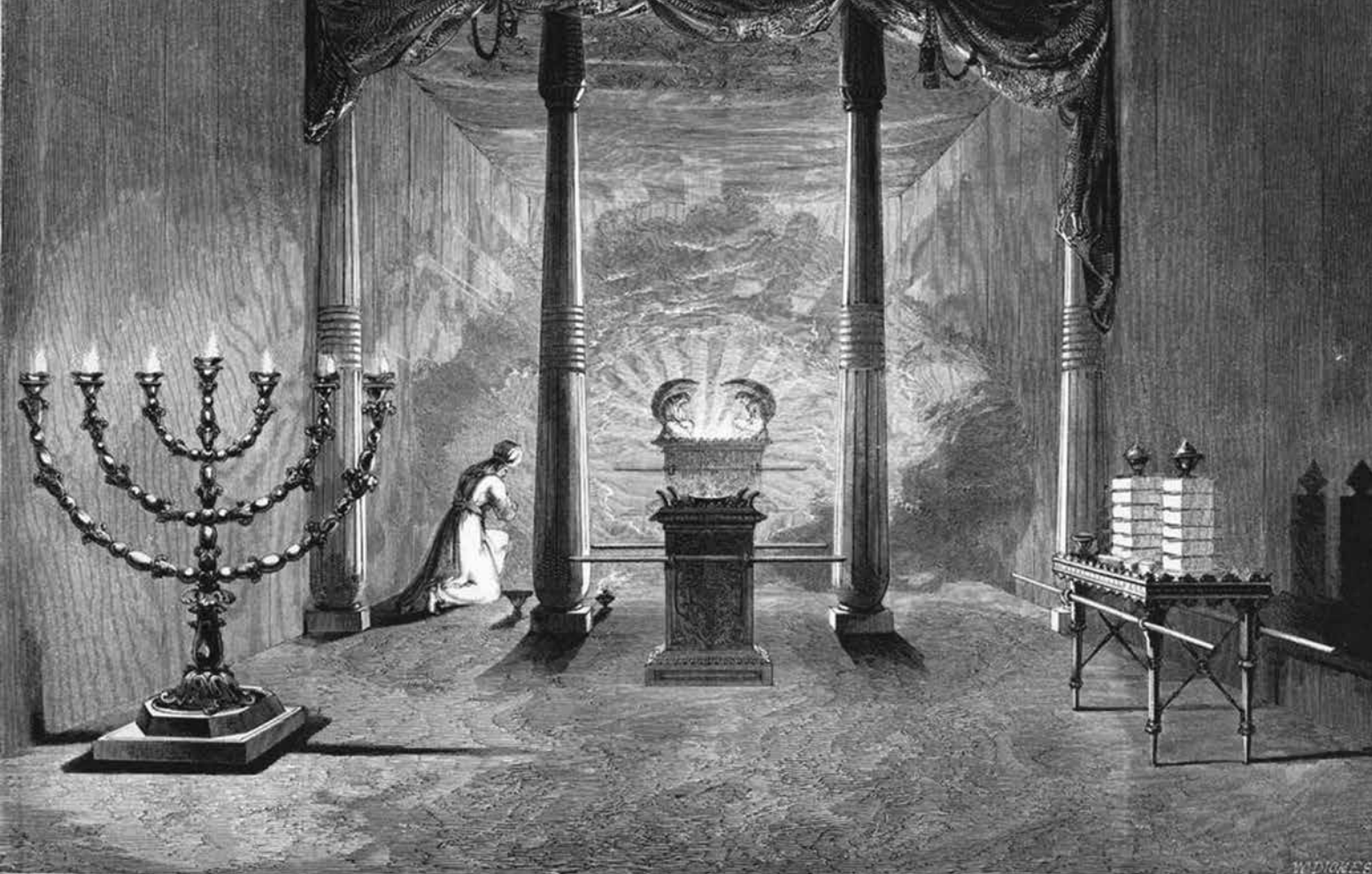
Niechaj więc każdy sam dokona wyboru na bazie Prawdy, czy nadal jednak pragnie tego powołania, które wiąże się z porzuceniem wszystkich fałszywych idei, wejściem na bardzo wąską drogę, gdyż szeroka droga nie prowadzi do miejsca Najświętszego/swiętości i z codziennym umieraniem dla swojej grzesznej natury, która jest pełna dumy, egoizmu, pozornej pobożności, światowości i religijnego zakłamania.

„Niech będzie błogosławiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa; który nappełnił nas wszelkim błogosławieństwem duchowym na wyżynach niebieskich – w Chrystusie. W Nim bowiem wybrał nas przed założeniem świata, abyśmy byli święci i nieskalani przed Jego obliczem. Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa, według postanowienia swej woli...” (Efesz. 1:3-5, BT).

„...teraz znów pojednał w doczesnym Jego ciele przez śmierć, by starwieć was wobec siebie jako świętych i nieskalanych, i nienagannych” (Kol. 1:22, BT).

„Jako więc wybrańcy Boży – święci i umiłowani – obleczcie się w serdeczne miłosierdzie, dobroć, pokorę, cichość, cierpliwość, znosząc jedni drugich i wybacząc sobie nawzajem, jeśli miał ktoś zarzut przeciw drugiemu: jak Pan wybaczył wam, tak i wy!” (Kol. 3:12-13, BT).

„Posłuszni prawdzie dostąpiliście uświęcenia po to, by pojąć prawdziwą miłość braterską: miłujcie więc jedni dru-



gich gorąco i z głębi serca” (1Piotra 1:22, BWP).

Takie jest dziedzictwo świętych. Taki jest cel naszego powołania – abyśmy byli święci i nieskalani. Czy nadal go pragniesz? Zwróćmy jeszcze uwagę na bardzo ważną kolejność podaną nam w ostatnim fragmencie Słowa Bożego. Dzisiaj generalnie sentymentalne uczucia uznaje się za miłość. Ale prawdziwa miłość wypływa z posłuszeństwa prawdzie, która prowadzi nas do prawdziwego uświęcenia czy też świętości i dopiero wtedy owocem tego stanu jest prawdziwa miłość. Tylko człowiek święty jest w stanie prawdziwie kochać miłością Bożą, a nie ludzkimi chwiejnymi uczuciami.

Każdy dziedzic musi zostać przygotowany do odziedziczenia tak wzniosłego dziedzictwa, które ma przecież współdziedziczyć wraz z Chrystusem. A więc musi stać się tak samo godnym tego dziedzictwa jak jest nim godny sam Jezus Chrystus.

„W tej myśli też modlimy się zawsze za was, aby Bóg nasz uznał was za godnych powołania i w mocy doprowadził do końca wszystkie wasze dobre zamierzenia i dzieła wiary [aby potęgował w was coraz bardziej wszelkie pragnienie dobra i pomnażał uczynki wypływające z wiary, BWP], aby imię Pana naszego Jezusa Chrystusa było uwielbione w was, a wy w nim, według łaski Boga naszego i Pana Jezusa Chrystusa” (2Tes. 1:11-12, BW).

To nie w kościele zostaniemy przysposobieni do współdziedziczenia wraz z Chrystusem Królestwa Bożego. Przysposabia nas do tego każdy codziennie przeżyty dzień w okolicznościach, którymi kieruje Bóg, aby nas uzdolnić do „uczestnictwa w dziele świętych w światłości”.

Najczęściej skupiamy się na kościele i działaniach religijnych, pozostawiając zwykły dzień swojemu biegowi. Dlatego też adwentyści dnia siódmego są adwentystami tylko dnia siódmego, a dlatego, że akurat w tym dniu przebywają w kościele, ale ich codzienne, praktyczne życie jest zaprzeczeniem mocy Bożej.

Do dziedzictwa ze świętymi jesteś uzdalniany poprzez okoliczności życia w każdym codziennym dniu. Niestety, najczęściej właśnie każdy kolejny dzień życia sami kreujemy, przez co nie pozwalamy Bogu na uzdolnienie nas do życia świętym życiem w światłości. Kreujemy go w taki sposób aby jakoś przeżyć, aby w miarę był to dzień przyjemny. W zasadzie unikamy tego co sprawiałoby nam trudności: zbyt duży wysiłek, zmaganie się, zapieranie, ból, cierpienie, relacje na które nie mamy ochoty, ciśnienie czasowe, ciężka praca, potrzeba zmiany nawyków, potrzeba nauki nowych rzeczy, potrzeba sprzeciwienia się bliskim lub członkom zboru, jeżeli wymagają od ciebie kompromisów w aspekcie twojej wierności Bogu. I w ten sposób wiemy pozornie pobożne życie, nie pozwalając jednak aby poprzez Boże okoliczności życia zostać uzdolnionym, czy też ukształtowanym do wieczności.

Pan Bóg pragnie ukształtować ciebie nie poprzez doktryny i dogmaty i aktywność religijną, lecz poprzez codzienne praktyczne życie, aby ono stało się światłością, taką samą światłością jaką było życie Jego Syna. Pragnie tego dokonywać dla ciebie ma mocy Swego Słowa.

„Zachęcam was jedynie, bracia, abyście coraz bardziej się doskonalili i starali zachować spokój [gorliwie się starali prowadzić żywot cichy, BW], spełniać własne obowiązki [obo-

wiązki swoje wypełniać sumiennie, BP] i pracować własnymi rękami, jak to wam nakazaliśmy” (1Tes. 4:11, BT).

A więc doskonalenie się poprzez cichy i spokojny żywot, sumienne wypełnianie swoich codziennych obowiązków i praca zawodowa, która jest z kolei zawsze Bożym błogosławieństwem.

Dzisiaj już tego doskonalenia Bóg nie dokona w tobie na dziedzińcu, ani w miejscu świętym, dlatego musisz wiarą udać się do miejsca Najświętszego, a tam ustaje już wszelki związek z grzechem. Wówczas może rozpocząć się proces uzdalniania ciebie do przyjęcia dziedzictwa ze świętymi.

Poprzez ostatnie 10 lat mogłem w sposób praktyczny uczestniczyć w takim uzdalnianiu nas jako rodziny do tego abyśmy nie tylko sami mogli wejść w to niezniszczalne dziedzictwo, ale zacząć doświadczać tego co wieczne. Kosztowało nas to wielu wyrzeczeń, poświęceń, bólu, cierpienia, zmagania, łez, trudu, a nawet i znoju, niezrozumienia, oskarżeń, a nawet i wrogości. I proces ten stale trwa. Staraliśmy się i nadal staramy się być żywym przykładem dla innych, przykładem małżeństwa i rodziny, która wybrała w swoim życiu to niezniszczalne i wieczne dziedzictwo ze świętymi. Świętość to nie emocjonalne uniesienia, to nie religijna egzaltacja, ale codzienne prawe, pobożne życie wypełnione pracą i służbą. Rozpoznawanie woli Bożej i pełnienie jej bezwarunkowo i bez ograniczeń. To poznawanie z jednej strony swoich własnych ograniczeń, a z drugiej strony nieograniczonej mocy Bożej, która jest dostępna dla każdego kto wierzy.

W przeciągu tych ostatnich lat mogłem zobaczyć w jaki sposób Pan Bóg kreuje okoliczności życia, które przekładając się na różnorodną pracę zawodową, na życie w naturze wśród pól i lasów, na służbę wobec różnych ludzi, przez co pozwala nam poznawać samych siebie, swoje braki w cechach charakteru i współpracować z Nim w taki sposób, aby mógł On lepić z nas jak z gliny naczynia, które posłużą Mu dla Jego celów wedle Jego woli.

Czasu pozostało niewiele, więc dosyć często uczestniczymy w biegu, który staje się niekończącym maratonem, a którego metą jest dopiero powrót Jezusa. Jeżeli ktokolwiek się teraz zatrzyma aby sobie odpocząć, już nie dogoni tych, którzy stale biegną.

Wiara, miłość, wierność, muszą być wypróbowywane aby mogły wzrastać. Muszą być wypróbowywane w różnych okolicznościach życia. Tylko Bóg wie w jaki sposób nas próbować, aby to naczynie które lepi nie okazało się zbyt kruche. Ono ma zostać niezniszczalne, więc nie dziwny się kiedy nas pali ogień, nie dziwny się kiedy uderza w nas młot. Nie dziwny się, kiedy naszym udziałem staje się cierpienie, różnorakie cierpienie i zmaganie. Jeżeli Pan Jezus nauczył się posłuszeństwa przez to co wycierpiał (zobacz: Hebr. 5:8-9), to tym bardziej my sami potrzebujemy tej samej lekcji. Wszystkie trudności życia, również cierpienie, ból, zmęczenie są naszymi sprzymierzeńcami w ujarzmianiu naszej grzesznej natury, w utrzymywaniu jej w stanie śmierci, aby z kolei uczestniczyć w boskiej naturze (zobacz: 2Piotra 1:3-4).

„Skoro Chrystus cierpiał w ciebie, wy również bądźcie przygotowani na to samo, pamiętając, że kto poddaje uciskowi swoje ciało tym samym obumiera dla grzechu po to, by zgodnie z wolą Bożą w postępowaniu swym nie kierować się pożądliwościami doczesnego życia” (1Piotra 4:1-2, BWP).

Czasami nawet choroba może być sprzymierzeńcem w naszych zmaganiach duchowych i nie zawsze rozwiązaniem musi być uzdrowienie, lecz cierpliwe znoszenie bólu czy cierpienia, do czasu kiedy Bóg uzna, że może nam już ulżyć.

Jeżeli moc Boża i święte życie objawia się w twoim małżeństwie, rodzinie, wówczas wszędzie będzie ono objawiane. Natomiast jeżeli tylko raz w tygodniu w kościele jesteś „święty”, to oszukujesz samego siebie.

O twoim przeznaczeniu czy też dziedzictwie świadczą próby, które przechodzisz każdego dnia. To w jaki sposób je przechodzisz przekłada się na twój wzrost lub jego brak. W zasadzie każdego dnia powinieneś wzrastać i być o krok dalej w doświadczaniu wiary, jak i zdobywaniu cech charakteru Chrystusa.

Twoim jedynym życiowym celem powinno być osiągnięcie męskiej doskonałości w pełni wymiarów Chrystusowych (zobacz: Efez. 4:13).

Również i o cechach twojego charakteru świadczą każdego dnia próby przez jakie przechodzisz w codziennym biegu życia. W jaki sposób wykonujesz swoją pracę zawodową, w jaki sposób podchodzisz do nauki w szkole, w jaki sposób dbasz o porządek w swoim mieszkaniu, w swoich szafach i szufladach, w jaki sposób się odżywasz, ubierasz, a nawet w jaki sposób dbasz o higienę osobistą. W jaki sposób reagujesz w przeróżnych relacjach z ludźmi, którzy nie zawsze są do ciebie dobrze ustosunkowani. Co nosisz w swoim sercu wobec tych, którzy są twoimi nieprzyjaciółmi, którzy uprzykrzają ci życie.

„Czy jecie, czy pijecie, czy cokolwiek czynicie, wszystko czyńcie na chwałę Bożą” (1Kor. 10:31, BW).

Pan Bóg dając ci jeden dzień życia, pragnie abyś przeżył go w Jego obecności. Pragnie obdarzyć cię duchem Swego Syna, nowym sercem i życiem. Zawsze dotyczy to dzieła jednego dnia, tylko jednego dnia. Tylko ten jeden dzień przeżyj w światłości jako dziedzic Królestwa Bożego wraz ze wszystkimi świętymi.

„Pokorne zwykłe życiowe obowiązki mają być wypełniane z wiarą ‘z serca’, mówi apostoł, ‘jak dla Pana’. Jakakolwiek jest nasza praca czy zajęcie, czy to w domu, na polu, czy też praca umysłowa, możemy wykonywać ją na chwałę Pana tak długo, jak czynimy Chrystusa pierwszym i ostatnim i najlepszym we wszystkim” (E. White, 5T, 459).

Każdy dzień rozpocznij od kolejnego poświęcenia się Bogu z prośbą o nowe życie, o ducha Jego Syna, o nowe serce i z wiarą udaj się do swoich codziennych obowiązków, stale przebywając w obecności Bożej. Niechaj Jego Słowo, które otrzymasz o poranku, na bazie twojego posłuszeństwa zradza w tobie święte życie. Świadomość Bożej obecności wniesie do twojego życia niczym niezamącony pokój, czyste sumienie, błogość pojednania i pragnienie czynienia Jego woli w każdym drobiazgu co-

dziennego dnia. Będziesz pragnął każdą myślą, słowem i czynem uwielbić Boga i przynieść mu chwałę nawet poprzez taką czynność, jak dokładne pozamiatanie podłogi czy pozmywanie naczyń. Porządek, czystość, schludność, dokładność, skrupulatność, pilność, estetyczność, obowiązkowość, odpowiedzialność, taktowność, subtelność, świadczą o cechach twojego charakteru, na którym nie może być nawet ani jednej skazy, aby mógł być zapieczętowany na wieczność.

„Żaden z nas nigdy nie otrzyma pieczęci Bożej, jeśli na naszych charakterach będzie choć jedna skaza czy plama” (E. White, 5T, str. 214).

„Jedną pielęgnowaną zamiast przezwyćższana wada czyni człowieka niedoskonałym i zamyka mu wejście do Świętego Miasta. Kto chce wejść do nieba, musi posiadać charakter, który jest bez zmyły lub skazy, lub czegoś w tym rodzaju. Tam nie wejdzie nic nieczystego. Na zbarwionych zastępach nie będzie można znaleźć ani jednej wady” (E. White, MYP, 144)

„Śmierć przynosi rozwiązanie dla ciała, lecz nie czyni żadnej zmiany w charakterze. Przyjście Chrystusa nie zmienia naszych charakterów, utwierdza je ono tylko na zawsze bez żadnej zmiany” (E. White, 5T, str. 466).

Nasza świętość nie ma być świętością na pustkowiu, lecz ma się objawiać w naszym codziennym postępowaniu w przeróżnych okolicznościach życia, za które powinniśmy każdego dnia szczerze Bogu dziękować, jeżeli to Jemu przecież poświęcamy swoje życie i Jego prosimy o prowadzenie.

„W całym postępowaniu stańcie się świętymi, tak jak świętym jest Ten, który was powołał. Napisane jest bowiem: Świętymi bądźcie, bo Ja jestem Święty!” (1Piotra 1:15-16, BP).

A więc we wszelkim naszym postępowaniu w zakresie całego naszego życia mamy być świętymi i to tak świętymi jak świętym jest Ten, który nas do tej świętości powo-

łał. Nie ma innej możliwości życia w obecności świętego Boga nie będąc tak świętym jak On sam jest święty.

Żyj w Jego obecności, a sama Jego obecność, Jego duch i Słowo dokonają tego dzieła w tobie i przez ciebie, jeżeli tylko pozostaniesz wierny do samego końca – dzień po dniu.

To obecność Boża cię uświęca, obecność Jego ducha w tobie czyni cię świętym.

„Wybrał nas nie ze względu na nasze sprawiedliwe czyny, ale dzięki swojemu miłosierdziu przez obmycie, które odradza, i przez odnowienie Duchem Świętym” (Tył. 3:5, BP).

W jaki sposób dokonuje się to obmycie nas z brudu naszego życia i z każdego grzechu?

„[... Chrystus umiłował, BW] społeczność wywołanych i siebie samego wydał za nią aby ją uświęcić, oczyściwszy ją kąpielą wody w słowie [kąpielą wodną przez Słowo, BW]” (Efesz. 5:26, PI).

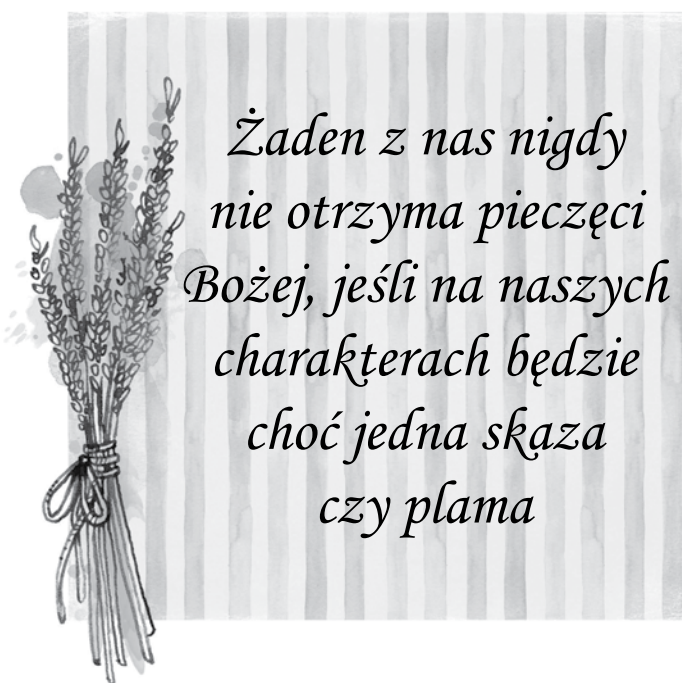
To Jego Słowo, które jest zarazem Jego duchem i Jego życiem dokonuje w nas dzieła uświęcenia i obmywa nas z naszych grzechów. Poprzez Słowo Boże napełniani jesteśmy świętym duchem Boga. I w ten sposób wracamy do punktu wyjścia, a więc do potrzeby ponownego narodzenia się z niezniszczalnego i nieskazitelnego Słowa Bożego, „... które żyje i trwa” (1Piotra 1:23, BW). Bez posłuszeństwa Słowu Bożemu nigdy nie zrodzi się w nas nowe życie, bez posłuszeństwa Słowu Bożemu nigdy nie dokona się w nas uświęcenie i nie będzie stałego wzrostu. Bez posłuszeństwa Słowu Bożemu nigdy nie osiągniemy wiary, która stanie się wiarą Jezusa i wprowadzi nas przed obecność Najwyższego w miejscu Najświętszym.

„Wiele razy i na różne sposoby przemawiał Bóg kiedyś przez proroków do naszych ojców, teraz zaś w dniach, które uchodzą za ostatnie, przemówił do nas przez Syna. To właśnie Jego ustanowił dziedzicem wszystkich rzeczy i przez Niego stworzył wszechświat. Jest On odblaskiem chwały Boga samego i najdoskonalszym wyrazem tego, czym jest sam Bóg. On to jedynie potęgą swego słowa podtrzymuje wszystko w istnieniu...” (Hebr. 1:1-3, BWP).

Dziedzictwo ze świętymi bazuje na mocy Słowa Bożego, „... które też w was wierzących skutecznie działa [które dokonuje swego dzieła w was, wierzących, BWP]” (1Tes. 2:13, BW).

Jeżeli twoje życie nie jest świętym życiem Jezusa Chrystusa, to znaczy, że Słowo Boże nie dokonuje swego dzieła w tobie i jest ono w twoim przypadku nieskuteczne. Więc cała twoja religijność jest bez sensu i nie ma znaczenia. Pozostaje ci jedynie intelektualna zabawa teologiczna. Ale to nie na tym polega dziedzictwo ze świętymi. Nie na teologii, ale na żywym Słowie, które skutecznie działa w tych, którzy wierzą, a jeżeli wierzą, to i przyjmują, a jeżeli przyjmują to też i wykonują.

Żyjąc w obecności Bożej będziesz wiedział na co masz nie patrzeć, czego nie słuchać, a nawet o czym nie myśleć, zmuszając wszelką swoją myśl w posłuszeństwo Chrystusowi (zobacz: 2Kor. 10:5). Patrz na to co święte, słuchaj tego co święte, myśl o tym co święte, a staniesz się święty.



*Żaden z nas nigdy
nie otrzyma pieczęci
Bożej, jeśli na naszych
charakterach będzie
choć jedna skaza
czy plama*

„*My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską jakby w zwierciadło; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu*” (2Kor. 3:18, BT). Oto dziedzictwo ze świętymi!

Będziesz unikał wszystkiego co mogłoby przerwać tę cudowną nić świętości, która łączy ciebie ze Świętym Stwórcą. Twoja świętość jest podtrzymywana potęgą Słowa Bożego, w taki sam sposób w jaki podtrzymywane jest wszystko co zostało stworzone. Tak więc bez Słowa Bożego jest rzeczą niemożliwą abyś narodził się na nowo. Bez Słowa Bożego jest również niemożliwe podtrzymywanie nowego życia, które jeżeli narodziło się z Boga, z Jego ducha – jest święte.

Nigdy nie osiągniesz świętości, jeżeli w twoim życiu mają jeszcze miejsce: telewizja, radio, kino, teatr, oglądanie i uczestniczenie w rywalizacjach sportowych, światowe książki, Internet, światowa muzyka, cała ta światowa dezinformacja, która wypycha się do twojego umysłu poprzez różnorakie środki przekazu. To, na co patrzysz, co oglądasz, czego słuchasz, o czym myślisz czyni cię tym kim jesteś. Nie oszukuj się. Wszystko to, czym emanuje dzisiejszy świat jest wpływem ducha tego świata, a nie wpływem ducha Boga Ojca.

Załóżmy, że oglądasz właśnie mecz piłki nożnej. Podczas kibicowania wkradają się niezdrowe emocje, które w naturalny sposób oddzielają ciebie od tego co święte. Wieczorem być może wyznajesz to Bogu i nawet dziwisz się swoim reakcjom, nad którymi nie mogłeś zapłakować. Ale za jakiś czas kolejny mecz i tak bez końca. Jesteś człowiekiem religijnym, chodzisz do kościoła, ale twoje życie nie ma nic wspólnego ze świętym Bogiem. Podobnie, różne myśli i uczucia towarzyszą ci przy słuchaniu światowej muzyki czy oglądaniu przeróżnych filmów. One nigdy nie będą korelowały z tym co święte, wieczne, czyste i prawe. Dziwisz się zatem, że nie możesz stać się zwycięzcą? Nigdy się nim nie staniesz, jeżeli nie wyjdiesz z tego świata i nie porzucisz go.

Jest napisane:

„*Pokutujcie [nawróćcie się, BT; upamiętajcie się, BW; zmieńcie myślenie, PI]; albowiem się przybliżyło królestwo niebieskie*” (Mat. 3:2, BG).

Wezwanie to jest skierowane do każdego człowieka. I co teraz? Co z człowiekiem, który usłyszy to wezwanie? Słyszysz je? Co teraz uczynisz?

Wiara bierze się ze słuchania, a więc z posłuszeństwa Słowu Bożemu. A więc to człowiek dokonuje wyboru czy bierze do ręki Słowo Boże i czy czytając je, jest temu słowu posłuszny, czy raczej jest tylko słuchaczem, a nie wykonawcą tegoż słowa. Umartwianie ciała i chodzenie w duchu dokonuje się na mocy naszego wyboru, czy wyborów każdego dnia. Przecież to Ty decydujesz o tym czego słuchasz, na co patrzysz, o czym myślisz, na co przeznaczasz swój czas. Jak możesz chodzić w duchu, kiedy np. oglądasz sensacyjny film lub jakieś romansidło, skąd u ciebie ma się wówczas pojawić wiara? W jaki sposób możesz wówczas zostać napełniony duchem Bożym? Owszem, jesteś napełniany, ale duchem tego świata. Nie

potrafisz wtedy odróżnić tego co święte od tego co nie-święte; tego co jest Prawdą od tego co nią nie jest.

Każdego dnia dokonujesz wyborów. To one stanowią o tym czego szukasz w swoim życiu. I tutaj nierzadko trzeba się zapierać. A szczególnie w zakresach, które są przywarte do nas jak skórka do jabłka. Jest napisane, że nie jesteśmy kuszeni ponad siły NASZE – a więc dotyczy to naszych sił (zobacz: 1Kor. 10:13). Wierzę, że tam gdzie jakkolwiek pokusa przekraczałaby nasze siły, tam wkracza moc Boża. Ale z naszej strony mamy w to włożyć wszystkie siły jakie tylko posiadamy. Ten kto nie żyje duchem, tylko ciałem, nie ma tych sił w ogóle. Ale aby żyć duchem, trzeba szukać tego co duchowe, myśleć o tym co duchowe, słuchać tego co duchowe – w ten sposób jesteśmy zradzani z ducha. I tutaj nie ma żadnej filozofii ani mistycyzmu, lecz proste szukanie i wypełnianie woli Bożej z miłości do naszego Stwórcy.

Z własnego doświadczenia wiem i chyba każdy szczerze wierzący człowiek również powinien to wiedzieć – kiedy i w jaki sposób zwyciężamy, a kiedy i w jaki sposób wróg nas pokonuje. W wielu aspektach naszego życia, w których to wchodzimy na teren szatana, nie dziwmy się, kiedy wróg nas pokonuje i nie dziwmy się, że Bóg nas z tych pokus nie wyzwala. Przeżywamy złe emocje w trakcie rywalizacji sportowej, to po co w tym uczestniczymy. Żle na nas wpływa jakaś muzyka czy film, to po co słuchamy czy oglądamy. Niestety, najczęściej ludzie wierzący jedną nogą chcą być w świecie, a drugą w królestwie Bożym, dlatego też ich wiara jest słaba, nieskuteczna i nie doświadczają oni zwycięstwa, a nawet w nie nie wierzą.

Skoro ponad 100 lat temu służebnica Pańska pisała, że takie książki jak: „Chata Wujka Toma”, czy „Robinson Crusoe” wzbudzają namietności i są podniecającymi historiami (zobacz: E. White, 5T, rozdz. „odpowiednie lektury dla dzieci”) – to co by powiedziała na dzisiejszy załew historiami, które czy to w formie filmów czy książek powszechnie są oglądane i czytane przez ludzi wierzących? Jeżeli w taki sposób wyraziła się o tych powyższych „niewinnych” lekturach, to prawdopodobnie gdyby żyła w naszych czasach, porównałaby je do czasów z Sodomy i Gomory.

Żyjemy tuż przed powrotem Jezusa Chrystusa, zatem wokół czego, czy wokół jakich spraw krążą nasze umysły i serca?

Z jakiego źródła Jezus Chrystus czerpał wiedzę i zdobywał poznanie? Ile czasu poświęcał na Internet, filmy, wiadomości, zabawy, przyjemności? Żadnego czasu. A czy w takim razie był ograniczony w wiedzy i poznaniu? Na dodatek nie chodził do żadnej szkoły. A czy ktoś z ludzi mógł się równać z Nim w posiadanej wiedzy?

„*I dziwili się Żydzi, i mówili: Skąd ta jego uczoność, skoro się nie uczył [skoro się nie kształcił, SK]?*” (Jan 7:15, BW).

Swoją wiedzę i poznanie czerpał ze Słowa Bożego i z natury. A dzisiejszy człowiek wierzący uważa, że bez informacji z Internetu i z gazet oraz z przeróżnych medialnych wiadomości nie będzie nic wiedział i nie będzie miał właściwego poznania.

Niestety, takie myślenie prowadzi do dezinformacji, gdyż dzisiejszy świat medialny wprost atakuje wiadomościami i to w tak olbrzymi sposób, że każdy niemalże człowiek nie jest nawet w stanie skonsumować tych wiadomości, tym samym wyselekcjonować ich. Jest to wprost diabelskie bombardowanie ludzkich umysłów. Zalewanie ich tysiącami światowych i religijnych informacji, które mają na celu ukształtować ich myślenie zgodnie z wolą Lucyfera. Dlatego napisane jest: „...zmieńcie myślenie...” (Mat. 3:2, PI).

W jaki sposób możesz zmienić swoje myślenie z tego co doczesne i świeckie, na to co wieczne i święte?

Wybaczcie mi Bracia i Siostry, że dosyć często nie odpisuję Wam na Wasze e-maile, w których przysyłacie mi linki do przeróżnych wiadomości i wydarzeń, prosząc o moją opinię. Po prostu nie mam na to czasu. Ciężko zawodowo pracuję, a każdą wolną chwilę pragnę poświęcać na studium Słowa Bożego, na pisanie tego co mnie samego buduje i prowadzi wzwyż ku memu Stwórcy, na korektę książek, na przygotowywanie wykładów, na służenie mym najbliższymi. Tak więc, nic nie ma dla mnie większej wartości ponad Słowo Boże.

Pomyślcie sami, gdybyście swój czas, który spędzacie np. w Internecie, na oglądaniu filmów, przy wertowaniu przeróżnych wiadomości, a może i spędzaniu go na śledzeniu zawodów sportowych, wykorzystywali na studium Słowa Bożego u stóp Chrystusa, spędzając ten czas również w naturze, to jaki miałoby to wpływ na waszą duchowość, a tym samym na wasze życie?

Chciecie iść śladem Chrystusa? To podążajcie za Nim również w Jego zdobywaniu wiedzy i poznania.

„Szczęśliwy, kto nie słucha bezbożnych, Nie chodzi drogami grzeszników i nie zadaje się z szydercami, lecz w prawie Pańskim ma upodobanie i rozmyśla nad nim, we dnie i w nocy” (Ps. 1:1-2, BWP).

Jak często Słowo Boże powinno nam towarzyszyć? Stale, we dnie i w nocy. Rozmyślanie nad nim, skupianie się na nim, wsłuchiwanie się w nie, pielęgnowanie tego co Bóg ci mówi każdego dnia, jest chodzeniem z Bogiem, chodzeniem w Jego duchu, kiedy to razem z Nim stajesz się jednym duchem (zobacz: 1Kor. 6:17). Duch Boży wówczas nie tylko wpływa na ciebie z zewnątrz, na twoje sumienie, lecz jest w tobie samym. Bóg Ojciec poprzez ducha swojego Syna, jest w tobie obecny.

„Ilekrót otrzymywałem Twoje słowa, pochłaniałem je, a Twoje słowo starwało się dla mnie rozkoszą i radością serca mego. Bo imię Twoje zostało wezwane nade mną, Panie, Boże Zastępów!” (Jer. 15:16, BT).

„Panie, słowo twoje trwa na wieki, Niewzruszone jak niebios. Prawda twoja trwa z pokolenia w pokolenie, Ugrunтоваłaś ziemię i stoi. Według praw twoich istnieje dotąd, Bo wszystko służy tobie. Gdyby zakon twój nie był rozkoszą moją, zginąłbym w niedoli. Nigdy nie zapomnę przykazań twoich, bo przez nie zachowujesz mnie przy życiu” (Ps. 119:89-93, BW).

Słowo Boże nie jest martwą literą, lecz jest żywe, skuteczne i trwa... Zechciejmy się więc w nim rozmiłować,

niechaj się stanie dla nas rozkoszą, radością naszych serc, a wówczas będziemy również tak jak to Słowo – żywi i święci. Łaska Boża będzie w nas skuteczna i będziemy trwali tak długo jak długo trwa żywe Słowo Boże – w nieskończoność.

„Piotr, apostoł Jezusa Chrystusa – do przychodniów w diasporze Pontu, Galacji, Kapadocji, Azji i Bitynii, do wybranych zgodnie z uprzednim planem Boga Ojca, przez uświęcenie w Duchu, do uległości ewangelii i do pokropienia Krwią Jezusa Chrystusa! Łaska i pokój niech będzie w pełni waszym udziałem! Niech będzie uwielbiony Bóg i Ojciec Pana naszego Jezusa Chrystusa, który w swoim wielkim miłosierdziu przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa **zrodził nas na nowo do nadziei pełnej życia, do niezniszczalnego, nieskalanego, [niewiedzącego, BT] wiecznego dziedzictwa, zachowanego dla was w niebie**. Wy zaś strzeżeni jesteście mocą Bożą przez wiarę, aby przygotowane zbawienie objawiło się w czasie ostatecznym. Dlatego radujecie się, chociaż na razie różne doświadczenia zasmucają was czasem, aby wasza wypróbowana wiara okazała się daleko cenniejsza od zniszczalnego złota, które próbuje się w ogniu. Przyniesie to wam chwałę, cześć i sławę w dniu objawienia się Jezusa Chrystusa” (1Piotra 1:1-7, BP).

Czy zatem nie warto wytrwać do samego końca, niezależnie od intensywności płomieni ognia, które wypalają w nas cielesność, wszelką pożądlivość, doczesność, ziemskość, zmysłowość, złe nawyki, złe przyzwyczajenia, złe cechy charakteru, aby mieć udział w niezniszczalnym i nieskalanym dziedzictwie wiecznym wraz z Chrystusem i Jego świętymi?

„Lecz Ja oczy kieruję ku temu, który jest cichy [pokorny, BW] i skruszony w sercu [zgnębiony na duchu, BT] i drży cały, kiedy słyszy me słowo” (Izaj. 66:2, BWP).

Czy jesteśmy stale cisi i pokorni? Czy nasze serca są stale skruszone i zgnębione? A w jaki sposób odnosimy się do Bożego Słowa?

Dziedzictwo ze świętymi opisuje również E. White, w kontraście do tych, którzy w swojej beztrosce nie uczestniczą w udręce badania swych serc i w wołaniu z wielkim błaganiem do Boga o oczyszczenie i wyzwolenie z wszystkiego co nie jest w nich samych podobne do Stwórcy.

„Widziałam niektórych, jak z mocną wiarą i okrzykiem trwogi błagali Boga. Oblicza ich były blade i nacechowane głęboką trwogą, która wskazywała na ich wewnętrzną walkę. Wytrwałość i wielka powaga spoczywała na ich obliczach, a duże krople potu spadały im z czoła. Teraz i wtedy oświecała ich oblicza przychylność Boża, ale po chwili ponownie powracał ten poważny, uroczysty i niespokojny wyraz (...) Gdy owe modlące się dusze nadal trwały w swym żarliwym wołaniu, czasami okrążał ich świetlany promień Jezusa, by dodać odwagi ich sercom i rozjaśnić ich oblicza. Widziałam, że niektórzy nie uczestniczyli w tej udręce i błaganiach. Wyglądali na obojętnych i beztroskich. Nie opierali się ogarniającej ich ciemności, dlatego ona otoczyła ich niczym ciemna chmura. Aniołowie Boży opuścili ich i poszli pomóc gorliwym i modlącym się. Widziałam, jak aniołowie wręcz pędzili, aby

wesprzeć tych wszystkich, którzy z całej siły walczyli, by stawić opór złym aniołom, szukając w nieprzerwanych modlitwach pomocy u Boga. Jednak aniołowie Boży opuścili tych, którzy sami nie chcieli pomóc sobie; tych już więcej nie widziałam (...)

Moja uwaga została skierowana na grupkę, którą zauważyłam już wcześniej, gdy była ogromnie przesiewana. Pokazano mi tych, których poprzednio widziałam, jak płakali i w trawodze duchowej gorąco się modlili. Podwojono liczbę aniołów, którzy czuwali nad nimi i wszyscy zostali odziani zbroją od stóp do głów. Poruszali się w dokładnym porządku, niczym armia żołnierzy. Pomimo tego, że ich rysy twarzy świadczyły o przeżyciu ciężkiej, wewnętrznej udręki, obecnie jaśniały światłem i chwałą nieba. Osiągnęli zwycięstwo i ono wywołało w nich największą wdzięczność oraz świętą, poświęconą radość.

Liczba tej grupy zmniejszała się. Niektórzy zostali przesiani i porzuceni w drodze. Obojętni i niedbali – nie przyłączyli się do tych, co tak wysoko cenili swe zwycięstwo i zbawienie, że bez przerwy o nie błagali i znosili duchową trwogę – nie zwyciężyli i pozostawiono ich w ciemności, podczas gdy miejsca ich natychmiast zajęli inni, którzy przyjęli Prawdę i wstąpili do szeregów” (E. White, *Doświadczenia i widzenia*, str. 199–200, wyd. III, *Poselstwo Wyzwolenia*).

Jakiego okresu czy czasu dotyczą opisywane powyższe doświadczenia? Jest to rozdział o przesiewie, a więc kiedy ma miejsce owy przesiew? Dokładnie dzisiaj, każdego dnia trwa przesiewanie ludu Bożego. Potwierdzają nam to kolejne słowa służebnicy Pańskiej.

„Zapytałam o znaczenie tego przesiewania, które widziałam i pokazano mi, że spowodowane ono zostało dobitnym świadectwem wywołanym radą Wiernego Świadka do Laodycejszyków. Ono wywoła swój efekt na sercu tego, który je przyjmie i doprowadzi go do podniesienia standardu i do otwartego głoszenia Prawdy. Niektórzy nie będą mogli znieść tego wypowiedzianego otwarcie świadectwa. Przeciwdziałają się mu i tym właśnie wywołają przesiew wśród ludu Bożego” (E. White, *Doświadczenia i widzenia*, str. 199–200, wyd. III, *Poselstwo Wyzwolenia*).

Więcej na temat Wiernego Świadka, na temat tego co to znaczy być wiernym świadkiem będziemy studiowali podczas tegorocznego Święta Namiotów. Natomiast teraz pragnę jedynie zaznaczyć, że aby dotrwać w wierze i wierności do jesieni tego roku, musimy mieć swój udział w tej właśnie udręce ludu Bożego, który będąc w stanie Laodycejskim potrzebuje jak nigdy dotąd przyjąć prawdę o sobie samym i w udręce swej duszy wołać do Boga o ratunek; aby nasze życie sięgnęło po jak najwyższe standardy świętości, aby otrzymać obiecany późny deszcz Bożego błogosławieństwa i zostać zapieczętowanym na wieczność.

Ta udręka o której czytaliśmy i dogłębne badanie swego serca przysposabia nas właśnie do zapieczętowania. Polecam przeczytać cały rozdział o przesiewie, aby uchwycić ten doniosły czas, w którym właśnie teraz żyjemy, aby czasami w swojej beztrosce i niedbałości nie przepaść czasu przygotowania na zapieczętowanie.

„Ci, którzy naprawdę oczyszczają swoje dusze przez posłuszeństwo prawdzie, będą mieli najskromniejsze opinie o sobie. Im bliżej się będą przyglądać nieskazitelnemu charakterowi Chrystusa, tym silniejsze będzie w nich pragnienie do dostosowania się do jego obrazu i tym mniej będą widzieć czystość czy świętość w sobie” (E. White, 5T, str. 471–472).

Oto stan prawdziwej świętości i prawdziwe oczyszczanie swojej duszy przez – posłuszeństwo! Niechaj zatem ogień pali, młot kruszy, a żywe Słowo Boże przenika nas aż do szpiku kości, abyśmy tylko mogli być na wieki z Tym, który umiłował nas miłością wieczną, wziął nasze winy na siebie, zapłacił za nie swoim życiem i pragnie nas odrodzić ku niezniszczalnemu dziedzictwu wieczności w Królestwie Bożym.

„A teraz polecam was Bogu i słowu Jego łaski władnemu zbudować i dać dziedzictwo ze wszystkimi świętymi” (Dz. Ap. 20:32, BT).

■ W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski

Natura Nehemiasza



Zastanawiałam się ostatnio nad charakterami ludu Bożego. Analizując nasze życiowe postawy zaczęłam pytać Pana Boga, w kim jeszcze dzisiaj jest natura prawdziwego stróża... stróża swojej własnej postawy i stróża ludu Bożego?

Kto ma naturę Nehemiasza? Kto potrafi stanowczo i zdecydowanie zarządzać domem, swoją osobą w pracy zawodowej? Kto potrafi jasno i klarownie głosić Prawdę? Kto potrafi i pragnie karcić, gromić, napominać innych? Kto chce mówić ludowi o jego występkach?

Przeczytajmy sobie jaki był Nehemiasz:

„Gdy przybyłem do Jerozolimy, spostrzegłem występki, który popełnił Eliaszib na korzyść Tobiasza przez urządzenie dla niego komnaty na dziedzińcach domu Bożego. Rozgniewałem się bardzo i wyrzuciłem cały sprzęt domu Tobiaszowego precz z tej komnaty. Wtedy kazałem oczyścić te komnaty i z powrotem przenieść do tego miejsca sprzęty domu Bożego, ofiarę pokarmową i kadzidło. Dowiedziałem się również, że nie dostarczono przydziałów lewitom i że oni – lewici i śpiewacy pełniący służbę – uciekali, każdy na swoje pole. Wtedy zganilem zwierzchników i powiedziałem: Czemu dom Boży jest opuszczony? Zebrałem lewitów i postawiłem ich na ich stanowisku. A cały Juda przyniósł do składnic dziesięcinę ze zboża, moszczu i oliwy. A zarząd nad składnicami powierzyłem kapłanowi Szelemiaszowi, pisarzowi Sadokowi i Pedajaszowi spośród lewitów; pomocnikiem ich był Chanan, syn Zakkura, syna Mattaniasza: oni bowiem uchodzili za uczciwych. Mieli oni obowiązek dawać przydziały swo-

im braciom. Pamiętajże, Boże mój, o tym i nie wymaż moich zbożnych czynów, które spełniłem dla domu Boga mojego i dla jego obsługi. W owych dniach widziałem, jak w Judzie deptano w szabat tłocznię, noszono snopki i kładziono na osły, tak samo wino, grona, figi i wszelki ładunek, i przywożono to wszystko do Jerozolimy w dzień szabat. Udzieliłem im przestrogi, gdy w ten dzień chcieli sprzedawać żywność. A mieszkający tam Tyryjczycy przywozili ryby i wszelki towar i w szabat sprzedawali mieszkańcom Judy i w Jerozolimie. Wtedy zgromiłem możnych Judy i powiedziałem im: Co to za niegodziwa rzecz, którą popełniacie, gwałcąc dzień szabat. Czyż tak nie uczynili ojcowie wasi? Dlatego też Bóg nasz zesłał całe to nieszczęście na nas i na to miasto. A wy chcecie ściągnąć jeszcze większy gniew na Izraela przez gwałcenie szabat. I wydałem rozkaz: Skoro przed szabatem mrok pokryje bramy Jerozolimy, wrota zostaną zamknięte. I drugi rozkaz: Nie zostaną one otwarte, aż dopiero po szabacie. Następnie niektórych z moich sług postawiłem przy bramach z dalszym rozkazem: Żaden ładunek nie przedostanie się w dzień szabat. Wtedy handlarze i sprzedawcy wszelkiego towaru raz lub dwa razy przenocowali poza Jerozolimą. Wówczas ich ostrzegłem i powiedziałem: Czemu nocujecie przed murem? Jeśli jeszcze raz to zrobicie, podniosę na was rękę. Odtąd w szabat nie przychodzili. Następnie rozkazałem lewitom, by się oczyścili i poszli czuwać przy bramach, żeby rzeczywiście święcono dzień szabat. I o tym pamiętaj też, Boże mój, i miej litość nade mną według wielkiego miłosierdzia Twego. W owym czasie widziałem też Żydów, którzy

poślubili kobiety aszdodyckie, ammonickie i moabickie. A co do synów ich – to połowa mówiła po aszdodycku czy językiem takiego lub innego narodu, a nie umieli mówić po żydowsku. Wtedy zgromilem ich i złorzeczyłem im, i niektórym z nich biłem, i targalem ich za włosy, i zaklinałem ich na Boga:

Nie wydawajcie córek swoich za ich synów! Nie bierzcie córek ich dla synów swoich ani dla siebie za żony! Czyż nie przez to zgrzeszył Salomon, król izraelski? A przecież między wielu narodami nie było króla jak on. Był on miły Bogu swemu, i ustanowił go Bóg królem nad całym Izraelem: nawet jego skusiły do grzechu cudzoziemskie kobiety. Czy mimo tej przestrogi ma się słyszeć o was, że popelniacie zupełnie to samo wielkie zło, sprzeniewierzając się Bogu naszemu przez posługiwanie kobiet cudzoziemskich? Nawet jeden z synów Jojady, syna arcykapłana Eliasziba, był zięciem Choronity Sanballata. Odpędziłem go od siebie. Nie zapomnij im, Boże mój, tego splamienia kapłaństwa i przymierza z kapłaństwem i lewitami. I oczyściłem ich z wszelkiej cudzoziemszczyzny i ustanowiłem przepisy dla kapłanów i lewitów: dla każdego w jego zakresie; dalej – przepisy o dostarczaniu drewna w określonych terminach i o pierwocinach. Pamiętaj, Boże mój, o tym na moją korzyść!" Księga Nehemiasza 13:7-31, BT

Czy jest ktoś dzisiaj tak odważny i pełen gorliwości dla Boga, by w taki sam sposób walczyć o to, co Boże?

Ostatnio bardzo dużo rozmyślałam o charakterze Nehemiasza. Rozmyślałam o tym, w kontekście Bożego błogosławieństwa.

Komu Pan Bóg błogosławi?

Dlaczego wokół nas jest tak wielu ludzi wierzących, którym się nie wiedzie finansowo, którzy chorują, brakuje im żywotnego blasku w oczach, który byłby natchnieniem życia dla innych, czy też uwikłani są w problemy tego świata... zaczęłam się przyglądać ich życiu. Często usprawiedliwiają ów brak Bożego błogosławieństwa Bożą wolą, że tak ma być, bo tak Pan Bóg działa. Tymczasem, gdy bliżej się przyglądam ich życiu, stwierdzam, że brak Bożego błogosławieństwa jest wynikiem mialkości ich charakterów i marności życia; ów brak błogosławieństwa, radości i pokoju w ich sercach jest „owocem” ich pobłażliwości wobec samych siebie, zgodą na lenistwo, które usypia i nie każe się pokonywać w tym co dla mnie nie jest chwilowo przyjemne. Ów brak błogosławieństwa wynika z ich zgody na przeciętność swoich dzieci. Brak Bożego błogosławieństwa jest „owocem” złych decyzji jakie podejmują. Doszłam więc do takich wniosków:

Musimy się natychmiast obudzić jako lud i zrozumieć, że żyjemy w ostatnich latach istnienia ery grzechu. Musimy powstać i zajaśnieć! Musimy umieć przebaczać i dostrzegać własne grzechy i brud naszych dusz. Musimy chcieć dać się oczyścić.

Zahipnotyzowani jesteśmy fałszywą koncepcją miłości, która jest pobłażliwa wobec grzechu i ludzkich błędów. Prześiąknięci jesteśmy ideą humanizmu i wiary w człowieka i jego możliwości. Zastraszeni jesteśmy ogólnowiatowym rozwojem, który potęguje kontrolę społeczeństwa.

Za mało w nas pobożności, cichości, uległości jedni

drugim w tym co Boże, nie ma w nas ducha służenia, które to cnoty wydobywałyby z nas poczucie wolności w Bogu. Wolności, która służy Bogu i bliźniemu. Za mało w nas wiary by kroczyć Jego drogami i ufać w Jego rozwiązania. Pewna Adwentystka napisała: „jeśli nie lubisz drogi po której idziesz, zacznij wyznaczać własne ścieżki.” Jak to się ma do Biblijnego wydarzenia, w którym inna wierząca niewiasta mówi: „Otom, ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa Twego.”

O czym zapomnieliśmy? Czego nie rozumiemy? Czy świat konsumpcji, wygody, wiary w psychologię, świat le-targu nie pochłonął nas, aby doszczętnie?

Jak nas wybudzić? Jak krzyczeć? Co mówić, aby ludzie zrozumieli, że igrają z ogniem? Że na szali położyli swoje życie wieczne i mogą zginąć? Czy uświadamiamy sobie, że jedna skaza, jedna zmaza na charakterze, jedna grzeszna myśl wykluczy nas z dziedzictwa świętych?

Lud Boży utopiony jest w trosce o byt, w trosce o rozwiązanie finansowe. Nikt nie troszczy się już o to, co święte. Nikt nie szuka Boga.

Kto odbudowuje dzisiaj mury świątynne? Kto odbudowuje świątynię? Kto powstanie i pójdzie drogą reformatora Nehemiasza? Kto zawoła jak Jan Zanurzyciel? Kto podąży za Eliaszem?

Kto czyta Słowo Pańskie i pochłania je tak, by móc rzec „...gorliwość o dom Twój pożera mnie...” Ps. 69:10, WB?

Kto ma odwagę powiedzieć: „NIE” gdy widzi bezprawie?

Kto sprzeciwi się władzom kościelnym, zborowym, państwowym, gdy na szali będzie dobrobyt i głód, ciepło i chłód, wygoda i trud? I wszystko, co nęci, będzie na wyciągnięcie dłoni, a na drugiej szali będzie zwłoka i milczenie Boga – kto wtedy wytrwa?

Co napisane jest o Helim? Jakim miał być ojcem wobec własnych dzieci?

Czy jesteśmy jak matki Waldensów, które wychowywały swe dzieci do bycia gotowymi na męczeńską śmierć? Które nie bały się trudu, głodu, zwłoki i chłodu dla swojego potomstwa, ale rozumiały potrzebę wyrzeczeń i trudu w obliczu Boga Żywego? Które uczyły swe dzieci, że jeden zły gest, jedno błędne słowo może kosztować życie ludzkie?

Gdzie jesteśmy? Zakopane pod stosem bezwartościowych obnażających nas słów i obrazów na Facebookach, Twitterach? Ubrane w spodnie, ze ściętymi włosami... Utopione pod makijażami. Leczące choroby antybiotykami... matki, które zapomniały Boga...

Kto chroni młodzież? Kto uczciwie podejmie się walki duchowej o młodych i dzieci? Obejrzałam na YouTube relację z zeszłorocznego Campu Zatonie i występu pt. „Czadowe Chłopaki” – szkoda słów... Sodoma i Gomora, na kampie... mężczyźni w legginsach wykonujący balet... robiący z siebie pośmiewisko ku uciesze młodych adwentystów z imienia.

Oto link:

<https://www.youtube.com/watch?v=xVIRVJv0HQ>

Boże Ojczy, daj nam wiary i pozwól jak Samsonowi zadośćuczynić za nasze grzechy. Lata pobłażliwości od-

puść Panie, wybaczyć i daj siły by stać się jak Nehemiasz, jak Ezdrasz, jak Rekabici, jak Daniel... daj niezłomność, daj by na naszych obliczach odbijała się powaga i głębia!

Jak mamy karcić, gromić i napominać innych skoro sami żyjemy w oddaleniu od Boga, w pobłażliwości wobec samych siebie...?

Sami podświadomie pragniemy grzeszyć, więc jakże byśmy mieli napominać innych? Jesteśmy bardzo głusi i ślepi wobec Prawdy o nas samych. Rzadko oglądamy siebie w lustrze Bożym i słabo przyglądamy się swemu odbiciu, by nad sobą zapłakać i chcieć coś w mocy Bożej zmienić. W zasadzie Prawda obija się o nas jak przysłowiowy groch o ścianę. Już nie tylko, że jesteśmy rozproszeni w Babilonie, ale stajemy i staliśmy się Babilonem...

Nie reagujemy na nagość, na kuse spódniczki spod których prawie widać majtki, na wysokie obcasy niewiast, wymalowane jak lalki Barbi twarze i tipsy na paznokciach, ale drażni nas chusta na głowie duchowej, modłającej się niewiasty... Czy trzeba więcej komentarza...?

Różne Biblia wymienia znaki czasu... po których poznamy, że to koniec, że przyjście Zbawiciela i zakończenie ery grzechu na ziemi jest bliskie. Dla mnie takim jednym z ważniejszych jest to, że kiedy obserwuję zanik Bożego ducha w ludziach i jakby przewrócenie wszystkich Bożych zasad do góry nogami i ustanowienie tronu szatana w świecie i jego rządów i jego zasad... wiem, że to długo już nie potrwa... dlaczego? Bo ten świat grzechu istnieje tylko ze względu na świętych Pańskich. Gdyby nie oni, nie byłoby sensu ciągnąć tego zła.

Sześć tysięcy lat dano szatanowi władzy nad tym światem. Pamiętajmy, że jest on mistrzem w zdradzaniu Boga dla chwili przyjemności własnej i spełnianiu zachcianek własnej pożyteczności. Dla chwili smaku i polectania podniebienia Ezaw stracił swe Boże dziedzictwo, dla chwili spojrzenia za siebie i pozwolenia sobie na sentymentalizm, żona Lota straciła wszystko, co mogła osiągnąć z mężem. Szatan wie, że nie będzie istniał na wieki. On tak oszukuje ludzi, że obiecuje im ich królestwo na wieki, wiedząc, że to nieprawda, bo przecież zna Pisma. On pragnie dla siebie tej *chwili*, chwili chwały jaką oddadzą mu jego agenci... i dla *tej chwili*, którą nazywa tysiącletnim królestwem, bez względu na to ile miałoby ono trwać, czy jeden dzień, czy tysiąc lat, zwodzi cały świat. Małuczkim obiecuje mało i już ich ma, a wielkim obiecuje władzę i pieniądze. Na razie przygotowuje grunt pod jeden rząd światowy, a ci którzy nie będą chcieli się temu poddać, będą usuwani ze społeczeństwa. On wierzy w to, co robi, więc jest zdeterminowany. Motywuje go chęć zemsty i odwetu na Bogu. Dlatego strzeżmy się każdego uczucia zemsty i odwetu, jakie choć przez chwilę przelatuje przez nasz umysł - ich ojcem jest szatan. Dla tej jednej chwili zemsty na Bogu, zwiedzie świat, zniszczy ludzkość, a na koniec i siebie, byleby nie oddać Bogu chwały. Byleby się nie poddać, nie ulec, nie skruszyć... Obyśmy i my nie stracili tak głupio życia... kiedy stawiamy na swoim... w relacji z mamą, tatą, mężem, córką, koleżanką... bratem, siostrą...

Nie dajmy się życiu prowadzić jak owce na rzeź, ale podnieśmy głowy i odważnie pójdźmy za głosem Boga. Będzie bolało, będziemy cierpieć... ale czymże jest ból i cierpienie gdy chwała Boża jest blisko?

Spoglądajmy na Jezusa. Dziękujemy Panu Bogu, że możemy codziennie karmić się Jego Słowem, a najbardziej dziękujemy za dar Ducha Proroctwa przekazanemu Ellen White. Bogactwo myśli i tchnienie życia emanujące z pisanego przez nią Słowa jest dowodem na Boże pochodzenie treści jej książek. Znowu na nowo odkrywam „Pragnienie Wieków”, „Działalność Apostołów”, „Prorocy i Królowie”, „Patriarchowie i Prorocy”... to wspaniałe książki, które wraz z Główną Księgą Życia jaką jest Biblia i Natura... a dziękuję Bogu, że żyjemy w absolutnej ciszy lasów, pól, łąk... darzą wiarą, nadzieją i Miłością.

Przytoczę teraz wiele fragmentów Ducha Proroctwa dotyczących postawy, jaką powinniśmy mieć jako lud Boży w czasach końca. Czy Drogi Czytelniku, odnajdujesz może siebie w tych fragmentach? Po której stronie tej barykady stoisz? Czy idziesz ramieniem w ramię z Jezusem, czy jesteś Jego przeciwnikiem?

Przeczytaj i przemyśl swoją odpowiedź:

Te pierwsze fragmenty pochodzące z książki pt „Patriarchowie i prorocy” wyd. III, będą dotyczyć naszych postaw jako rodziców wobec naszych dzieci. Czy wychowujemy nasze dzieci w zgodzie z wolą Bożą?

Heli i jego synowie

Str. 441 - „Heli był kapłanem i sędzią Izraela. Zajmował najwyższe i najbardziej odpowiedzialne stanowisko pośród ludu Bożego. Jako mąż wybrany przez Boga do pełnienia uświęconych obowiązków kapłaństwa i obdarzony najwyższym autorytetem sędziowskim, powinien był Heli świecić ludowi przykładem. Wywierał on przemożny wpływ na życie pokoleń Izraela. Chociaż rządził narodem, nie panował nad własnym domem. Heli był pobłażliwym ojcem. Przedkładając nad wszystko spokój i wygodę, nie wykorzystał swej władzy i ojcowskiego autorytetu, aby wykorzystać ze swych dzieci zło skłonności i namiętności. Zamiast upominać i karać, Heli wolał pozostawić im wolną rękę i pozwolił wybrać własną drogę postępowania. Zamiast potraktować sprawę kształcenia synów za jedno z najważniejszych zadań życiowych - zlekceważył ją. Życie kapłana i sędziego Izraela nie upływało w nieświadomości. Znał on swój obowiązek i powinien był położyć kres wybrykom dzieci, które Bóg powierzył jego opiece. Heli nie wypełnił tego obowiązku, ponieważ wymagał on kategorycznej postawy wobec samowoli synów oraz ukarania ich, a nawet wydziedziczenia. Ulegał wszystkim zachciankom swych dzieci, nie zwracając uwagi na straszne skutki swego postępowania. Nie przygotował ich do służenia Bogu i do obowiązków, których wymagało życie. (...) Heli pozwolił się opanować swoim dzieciom. Ojciec uzależnił się od dzieci. Przekleństwo dzieci objawione w demoralizacji znamionowało postępowanie synów Heliego. Nie mieli oni właściwego wyobrażenia o istocie Bożej, ani Jego świętych Prawach. Służbę Bożą uważali za rzecz

zwyczajną. Od dzieciństwa przyzwyczaili się do niej i do świątyni. Nie wpłynęło to jednak dodatnio na ich pobożność. Przeciwnie, stracili wszelkie poczucie świętości w odniesieniu do służby Bożej. Ojciec nie utwierdzał swojego autorytetu w oczach synów i nie wymagał szacunku do siebie.”

Str. 443 – „Zamiast napiętnować ich za wysoce niemoralne prowadzenie się, Heli dopuścił się do tego, aby urząd Boży, który miał być błogosławieństwem dla Izraela, stał się odpychającym. Ci, którzy ulegają swoim słabościom, gdyż są zaślepieni w stosunku do swych dzieci, oraz zaspokajają ich pragnienia, wypaczając nadaną sobie przez Boga władzę w potępianiu grzechu i naprawianiu zła, wykazują, iż stawiają wyżej występne dzieci niż Boga. Bardziej zależy im na dobru dzieci niż na chwale Bożej. Pragną raczej przypodobać się własnym dzieciom niż Panu, lekceważąc zasady Jego służby i nie piętnując zła.”

Str. 443/444 – „Na początku powinien był on pokonać zło metodą łagodnego przekonywania. Kiedy to nie skutkowało powinien był zastosować najsurowsze kary. Ściągnął na siebie nie łaskę Bożą, ponieważ nie potępił grzechu i nie ukarał grzeszników. (...) Ci, którzy nie mają dość odwagi, aby napiętnować zło i nie czynią gorliwych wysiłków w kierunku oczyszczenia rodziny i kościoła Bożego, będą pociągnięci do odpowiedzialności za zło, będące rezultatem zaniedbywania obowiązków. My również będziemy odpowiadać za to zło, któremu mogliśmy zapobiec, wykorzystując naszą władzę rodzicielską lub kaznodziejską. Będziemy za to odpowiadać jak za własne winy. Heli nie kierował swym domem zgodnie z zasadami Prawa Bożego, odnoszącymi się do rządów rodzinnych. Kierował się własnym sądem. Miłość ojcowska kazała mu przymykać oczy na grzechy synów we wczesnym dzieciństwie, przy czym Heli obiecywał sobie, że dzieci wyrosną z tych złych skłonności. Wielu ludzi popełnia i dzisiaj ten sam błąd. Sądzą, że lepiej wiedzą jak wychować dzieci, niż to Bóg wyłożył w swym słowie. Nie zwracając uwagi na ich złe skłonności uspokajając siebie, że dzieci są zbyt małe by je karać. Poczekamy, aż będą starsze, a wtedy będzie można przemówić do ich rozsądku. W ten sposób złe nawyki zakorzeniają się, stają się drugą naturą człowieka. Dzieci rosną i rozwijają się bez żadnych hamulców, a złe cechy charakteru pozostają na całe życie przekleństwem, którego udzielają innym. Nie ma większego zła dla rodziny, jak zbyt pobłażliwe wychowanie młodzieży. Gdy rodzice spełniają każde życzenie dzieci i ulegają ich kaprysom, mimo przeświadczenia, że nie służą to ich dobru, dzieci zatracają szacunek dla rodziców, dla autorytetu Bożego i ludzkiego. Oddają się w ręce szatana. Postępowanie złe zorganizowanej rodziny wpływa w sposób zgubny na całe społeczeństwo. Zło jest zaraźliwe. Gubi rodziny, niszczy społeczeństwa, rujnuje rządy.”

Str. 444 – „Kiedy zamyka się oczy na złe nawyki dzieci i robi się z religii rzemiosło, starwia się prawdę Bożą pod znakiem zapytania. Chrześcijaństwo danego domu wtedy jest prawdziwe, kiedy promieniuje na zewnątrz. Czyny mówią za siebie lepiej niż najgorliwsze słowa pobożności. Jeśli wyznawcy chrześcijaństwa nie czynią żarliwych, a czasem

bardzo ciężkich wysiłków, aby dom ich świadczył o dobrodziejstwach, które daje wiara w Boga, postępują jak Heli i zniekształniają ideę Chrystusową, ściągając ruinę na siebie i swój dom. O ile wielkie jest zło, jeżeli w zwykłych domach wpływ rodziców jest karygodny, to stokroć gorsze wpływy rozciągają rodziny nauczycieli ludu w tych samych okolicznościach. Jeżeli bowiem oni popełniają błąd i niewłaściwie prowadzą swe domy, przykładem swym doprowadzają wielu ludzi do zboczenia z drogi prawej. Wina rodziców jest tym większa, im bardziej odpowiedzialne zajmują stanowisko.”

Wobec tego co widzę dokoła, w domach ludzi światowych, choć o dziwo w świecie można jeszcze znaleźć jakieś dobre wzorce, to w domach ludzi wierzących odnajduję to samo co w domu Helego. Miałość rodziców wobec wybryków i poczynañ dzieci. Bezsilność mężów wobec żon... pobłażliwość, zaprzeczanie i hipokryzja... Tymczasem:

Str 457 – „Najwyższym celem człowieka jest odzyskanie doskonałości z czasów stworzenia. Rola rodziców i nauczycieli w wychowaniu młodzieży polega na współdziałaniu z Bogiem i kiedy to czynią, zarówno rodzice jak i nauczyciele stają się współpracownikami Boga 'My bowiem jesteśmy pomocnikami Boga, wy zaś jesteście uprawną rolą Bożą i Bożą budowlą' (1Kor. 3:9, BT)”

Jakimi więc powinniśmy być? Jakimi chciał nas widzieć nasz Ojciec Niebiański?

Teraz przytoczę kilka fragmentów z książki „Prorocy i Królowie” wyd. III, str. 130, w których odnajdziemy odpowiedź na postawione powyżej pytania.

„...wrzucając sól do bystrego strumienia Elizeusz nauczył współczesnych tej samej lekcji, udzielonej setki lat potem przez Zbawiciela Jego uczniom: 'Wy jesteście solą ziemi' (Mat. 5:13). Sól zmieszana ze skażoną wodą oczyszcza jego wody, przynosi życie i błogosławieństwo, gdzie przedtem istniały zaraza i śmierć. Kiedy Pan porównuje Swe dzieci do soli chce nauczyć je o wielkości Swego zamiaru uczynienia ich podmiotem łaski, aby mogły stać się uzdrowicielami innych. Wybierając przed całym światem Swoją lud Bóg chciał nie tylko udowodnić, że są oni Jego synami i córkami, ale że przez nich ludzkość uzyskać może łaskę przynoszącą zbawienie. Wybranie Abrahama nie było podniesieniem go do rangi przyjaciela Boga, ale raczej na pośrednika obdarzonego szczególnymi przywilejami, jakie Pan pragnął przelać na narody. Świat potrzebuje dowodów szczerzego chrześcijaństwa. Grzech i demoralizacja szerzą się wśród ludzkości. Wsie i miasta pełne są cierpień i niepewności. Dusze obciążone występkiem pogrążyły się w ubóstwie i strapieniu i giną z braku zbawczego wpływu. Przed nimi niesiona jest Ewangelia Prawdy, a jednak giną, bowiem przykład tych, którzy powinni być dla nich jako 'woń życia' jest niby 'woń śmierci'. Dusze poją się udręka, gdyż strumienie, które powinny być pełne dobrej wody wytryskującej ku wiecznemu życiu, zostały zatrute. Sól musi być zmieszana z substancją, do której została dodana, aby zachować jej trwałość. Tak jest z naszymi osobistymi kontaktami i stosunkiem do ludzi, pozyskiwanych w wyniku zbawczej mocy Ewangelii. Ludzie nie mogą być ratowani jako masa, ale jako po-

Najwyższym celem człowieka jest odzyskanie doskonałości z czasów stworzenia. Rola rodziców i nauczycieli w wychowaniu młodzieży polega na współdziałaniu z Bogiem i kiedy to czynią, zarówno rodzice jak i nauczyciele stają się współpracownikami Boga

szczególne jednostki. Wpływ osobisty to potęga. Jest to praca, którą należy wykonać w oparciu o moc Chrystusa: podnosić tam gdzie On podnosi, udzielać słusznych wskazań, torować drogę postępowi wbrew światowemu zepsuciu. Należy rozsiewać łaskę, której jeden tylko Chrystus może udzielić. Należy nosić, osładzać życie i łagodzić charaktery innych mocą przykładu, połączonego z wiarą i miłością.”

Czym chciał nas obdarzyć nasz Ojciec gdybyśmy wytrwali w wierze, wierności i Miłości?

Oto kolejny cytat z książki pt „Prorocy i Królowie” wyd. III, str. 146-147.

„Jest to nauka dla wszystkich, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska. Gdy Bóg daje sposobność wykonania pewnej pracy zapewnia sukces, wybrańcy jednak będą Jego narzędziem, muszą wyteńczyć swą moc, aby doprowadzić dzieło do zamierzonego celu. Proporcjonalnie do entuzjazmu i wytrwałości, z jaką praca będzie wykonywana, osiągnięty zostanie sukces. Bóg może czynić cuda dla Swego ludu, tylko tak i tylko na tyle, na ile ludzie pracują z nieustrudzoną energią. Powołuje do Swego dzieła mężów pobożnych, wykazujących odwagę moralną, gorącą miłość dla ludzi i zapał, który nigdy nie gaśnie. Tacy pracownicy nie będą mówić, że zadanie jest zbyt ciężkie albo, że widoki zbyt beznadziejne. Będą pracować nieustrudzenie aż bliska zdawałoby się klęska zamieni się w pełne chwały zwycięstwo. Nawet mury więzienne czy męczeństwo nie skłonią ich do odejścia od zamiaru wspólnej pracy z Bogiem przy wznoszeniu Jego królestwa. Praca Elizeusza zamknęła się radą i pocieszeniem udzielonym Joaszowi. Ten, na którego spłynął duch spoczywający na Eliaszu, pozostał wierny aż do końca. Nigdy się nie zachwiał. Nigdy nie stracił swej ufności w moc Wszechpotężnego. Zawsze ilekroć droga przed nim wydarwała się nie do przebycia, posuwał się naprzód mocą wiary. I Bóg cenił Jego zaufanie, otwierając przed nim dalszą drogę.”

Czy mamy taką wiarę? Takiej wiary nie osiąga się w jeden dzień, jest wzmacniana przez całe życie, jest owocem naszego chodzenia z Bogiem. Jeśli dzisiaj zaniedbujemy ćwiczenia się w wierze, jutro pomrzemy pod siłą pokus i ataków szatana. A przecież ten kto wytrwa do końca, ten będzie zbawiony. Czy przygotowujesz się, czy żyjesz i chodzisz w duchu na miarę czasów końca? Czy w ogóle wierzysz, że to czasy końca? A może podświadomie też zainfekowany jesteś ideologią tysiącletniego królestwa,

pokoju i bezpieczeństwa? Myślisz, że nic Ci nie grozi? Żyjesz beztrosko, swawolnie? Jakie jest Twoje życie? Płytkie duchowo? Marność nad marnościami? Czy Twój umysł i oczy przenika pragnienie widzenia tego, co niewidzialne i tego co można usłyszeć tylko wtedy gdy posiadamy niebiański słuch? Jak dokończymy bieg w tym życiu? Czy koroną chwały czy upodleniem człowieczeństwa?

Czytajmy ciąg dalszy z książki „Prorocy i Królowie” wyd. III, str. 146-147.

„Nie dane było Elizeuszowi towarzyszyć swemu mistrzowi w ognistym wozie. Pan dopuścił, aby spadła nań przewlekła choroba. W czasie długich godzin słabości i cierpienia opierał się mocno na obietnicach Bożych i trwał w Niebiańskim poselstwie pocieszenia i pokoju. Tak jak na wyżynach Dotanu widział otaczające go zastępy niebieskie, ogniste wozy i wojska, tak teraz świadomy był obecności życzliwych mu aniołów i to go pokrzepiało. W ciągu swego życia wypróbował swą silną wiarę. W miarę jak rozwijało się jego rozumienie opatrności Bożej i miłosiernej dobroćliwości Pana, dojrzewała jego wiara i zaufanie pokładane w Bogu, a gdy śmierć wezwwała go do siebie, był gotów odpocząć od pracy.

‘Droгоценą jest w oczach Pana śmierć Jego czcicieli’ Ps. 116:15, BT; ‘Przez złość swoją runął niewierny, a prawy przy śmierci bezpieczny’ Przyp. Salom. 14,32, BT. Wraz z psalmistą Elizeusz mógł powiedzieć w pełnym zaufaniu: Ps. 49:16, BT - ‘Lecz Bóg wyzwoli moją duszę z mocy Szeolu, bo mię zabierze.’ Z radością mógł darować świadectwo: Lecz ja wiem: ‘Wybawca mój żyje, na ziemi wystąpi jako ostatni. Potem me szczątki skórą odzieje, i ciałem swym Boga zobaczę. To właśnie ja Go zobaczę, moje oczy ujrzą, nie kto inny; moje nerki już mdleją z tęsknoty. Powiecie: Po cóż nalegać? Czyż powód oskarżeń znajdziemy? Wy sami drżycie przed mieczem, bo gniew za grzechy zapłonął. Wiedźcie, że sądy istnieją’ Hiob. 19:25-29, BT; Ja zaś w sprawiedliwości ujrzę Twe oblicze, powstając ze snu nasycę się Twoim widokiem’ Ps. 17:15, BT”.

Obyśmy byli zwycięzcami nie tylko na miarę Elizeusza, ale na miarę Enocha, który nie zaznał śmierci, ale żywo przeszedł z żywota w żywot. Tego nam wszystkim życzyć.

■ Z pozdrowieniami
Beata Maciejewska

Przejrzałam...

Chciałam się podzielić z Wami moimi przeżyciami z ostatniego Święta Namiotów. Było to moje pierwsze i wiem, że nie ostatnie święto. Pojawiłam się na nim zupełnie przez „przypadek”. I choć wiem, że nie ma przypadków, a jedynie prowadzenie Boże, to tak wtedy myślałam. Pewnej soboty pastor zboru, do którego uczęszczałam, dał mi do przeczytania czasopismo *Filadelfia*. Było w nim zaproszenie na Święto Namiotów. Pomyślałam wtedy, że w ramach urlopu mogłabym pojechać, aby odpocząć od pracy i od całego tego zgiełku świata. Pan Bóg działa przez różnych ludzi i wiem, że w tym przypadku posłużył się naszym pastorem, bo gdyby nie on, nie byłoby mnie tam. Jestem Bogu za to ogromnie wdzięczna.

Był to dla mnie czas szczególnych błogosławieństw. Wróciłam do domu całkiem odmieniona. Koleżanka z pracy nawet powiedziała, że zostałam dotknięta przez Boga. I tak się też czułam. Jakby Bóg upomniał się o mnie. Do tej pory uważałam się za osobę nawróconą, kroczącą właściwą drogą. Jednak dopiero na Święcie Namiotów zrozumiałam, jak godną pożałowania chrześcijanką jestem. Zobaczyłam ogrom niewłaściwych rzeczy, które zajmowały mój umysł i serce, kosztem czasu, który powinnam spędzać z Bogiem. Rzeczy te oddzielały mnie od Niego, ale wcześniej nie byłam jeszcze tego tak świadoma. Jednak Bóg otworzył moje oczy i uwolnił mnie od nich. Do tej pory nadal działa i usuwa to, co jeszcze jest niewłaściwe i niepotrzebne. Jemu niech będzie za to chwała.

Zrozumiałam też, że mamy być święci tak, jak On jest święty. Że tu i teraz mamy doskonalić swój charakter, bo nic nieczystego nie może wejść do nieba. Zrozumiałam również, że jesteśmy tym, czym się żywimy. I że w każdym aspekcie mamy być święci, czyści – w naszych myślach, słowach, działaniu, jedzeniu, ubraniu, a nawet w zwykłych czynnościach dnia codziennego.

W czasie Święta Namiotów poznałam wiele osób pragnących kroczyć za Chrystusem, pełnych pokory i miłości. Zapragnęłam być taka jak oni. Wtedy jeszcze nie wiedziałam, że wśród nich był również mój przyszły mąż. Nawet i o to Bóg się zatroszczył. I to w momencie, gdy po okresie usilnych starań, całkowicie zrezygnowałam z chęci posiadania męża i oddałam się tylko Jemu.

Mogłabym pisać wiele, ale to i tak nie odda atmosfery tego czasu. Trzeba tu być i samemu doświadczyć wszystkiego. Pragnę zachęcić do uczestnictwa w tym szczególnym czasie Święta Namiotów, w którym Bóg chce wylewać na swe dzieci Swego Ducha i obdarzać je mądrością, pokojem i miłością. Abyśmy wytrwali do końca i doczekali powrotu Syna Jego Jezusa Chrystusa.

*Z pozdrowieniem
Elwira Sokołowska*

„...I przyprowadził ją do człowieka...”

(1Mojż. 2:22, BW)



W dzisiejszym świecie pełno jest różnych czasopism, filmów i muzyki, które mówią o „miłości”. Przedstawione są w nich różne metody podrywania niewiast, zdobywania ich serc, a potem ich łamanie; przedstawione są metody uwodzenia chłopaków; są niby niewinne rady jak postępować czy to z żoną/mężem czy dziewczyną/chłopakiem, narzeczoną/narzeczoną, aby osiągnąć oczekiwany wynik w relacji z bliską nam osobą. Takie materiały są ogólnie dostępne dla bardzo młodego pokolenia, które nie powinno jeszcze tak szybko mierzyć się z tymi sprawami, gdyż dojrzewanie i kształtowanie człowieka przez Boga ma swoje etapy.

Przyznam się, że sam, będąc jeszcze w świecie, poza drogami Bożymi, zaburzałem każdy z etapów dojrzewania. Dopóki człowiek nie ma odrodzonego serca, będzie działał przeciwko temu, by stać się prawdziwym mężczyzną, aby dojrzeć do pełni doskonałości Chrystusowej.

Tak to właśnie u mnie było. Mając wpisane w serce silne pragnienie pokochania niewiasty, nie wiedząc też, co z tym zrobić, w nieświadomości korzystałem z takich czasopism, jak wyżej opisałem. Uczyłem się z filmów, teledysków, piosenek i z różnego rodzaju książek. Wszystkie rady i nauki zawarte w tych środkach masowego przekazu, odnoszą się do realnych tęsknot i manipulują naszym umysłem, kierując na niewłaściwe tory. Tego typu wpływy są zbudowane na złym fundamencie. Rady w nich zawarte są nakierowane na to, by spełnić drogą manipulacji **nasze oczekiwania**.

Można powiedzieć, że wszystkie z tych rad kierujących do fałszywie rozumianej „miłości”, zawsze wskazują, że to ty musisz przejąć inicjatywę, że to ty musisz coś zrobić, coś zdziałać, by kochać, czy być kochanym. Od kiedy się nawróciłem, zacząłem poznawać Słowo Boże i zamiary Boga wobec człowieka oraz rozumieć, jaki cel On nam

naznaczył. Spostrzegłem, że sprawy mają się inaczej, niż nauczyłem się w swoim swawolnym i samowolnym życiu.

Słowo Boże mówi co innego niż to, czym świat dzisiejszych mediów jest napełniony, a życie potwierdza, że to Słowo jest Prawdziwe. Opisuując krótko to, co miało i ma miejsce w moim życiu, będę przytaczał teksty Słowa Bożego.

Tak jak wcześniej napisałem, praktycznie od dziecka kształtowało się we mnie pragnienie pokochania niewiasty całym moim jestestwem. To całkiem normalne, gdyż w serce każdego potomka Adama jest wpisane miejsce dla jednej niewiasty, którą pokocha całym sobą, jako własne ciało. Zanim jednak Bóg połączy mężczyznę i niewiastę, mężczyźnie jest nadawany cel życia. Mąż Boży jest tak przygotowywany, by samemu dojść do tego celu i doprowadzić do niego w przyszłości również swoją oblubienicę jak i dzieci.

Wedle Biblii, mężczyzna otrzymuje od Boga zadanie w swych młodych latach. Adam miał uprawiać ogród i strzec go, mając wolny umysł od myślenia o kobiecie, gdyż to było przed jej utworzeniem z jego żeбра. Cały jego umysł był skupiony na poznawaniu tego, co Bóg stworzył oraz pracy w ogrodzie. Uczył się przy tym **strzec powierzone mu dzieła Boże**.

„...wziął Pan Bóg człowieka i osadził go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł...” (1Mojż. 2:15, BW).

Mimo, że słowo Boże świadczy o tym, że nie jest człowiekowi dobrze samemu, to jednak jest czas w życiu mężczyzny, w którym ma być sam i skupić się na pracy oraz nauce, na przysposabianiu go do większego dzieła.

W pewnym momencie Bóg zaczął mi pokazywać, jak powinno być i wyprowadzał mnie ze skupiania swego umysłu na płci przeciwnej w niewłaściwym czasie. Mimo upadków, Bóg jednak dzięki swej łasce nadal mnie uczył.

Wcześniej nie rozumiałem, dlaczego niektórym jest dana praca, gdzie mają kontakt z kobietami i mogą tak po prostu zapoznać się z którąś z nich. Czemu ja w pracy nie mogłem żadnej poznać? Zawsze pracowałem w miejscu, gdzie niewiasty nie przebywają, ani nie pracują. Nie rozumiałem tego, ale dziś z perspektywy czasu oraz nauki Słowa Bożego rozumiem. Bóg chce, abyśmy my mężczyźni, skupili się na tym, co On ma dla nas do przekazania tak, aby ukształtował się w nas właściwy sposób postępowania, silny kręgosłup moralny, bardzo mocny charakter, który nie będzie targany różnymi emocjami. Taki charakter może być ukształtowany tylko i wyłącznie poprzez sumienną pracę, poznawanie stworzenia Bożego oraz łączność ze swoim Stwórcą.

Kiedyś brygadzysta właśnie w jednej z moich prac opowiadał o swoim ojcu lub dziadku, który mu powiedział cenne słowa „**pracuj i módl się**” – oto co masz robić młodzieńcze – tak bym dopowiedział do tych słów. Pomyślałem, że tak właśnie ma być, młodzieńcy niech podejmują pracę i pozostaną w łączności ze swym Stwórcą. To był czas, kiedy uczyłem się wykonywać swoją pracę należycie. Któregoś razu wujek Piotr podał mi tekst z Biblii: „**Na co natkniesz się twoja ręka, abyś to zrobił, to zrób według swojej możliwości**” (Kazn. Sal. 9:10, BW). Mniej więcej w tym okresie słuchałem także historii o Elizeuszu, który zanim był powołany do służby Bogu jako prorok, pracował po prostu ze swoim ojcem w polu, a także o Jezusie, który pracował jako cieśla. Wiedziałem, że taki czas przyszedł na mnie. Czas uczenia się i pracy. Cały ten okres kształtowania charakteru w ciężkiej pracy, czasem nawet sypanego piachu w oczy, jawi mi się, jak w tym wersecie powyżej o Adamie – „...wziął Pan Bóg człowieka i osadził go w ogrodzie Eden, aby go uprawiał i strzegł...” (1Mojż. 2:15, BW).

Tak było jeszcze zanim Adam poznał Ewę. Dlatego tym, którzy nie podjęli się jeszcze pracy, a już zaczęli myśleć o dziewczętach, odradzam takiego myślenia, na przekór mediom, na przekór czasopismom i na przekór spaczonym uczuciom. Pokochajcie nawet najgorszą pracę, jaką Bóg przed wami stawia i czyńcie ją wedle możliwości swojej dokładnie i dbale, z radością i ze śpiewem na ustach, bez narzekania, trwając w modlitwie. Zaczniście pracować, a ci którzy pracują, to tak trzymajcie i nie poddawajcie się. Niech waszym celem nie będzie zdobywanie dziewcząt, ale spełnianie woli Stwórcy – „...nie jesteś związany z żoną? Nie szukaj żony...” (1Kor. 7:27, BW).

Sam wiem, jak jest człowiekowi źle będąc samemu i wiele razy myślałem sobie: „Kiedy pojawi się niewiasta w moim życiu?”. Często próbowałem wziąć sprawę w swoje ręce. To wprowadzało tylko bezład i zamieszanie. Nieraz nawet mówiłem mojemu bratu Marcinowi: „To nie czasy Izaaka, kiedy mu przyprowadzono żonę”. Zadawałem sobie pytanie: „Czy to możliwe, by Bóg mi przyprowadził kobietę? Przecież to jest wbrew dzisiejszym standardom, a już na pewno wbrew mojemu ukształtowanemu rozumowaniu”. Muszę z żalem stwierdzić, jak bardzo

się myliłem. Jak bardzo musiałem zasmucać Boga moimi słowami i nieraz czynami. Jest napisane: „*Przeklęty mąż, który na człowieku polega i z ciała czyni swoje oparcie, a od Pana odwraca się jego serce!*” (Jer. 17:5, BW); „*Z serca bowiem pochodzą złe myśli, zabójstwa, cudzołóstwa, rozpusta, kradzieże, fałszywe świadectwa, bluźnierstwa*” (Mat. 15:19, BW). Dlatego oddałem Bogu wszystko to, czym Go zasmucałem, całe moje zachowanie, które znienawidziłem. Prosiłem Boga, by mi to zabrał i ku mojemu zaskoczeniu stało się to jednej nocy. Modliłem się w nocy, a już rano byłem wolny. Może to niektórych zdziwi, ale to się dokonało dopiero na ostatnim Świącie Namiotów. Dziękuję Bogu za Jego łaskę i miłosierdzie, gdyż On jako Ojciec Niebiański zawsze zawracał mnie ze złej drogi. Przywracał mnie do porządku, jak to niesforne cielę wybiegające poza płot pastwiska. Pragnienie pokochania niewiasty, jednak nadal pozostało w moim sercu.

Bóg od nas oczekuje, abyśmy swoje życie oddali w Jego ręce, aby nasze działania ucichły a On zatroszczył się o nasze pragnienia. On chce byśmy dostrzegli Jego obecność. Nie zakłócajmy Bogu Jego pracy nad nami, tak by nas kształtował. On wie najlepiej, co jest dla nas dziś potrzebne i dziękujmy Mu za to. Póki myślimy, że sami mamy coś do zrobienia w tym temacie, pozbawiamy Boga możliwości, by to On w naszym życiu zadziałał. I kolejny raz przytoczę ten tekst: „...nie jesteś związany z żoną? Nie szukaj żony...” (1Kor. 7:27, BW).

„...Ale szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam dodane” (Mat. 6:33, BW).

Świat mówi „Podążaj za głosem serca”, a Biblia mówi „Podstępne jest serce, bardziej niż wszystko inne, i zepsute, któż może je poznać?” (Jer. 17:9, BW)

Pozostaw pragnienia serca, nie szukaj rozwiązań, by je spełnić, gdyż na pewno popełnisz błąd, nie oczekując na Pana. On mówi do każdego z nas:

„Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście spracowani i obciążeni, a ja wam dam ukojenie” (Mat. 11:28, BW).

Można by napisać, przyjdźcie do mnie wszyscy, którzy jesteście umęczeni poszukiwaniem, którzyście zranieni, a Ja wam dam ukojenie, Ja was ulecę. Słowa te zawsze działały na mnie jak balsam na serce. Pan Jezus chce nas nauczyć kontrolować nasze pragnienia serca, chce też je spełniać.

„Rozkoszuj się Panem, a **da ci, czego życzy sobie serce twoje!** Powierz Panu drogę swoją, zaufaj mu, a On wszystko dobrze uczyni” (Ps. 37:4-5).

Mając w umyśle te wszystkie powyższe słowa z Biblii, któregoś dnia podczas Świąta Namiotów wykonując swoje obowiązki w kuchni, miałem okazję poznać swoje „żebro”.

Przygotowując obiad, zauważyłem szczególną pomoc jednej niewiasty. Pomoc, której jeszcze nigdy nie doświadczyłem w życiu. Za każdym razem, kiedy coś potrzebowałem, czy to ścierki, czy to łyżki, ledwo zdążyłem pomyśleć, że tego potrzebuję, a już zostało mi to podane. Byłem zadziwiony Elwirki wyczuciem moich

potrzeb, jakby ze mnie wyszła. Trochę zdezorientowany i zadziwiony jak bardzo dotykała ta pomoc mojego serca, zatrzymywałem się na kilka sekund patrząc na nią i raz spotkały się nasze oczy, w których nic nieczystego nie wyczytałem, jedynie słowa: „Czemu się dziwisz? Po prostu jestem tu”. Pomyślałem, czyżby to była moja żona?

Cieszyłem się tą chwilą, kiedy mogłem pracować, gdy ona była zaraz obok. Natomiast znając swoje wcześniejsze skłonności, byłem bardzo ostrożny. Po prostu zostawiłem tę sprawę. Jednak, kiedy widziałem jak mi Elwirka pomaga, to przychodziła mi do głowy historia z książki Rodzaju o pomocy odpowiedniej dla człowieka i pomyślałem: „Ta pomoc jest jak najbardziej dla mnie odpowiednia”.

Kiedy słyszałem jak się Elwirka wypowiada i każde słowo wypowiedziane przez nią było po prostu idealnie wpasowane w daną chwilę, myślałem sobie: „Cóż to za kobieta, która wie zawsze kiedy jakiego słowa użyć”. Przychodziła mi teraz na myśl słowa Salomona o dzielnej kobiecie „*Gdy otwiera usta, mówi mądrze, a jej język wypowiada dobre rady*” (Przyp. 31:26, BW). Kilka takich sytuacji spowodowało we mnie chęć przebywania z tą niewiastą, gdyż wiedziałem, że w relacji z nią po prostu odpoczywam.

Podczas naszej pierwszej rozmowy byłem zdziwiony, że tak swobodnie mogłem rozmawiać z niewiastą. Brzmiały mi w głowie głośno i wyraźnie słowa „Kocham Cię”. Nie wypowiedziałem jednak tych słów. Byłem tym zdziwiony. Nie pojmowałem tego i byłem zdezorientowany. Po tej rozmowie miałem silne pragnienie modlitwy za Elwirką, słysząc jakie doświadczenia przechodziła w życiu i o tym jak Bóg się o nią upominał, o czym może kiedyś napiszemy. Modliłem się każdego dnia, by Bóg otwierał jej serce, by chłonęła Jego samego i by sprawiał w niej pragnienie poznawania Go.

W kolejnej rozmowie zeszliśmy na temat wykładu, w którym była mowa o uległości żony wobec męża, o wspólnym budzecie itp. Elwirka powiedziała mi: „Ja chyba bym tak nie mogła”. Opowiedziała mi wtedy o swoim dzieciństwie i o powodach tego stwierdzenia. Widziałem, że mimo świadomości o niemocy swojej, miała głębokie pragnienie uległości a potem czułem jak z góry zlewa się moja odpowiedź dla niej. Wiedziałem, że nie moje to słowa, lecz Bóg je wkładał w moje usta. Byłem bardzo zadziwiony, jak Bóg zlewał mi słowa kierowane do Elwirki i z jaką łatwością mogłem je wypowiadać. Po czym kolejny raz w głowie rozbrzmiewały te dwa słowa „Kocham Cię”. Trzy razy te słowa zabrzmiały mi w głowie podczas rozmów z Elwirką na Święcie Namiotów, ale pozostawiłem je sobie przez długi czas i z nikim się nimi nie dzieliłem.

Tydzień po zakończeniu Święta Namiotów nawiązałyśmy ze sobą kontakt. Słowa, które mi rozbrzmiewały podczas Święta „Kocham Cię”, były tak jasne i żywe, że wiedziałem czym jest ta relacja między nami. Jednak mimo tego, oczekiwałem na więcej Bożych potwierdzeń, że ta relacja ma obrać kierunek zmierzający do małżeń-

stwa. Tym bardziej, że wiedziałem jakie miałem słabości w starym życiu.

W niedługim czasie przekonanie narastało. Było wiele doświadczeń, które utwierdzały mnie, że ta relacja ma zmierzać właśnie w tym kierunku. Przytoczę tylko kilka z nich.

Był to czas, gdy nasze rozmowy i sms-y były coraz to cieplejsze. Napisałem Elwirce, że chodził mi po głowie tekst słowa Bożego „Słowo Twoje jest tarczą moją” i że nie wiem gdzie go znaleźć. Ten tekst trochę inaczej brzmiał, ale tak mi przyszedł do głowy. I Elwirka zaczęła szukać tego tekstu w internecie. Napotkała na rozdział pewnej książki, w której był ten tekst zawarty. To, że znalazła tekst to było bardzo miłe z jej strony, ale to na co napotkała, było dla nas zaskoczeniem. Zobaczyliśmy, jak Bóg odpowiada na modlitwy. Rozdział w którym był zawarty ten tekst miał tytuł „To, co Bóg ma dla ciebie najlepszego”, a podrozdział „Uległość absolutna”. Byłem zdumiony, jak Bóg sam zaczął kontynuować naszą „rozmowę” ze Święta Namiotów. Była to kontynuacja rozmowy a zarazem potwierdzenie dla nas. Tak to odebrałem, gdyż chwilę wcześniej prosiłem o Boże utwierdzenie nas, w jakim kierunku ma zmierzać nasza relacja. Tytuł owej książki brzmiał „Możesz być żoną szczęśliwego męża”.

Kiedy już podjąłem decyzję, że poproszę rodziców Elwirki o jej rękę, nadal oczekiwałem na Boże potwierdzenie właściwej drogi. Jestem kierowcą ciężarówki i ciężko jest umówić się na jakiś termin, ponieważ nigdy nie wiadomo na tydzień wcześniej, gdzie pojadę. Pan Bóg w tym doświadczeniu uczył mnie czekać i nie wrywać się. Był piątek, zbliżał się szabat a ja byłem 80 km od mojej Ukochanej i nie wiedziałem co dalej, bo nie miałem żadnego kursu. Byłem gotowy jechać pociągiem, zostawiając ciężarówkę na parkingu. Modliłem się jednak do Boga: „Boże, co mam robić?” i powoływałem się na obietnicę: „Ty Panie współdziałasz we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Ciebie miłują”. Myślałem już nawet, że może to nie ten czas, że może jeszcze za wcześnie. Potem znów się wrywałem, że pojadę autobusem, czy pociągiem, ale ciocia Beata, która pracuje jako spedytorka powiedziała mi, że mam czekać. Pomyślałem, że jak będę dalej czekał a kursu żadnego nie będzie, to ani nie pojadę do Ukochanej, ani do jej rodziców, tylko będę musiał zostać na miejscu. I tak w tej niepewności byłem trzymany przez spory kawałek czasu. Ale za to miałem teraz chwilę na zastanowienie się nad swoim wrywaniem się naprzód. Poczekalem, odpuściłem już wszystko, pomyślałem: „Przecież będzie to, co Bóg zaplanował, a to jest dla mnie najlepsze”. Jak wielkie było moje zaskoczenie, kiedy okazało się, że otrzymałem kurs na niedzielny załadunek, na który musiałem jechać przez Tomaszów, gdzie jeszcze wtedy mieszkała Elwirka. Z kolei droga do rozładunku w Rzeszowie prowadziła dokładnie przez Opoczno, gdzie mieszkają jej rodzice. Było to dla mnie niesamowite. Gdyby ktoś specjalnie chciał tak poukładać trasę, to w zasadzie nigdy by tego nie osiągnął, ale to musiało być już dużo wcześniej przygotowane dla mnie

przez Niebiańskiego Logistyka.

Tak więc to sam Pan Bóg musiał tego dokonać, ponieważ otrzymałem zlecenie kursu w takim momencie, w którym zdążyłem jeszcze dojechać do Tomaszowa przed szabatem. I na dodatek, dokładnie w tym samym czasie dojechałem do Tomaszowa, co moja Najukochańsza skończyła pracę. W niedzielę pojechaliśmy razem na załadunek i potem do Opoczna do jej rodziców. Nie musiałem nic sam od siebie czynić. Jeśli Pan Bóg chce połączyć dwie osoby, to nie musimy w to ingerować, tylko okazywać cierpliwość, wierzyć Jemu na słowo, że to On będzie działał. Życzę każdemu poszukującemu, aby w Bogu odnalazł ukojenie dla duszy swojej, by nie musiał się wyrywać, by dostał pokój serca i był gotowy na rozpoznanie tej właściwej dla niego osoby, z którą ma spędzić wieczność.

Bardzo dziękuję Bogu za Jego cudowne prowadzenie. Obecnie przeżywamy kolejne doświadczenia i uczymy się z każdym dniem chodzić z Bogiem jako małżeństwo. Pokochałem Elwiry serce, duszę i ciało, a uwieńczeniem tej miłości były zaślubiny 10 marca. Były one Bożym przypieczętowaniem Jego prowadzenia od Święta Namiotów.

Zaślubiny rozpoczęły się pieśnią pt. „Gdzie pójdziesz Ty, tam pójde ja”. Jakże to było zgodne ze słowami ślubowania mojej Oblubienicy. Potem ciocia Beata przeczytała pouczenia dla nas z książki „Chrześcijański dom”. Następnie każdy z obecnych mógł coś powiedzieć.

Julia, dwunastoletnia córka Agnieszki, żony Marcina, napisała dla nas wiersz, jak sama powiedziała pod natchnieniem ducha Bożego. Odzwierciedla on wiele sytuacji i odczuć mających miejsce w okresie naszego narzeczeństwa. Napisała dokładnie o tym, co przeżywaliśmy, nie wiedząc i nie znając wielu sytuacji i odczuć nam towarzyszących. Każde z jej słów dotykało naszych serc.

Dzięki Wam!

*Dzięki Wam od rana uśmiech na twarzy,
Dingo już o spacerze marzy,
Saba zabawnie, lecz bardziej rozważnie,
myśli pewnie o Chrystusowym jarzmie.*

*Dzięki Wam nikt nie będzie samotny,
dar od Boga będzie za to stokrotny,
Elwira piękna, zawsze radosna,
budzi się co dzień jak zielona wiosna.*

*Piotr już nigdy nie będzie zaspany,
bo od dawna poszukiwał tak wartościowej damy.*

*Wasze małżeństwo pochodzi od Boga,
w Nim nie czeka na Was żadna trwoga.
Piotr i Elwira – Wspaniałe połączenie,
pieczęć Boga wpisana jest
w Wasze doświadczenie.*

Julia

Po tym wierszyku, moja mama zaśpiewała pieśń o orłach, która poruszyła wspomnienia z czasu, kiedy pisaliśmy do siebie pierwsze sms-y i e-maile. W jednym z nich wysłałem Elwirce dwa filmiki o orłach. O tańcu godowym orłów i orlich zalotach. Taniec orłów na niebie to piękne zjawisko. Między innymi dlatego przesłałem ten filmik, ponieważ orły kojarzyły mi się z wiernością do końca życia. Orzeł, kiedy połączy się z samicą, jest jej wierny nawet wtedy, kiedy ona zginie. Nie bierze sobie drugiej samiczki. Tak jak Słowo Boże mówi, wyjął Bóg JEDNO Z JEGO ŻEBER. Nie wyjął dwóch zeber, ani trzech. Dla każdego mężczyzny jest jedna Boża niewiasta na tym świecie.

„Wtedy zesłał Pan Bóg głęboki sen na człowieka, tak że zasnął. Potem wyjął JEDNO z jego zeber i wypełnił ciałem to miejsce” (1Mojż. 2:21, BW).

Mając w sercach te myśli i takie tęsknoty, słuchaliśmy pieśni ze wzruszeniem. Dodam tylko, że moja mama nic nie wiedziała, że wysyłałem Elwirce e-maila z filmikami o orłach. Odebrałem nasze zaślubiny jako dobitną pieczęć Bożą, jako Boże błogosławieństwo pochodzące z samego nieba, bo to tylko On mógł natchnąć Julię, by akurat takie słowa napisała, i by moja mama akurat poniższą pieśń zaśpiewała.



Poszybujmy ku wolności, ku szczęściu

*Gdy śpiewałam Panie dodaj mi skrzydeł,
zobaczyłam dwa orły srebrzyste.
Tak dodałeś mi mocy i siły, dziś to wiem
wysłuchałeś mnie Chryste.*

Ref..

*Jak te orły poszybujmy na wietrze, jak te
orły w niebiosach się wznieśmy raz jeszcze
i miłością przeziąkniętym powietrzu,
poszybujmy, odfrunijmy ku wolności,
ku szczęściu.*

*Jakież piękno w tych orłach ukryte, ileż
tęsknot w nas budzą ich skrzydła
jak wolności i marzenia odkryte, zawierają
niemocy straszidła.*

Ref..

*Ty pierwszym odważnym i śmiałym, co do
lotu nad ziemią się wznosisz,
ja tym drugim słabym i małym – Poleć za mną
– słyszę jak prosisz.*

Ref..

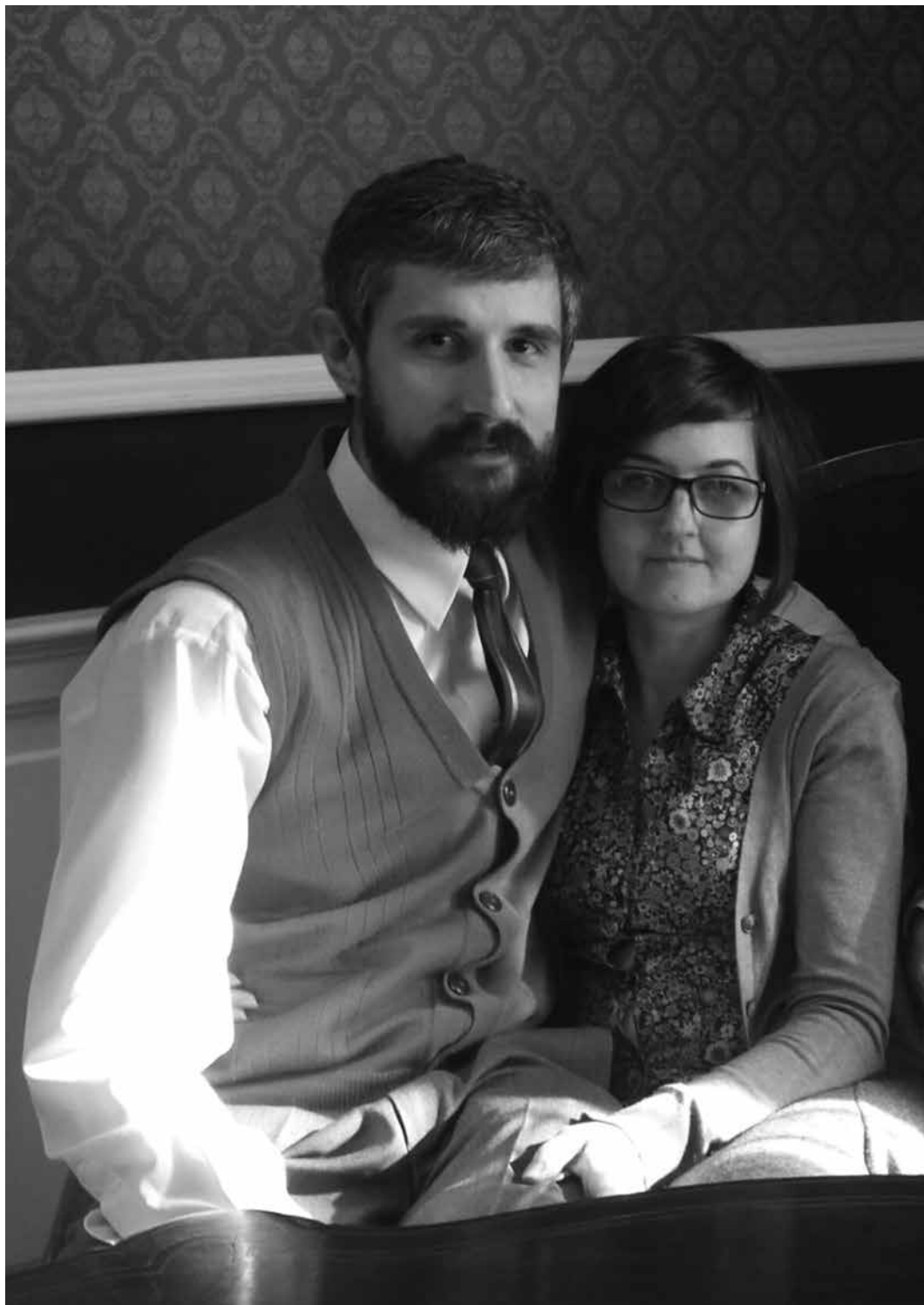
*Pośród pól, pośród lasów zielonych, niech nie
braknie odwagi do lotu,
pośród nocy, poranków zamglonych, nie ma dla
nas już drogi odwrotu.*

Ref..

Po tej pieśni rodzice Elwirki pobłogosławili nas, a na sam koniec wujek Piotr zaczął wypowiadać słowa błogosławieństwa i znowu byłem zdumiony, gdyż tak bardzo korespondowały one z przygotowanym przeze mnie ślubowaniem. Wiedziałem, że to tylko Bóg mógł natchnąć wujka i mnie, byśmy takie słowa przygotowali bez wzajemnego kontaktowania się w tej sprawie. Czułem, że Bóg zaszczyił nas Swą obecnością, był tak blisko w tym czasie i błogosławił ten związek.

Dlatego warto czekać. Nie wrywajcie się naprzód, zostawcie Bogu Jego dzieło, to nasze życzenie dla wszystkich, którzy pragną pokochać swoją drugą część. Nie rozbudzajcie i nie płoszczone miłości, czekajcie na jej czas.

■ *Z Bożym błogosławieństwem
Piotr i Elwira Szołściukowie*





Z błogosławioną radością pragnę wszystkich bardzo serdecznie przywitać i pozdrowić, pragnąc jednocześnie podzielić się z Wami moimi doświadczeniami wynikającymi z zamieszkania w Gliniku Zaborowskim, w którym mieszkam już od marca 2014 roku.

Osoby, które czytały *Filadelfię* nr 17, wiedzą, jak się tu znalazłem oraz czym się zajmowałem, zanim tu przyjechałem. Przed przyjazdem mój stan był wręcz tragiczny. Przez całe moje życie próżnowałem, poddawałem się w niewolę lenistwa, gnuśności, przewrotności, kłamstwa, powierzchownej i zarazem fałszywej dobroci.

Niby chciałem być dobrym człowiekiem, ale „na swoją modłę”, według swojej, ograniczonej wizji. Często mówiłem ludziom to, co sami chcieli usłyszeć i nie zawsze szczerze, a wiele tematów zostawiałem przemilczanych, dla świętego spokoju, z kolei dla rodziców byłem wredny do szpiku kości i niewdzięczny do bólu. Nie podejmowałem się absolutnie niczego, co zdołałoby wyćwiczyć we mnie jakiegokolwiek pozytywne cechy charakteru. A przy całkowicie liberalnym wychowaniu, te wszystkie moje złe cechy, bardzo zakorzeniły się w moim umyśle, którego nieużywane przestrzenie i połączenia „spajaczyniały”. Jakże trafne są słowa E. White, która w taki oto sposób wyraziła właściwe wychowanie, którego jednak ja byłem pozbawiony:

„Głębę serca należy w najwcześniejszych latach przygotować na przyjęcie deszczu łaski Bożej. Potem trzebaby starannie wysiewać ziarno prawdy i pilnie je pielęgnować. Bóg, który wynagradza każdy wysiłek uczyniony w Jego imieniu, włoży życie w ziarno i pojawi się najpierw źdźbło, potem kłos,

a potem pełne ziarno w kłosie.

Bardzo często z powodu karygodnego niedbalstwa rodziców szatan zasiewa swoje nasienie w sercach dzieci i dojrzewa żniwo hańby i smutku. Dzisiejszy świat jest pozbawiony prawdziwej pobożności, ponieważ rodzice nie gromadzili dzieci wokół siebie. Nie powstrzymywali ich od obcowania z osobami nierozważnymi i lekkomyślnymi. Dlatego dzieci poszły w świat rozsiewać nasienie śmierci.

Wielkie dzieło pouczenia i zarazem wypleniania bezwartościowych i trujących chwastów jest bardzo ważne. Bo gdy się tego zaniecha, chwasty urosną i zaduszą kosztowne rośliny moralnych zasad i prawdy.

Jeśli pozostawi się pole bez uprawy, to bezwarunkowo należy spodziewać się szkodliwych chwastów, które trudno będzie wytepić.

Zanim będzie można posadzić cenne rośliny, należy uprawić glebę i zniszczyć chwasty. Jeśli matki nie wysiewają cennego ziarna, a chcą mieć kosztowne żniwo, to zawiodą się, gdyż będą zbierały osty i ciernie. Szatan ustawicznie czuwa, gotów do wysiewu ziarna, które wszędzie i urodzi obfite żniwo według jego własnego, szatańskiego charakteru. Na dzieci należy zawsze zwracać baczność i uwagę. Od urodzenia dziecka szatan zaczyna pracować według swoich różnorodnych sposobów nad jego usposobieniem i wolą. Bezpieczeństwo dzieci zależy od mądrości i czujnej opieki rodziców. Rodzice muszą w miłości i bojaźni Bożej uprawiać ogród serca wysiewając nasiona dobrego ducha, poprawnych obyczajów, miłości i bojaźni Pańskiej (E. White, *Chrześcijański Dom*, str. 124, wyd. 1990).

Moi rodzice jako tradycyjni katolicy, nie mieli zielonego pojęcia o tym, o czym czytaliśmy powyżej, tak więc

szatan mógł dowolnie i bez przeszkód zasiewać w moim umyśle swoje „nasienie śmierci” od najwcześniejszych lat mojego istnienia.

W swojej młodości, co prawda nauczyłem się grać na gitarze, ale tylko i wyłącznie dla własnej chwały, a muzyka, którą grałem, czasami wywyższała księcia ciemności, aczkolwiek robiłem to w mojej nieświadomości. Teraz w żaden sposób ta umiejętność mi nie pomaga, a wręcz przeszkadza w chrześcijańskim życiu. Cała moja egzystencja polegała na konsumpcji i szukaniu uniesień, odlotów, przyjemności, byle jak najdalej od drogi obowiązków, odpowiedzialności, dokładności, sumiennego i rzetelnego załatwiania spraw oraz czulego sumienia, przez które może mówić do nas Bóg. Na tym wszystkim dopiero teraz mi zależy.

„Ona jest obrazem chrztu, który teraz i was zbawia, a jest nie pozbyciem się cielesnego brudu, lecz prośbą do Boga o dobre sumienie przez zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa” (1Piotra 3:21, BW).

W którymś momencie mojego życia, Pan Bóg zaczął wyprowadzać mnie z mojej nędzy, dzięki czemu się nawróciłem i trafiłem do zboru Adwentystów Dnia Siódmego, a potem do Glinika Zaborowskiego. Nie był to łatwy czas – początki bywają i zazwyczaj są ciężkie, a tu cały czas kończy się pewien etap i zaczyna kolejny, nowy.

Tak to budowany jest nowy człowiek, przywracany obraz Boży w istocie ludzkiej, aby potem zamiast tego nie objawił się w nas obraz bestii, której to znamię przyjmuje już teraz cały świat.

„My wszyscy tedy, z odsłoniętym obliczem, oglądając jak w zwierciadle chwałę Pana, zostajemy przemienieni w ten sam obraz, z chwały w chwałę, jak to sprawia Pan, który jest Duchem” (2Kor. 3:18, BW).

„(...) Aż dojdziemy wszyscy do jedności wiary i poznania Syna Bożego, do męskiej doskonałości, i dorośniemy do wymiarów pełni Chrystusowej” (Efesz. 4:13, BW).

Do Glinika przyjechałem, jako bardzo zamulony i powolny chłopak o wyglądzie dwunastolatka (miałem 25 lat), który zasypia na stojąco i generalnie nie jest niczym zainteresowany, jednak podświadomie czułem, że jest to moja ostatnia szansa, gdyż samemu, nie potrafiłem sprostać wymaganiom Bożym, nie miałem dostatecznych wzorców, ani silnych podstaw jakie może dać dobre wychowanie, do tego, aby podźwignąć ciężar powierzonej przez Boga służby. Chrześcijańska droga to szata sprawiedliwości, pełna rozważli, taktu i umiejętnej relacji z otoczeniem. To nie bierze się z powietrza. Religijne życie jakoś mi wychodziło, ale nie miało to wiele wspólnego z prawdziwym życiem w Bogu.

Moją pierwszą misją, do której zostałem powołany, było pielienie malin metodą wydzierania widłami ziemi, strzeptywania jej i oddzielania od chwastów, przez co bardzo bolały mnie plecy. Generalnie moja praca rozpoczęła się od pielienia różnych roślin i przewożenia ziemi taczka. Moimi obowiązkami codziennymi zaczęło być również palenie w piecu, czego nigdy wcześniej nie robiłem, oraz wychodzenie z psami i karmienie ich. Było wiele zmagañ. Dużo czasu zajęło mi pielienie tych malin, ale ko-

niec końców jakoś się udało. Wujek Piotr zaproponował mi możliwość pozostania dłużej, a potem zamieszkania, mimo tego, że naprawdę bardzo wolno pracowałem i słabo mi to wszystko szło.

Zacząłem siał i sadzić różne warzywa, uczyć się jazdy traktorkiem, podlewać rośliny. Mogłem odczuć, jaką satysfakcję przynosi ogrodnikowi wzrost odpowiednio zadbanej rośliny. W tym wszystkim doskwierała mi samotność, ale praca wystarczająco zajmowała mi tyle czasu, że jakoś mogłem to znieść. Z wieloma rzeczami nie nadążałem, ale i tak te wszystkie czynności, których w życiu raczej nie doświadczałem, wzmacniały mnie i czyniły gotowym, do kolejnych wyzwań, jakie stawiał przede mną Pan Bóg, w celu ratowania mnie od wpływów ze-psucia, jakimi nasiąkałem przez lata.

„Ciernie i sidła są na drodze przewrotnego; kto pilnuje swojej duszy, ten jest od nich z dala. Wychowuj chłopca odpowiednio do drogi, którą ma iść, a nie zjeździe z niej nawet w starości” (Przyp. 22:5-6, BW).

Praca przy zbiorach truskawek była wielką i bardzo wysoko postawioną poprzeczką. W dawnym życiu, mając 18 lat byłem raz na truskawkach i wytrzymałem tylko 1,5 godz. W przeszłości jak tylko mogłem stroniłem od prac, w których trzeba było się schylać. Tutaj musiałem zrywać truskawki nie raz, ale całe dni i to od godziny 4 rano. Pominąwszy ból pleców i mokre od porannej zimnej rosy ręce, to było jedno z tych zajęć, jakie bardzo mnie wzmocniło, a po kilku latach tutaj, nie stanowi już żadnego problemu. Zmieniło to moje podejście do pracy i wcale nie było takie trudne jak się później okazało.

Niemniej w tamtym okresie praca w ogrodzie wymagała ode mnie wiele samozaparcia. Nieraz wieczorem o godz. 19:00-20:00 latem po upalnym i słonecznym dniu, kiedy chciało się już kończyć pracę, trzeba było zacząć podlewanie ogrodu!

Kolejnym wychowawczym etapem w moim życiu była dla mnie praca w PUC Service. Praca ta oczywiście nie zwalniała mnie z obowiązków przydomowych, których również musiałem pilnować i je wykonywać.

Obsługa profesjonalnych maszyn czyszczących, wytrzymałość, praca do późnych godzin nocnych, nauka rozmawiania z klientami, stosowanie chemii, szkoła punktualności. Wcześniej, to wszystko było dla mnie obce. Jednak musiałem zrezygnować z pracy w PUC Service ze względu na przybycie i zamieszkanie w naszym domu w Gliniku pewnego starszego Adwentysty.

Mianowicie przez około 2 miesiące opiekowałem się Bratem Klausem, który przyjechał do nas na kilka tygodni przed swoją śmiercią. Mam ukończony kurs opieku-na medycznego i teraz mogłem się praktycznie sprawdzić. Opieka nad starszą osobą była lekcją cierpliwości, ostrożności, wyrozumiałości w obchodzeniu się ze słabszą osobą. Nasiadówki, lewatywy, zioła, pranie i czyszczenie po osobie starszej. Równocześnie uczyłem się też zajmować domem. Sprzątałem, gotowałem obiady, robiłem śniadania.

Następnie przez przeszło pół roku pracowałem w sto-

larni. Była to praca, którą znalazł mi tutejszy Urząd Pracy, za co jestem bardzo wdzięczny. W życiu nie miałem w ogóle obeznania z piłami, wkrętarkami. Ciekawiło mnie to od dziecka, ale nie miałem w sobie na tyle determinacji, aby się tym bardziej zainteresować. Moim szefem stał się wówczas człowiek światowy, który prowadził jednoosobową działalność i potrzebował pomocnika na przyuczenie. Byłem zszokowany, gdy widziałem, jak wiele przeciwności przychodziło na niego, a on nigdy się nie poddawał i był zdeterminowany, aby konsekwentnie stawiać im czoła, szukając najlepszych rozwiązań. Na etapie, na którym byłem wtedy, dawno bym się poddał, więc relacja z tym człowiekiem była dla mnie wielką lekcją nie tylko wytrwałości, ale i szukania właściwych rozwiązań w trudnych sytuacjach które wydawały się być bez wyjścia. W przeciwieństwie do innych stolarzy, których znałem, podejmował się on takich zadań, jak robienie szaf na poddasze, na wymiar, pod odpowiednim kątem, gdzie szafa miała idealnie przylegać. Trzeba było wielu metod, prób i błędów w ustawianiu piły, nie raz trzeba było dokupić kosztowny materiał aby dokończyć dzieło.

Po tym doświadczeniu ponownie wróciłem do pracy w usługach porządkowych, w PUC Service, nabierając jeszcze większej wprawy z zakresu obsługi maszyn czyszczących, jak również jeżdżeniu samochodem dostawczym. To właśnie mieszkając w Gliniku udało mi się zrobić kurs prawa jazdy. Wcześniej podchodziłem również do zdobycia tych umiejętności, ale z mizernym skutkiem. Tym razem moja praca wiązała się również z myciem okien na znacznych wysokościach i myciem dachów, a więc z pracami wysokościowymi. Musiałem więc za sprawą łaski Bożej przezwyciężyć strach, jaki od zawsze towarzyszył mi przy znacznych wysokościach i dlatego stroniłem od takich sytuacji. Ale cóż, napisane jest, że „*Wszystko jest możliwe dla wierzącego*” (Mar. 9:23, BW). Tak więc dziękuję Bogu za te wszystkie wyzwania, zwycięstwa i za Jego pomoc oraz łaskę.

Kolejną poprzeczką, przed jaką postawił mnie Pan Bóg, była i nadal jeszcze jest - firma transportowa, w której pracuje cała nasza rodzina. Zostałem powołany do pomocy Cioci w prowadzeniu spedycji międzynarodowej!!! Pomagam jej w sprawach biurowych, podczas, gdy ona zajęta jest szukaniem frachtów dla ciężarówek. Jest to praca w pośpiechu, wśród miliona zadań i wielkiej odpowiedzialności - atmosfera jak z filmów wojennych. Do tej pory ćwiczyłem ciało i wytrzymałość na zmęczenie i wysiłek fizyczny. Tutaj ćwiczę umysł, a mianowicie, zaangażowanie umysłu w to, co robię, czym się zajmuję. Logika myślenia, precyzja, łączenie faktów, obliczenia, wyznaczanie tras. Widzę, jak bardzo mój umysł nie jest dostosowany, na czasy, w jakich przyjdzie nam żyć, gdy nastąpi wielki ucisk.

W tej pracy Pan Bóg pozwala nam doświadczyć atmosfery chaosu i wojny, jeszcze w czasie pokoju i w czasie łaski, abyśmy byli wyćwiczeni na czas, w którym przyjdzie nam żyć, gdy łaski Bożej będzie bardzo mało, a potem już wcale. Uczy, aby nie panikować, ale z rozwagą i odpowiednią sprawnością, bez strachu czy lęku przystę-



pować do wielu mających miejsce na raz zadań.

W tej pracy zostały obnażone słabości mojego umysłu, które zazwyczaj podświadomie ukrywałem - totalna beczność, brak kojarzenia faktów, brak lotności i bystrości, słabe zapamiętywanie - wszystko co wynika z niećwiczonego od młodości leniwego, nie chcącego wytężyć swoich sił umysłu.

Wszystko trzeba robić na raz, rzetelnie, dokładnie i szybko, w wielkiej czujności, aby nie zostać rozproszonym. Jeden zły ruch, jedno zapomnienie może skutkować obciążeniami finansowymi o wiele większymi niż mogłoby się wydawać. Bóg uczy mnie do chaosu wprowadzać ład i porządek, w ciśnieniu i stresie zachować pokój i ufność. Co za szkoła przetrwania, co za odpowiedzialność. Dopiero w tej pracy poczułem jak bardzo jestem zamulony umysłowo, jak bardzo mój umysł jest uśpiony i rozleniwiony. Nawet kiedy wytężam wszystkie swoje siły, to widzę jak jestem ograniczony i bezsilny w wielu sytuacjach. Ale to właśnie jest przeogromną łaską móc tego doświadczać i zdawać sobie sprawę ze swoich potrzeb, które z kolei Pan Bóg w swej mocy jest w stanie zaspokoić.

Co będzie dalej nie wiem, ale wiem jedno, że jeżeli Twoje doświadczenie z Bogiem jest nudne i właściwie nie umiesz się odnaleźć w życiu, a dni uciekają Ci przez palce, to na 100% jestem pewien, że nie pozwalasz wykorzystać Bogu swojego pełnego potencjału, bo może np. nie wiesz jak to zrobić. Mamy mnóstwo wypaczonych wizji na temat tego, jak może wyglądać Boża służba, ale będąc NAPRAWDĘ na JEGO drodze, nie raz doznajemy rozczarowań, bo właśnie z tych myślowych sche-



matów Bóg chce każdego oczyścić. Jego aniołowie służą cały czas, co oznacza, że Ty też powinienes, tylko któraś z osób, znających lepiej Jego głos, powinna Ci wskazać kierunek, abyś potrafił/a się odnaleźć w tym teologicznym babilońskim pomieszaniu, w którym przyszło nam żyć.

Droga Boża jest drogą kształtowania, poznawania swoich wad i stosowania rozwiązań, których kiedyś byśmy nie przyjęli. To Bóg otwiera te drogi i czyni nas gotowymi do powiedzenia stanowczego „Tak”, gdy grzeszna natura krzyczy wyniosłe „Nie”. Teraz przechodząc przez to wszystko wiem, że każda gorzka rada i srogie napomnienie ma bardzo wielkie oddziaływanie na charakter i wiele zmienia w życiu. Chociaż często jeszcze uczę się odnaleźć w coraz to nowszych okolicznościach i często moje reakcje nie są takie, jakie powinny być, to jednak wiem, że każda lekcja wykona swoją pracę w celu ratowania mojej duszy.

Jakże teraz doskonale rozumiem, co wujek Piotr miał na myśli głosząc nam na zeszłorocznym Świącie Namiotów o potrzebie kształtowania mężczyzny między innymi poprzez pracę zawodową. Czasu jest mało, więc przechodzę w ekspresowym tempie zaniechania mojego całego życia. Ale widzę doskonale, w jaki sposób Pan Bóg po prostu ratuje mnie dla wieczności. Widzę również jak wiele tracą młodzi ludzie, którzy przewijali się przez Glinik, a którzy nie skorzystali z Bożego zaproszenia w celu kształtowania ich i przysposabiania ich do wieczności. Sam, jakieś dwa lata temu również chciałem stąd odejść, gdyż widziałem, że do niczego się nie nadaję i miałem już dosyć tego całego samozapierania się. Powiedziałem o tym wujkowi Piotrowi i zakomunikowałem mu, że odchodzę. O dziwo wujek Piotr w ogóle nie oponował, nawet ani jednym słowem nie zachęcił mnie, abym pozostał i nie prosił mnie o to. Powie-

dział mi tylko abym znalazł odpowiedni pociąg, aby można było zawieźć mnie na dworzec. Żadnych sentymentów. Nagle ogarnęła mnie pustka i lęk, beznadzieja i rozpacz. Podświadomie ciągnęło mnie do liberalnego traktowania mnie, gdzie było dobrze mej cielesności i bezpiecznie u boku rodziców, którzy niczego ode mnie nie wymagali. A jeżeli już nawet, to kiedy ich nie słuchałem, nie ponosiłem z tego tytułu żadnych konsekwencji. Tutaj musiałem sam, na mocy już zdobytej dojrzałości i poznania Boga dokonać właściwego wyboru. Nikt mnie do niczego nie zmuszał i niczego nie nakazywał. Poczułem się wolny do podjęcia decyzji odnośnie mojego dalszego życia. Wiedziałem, że jeżeli zostanę, to znaczy, że zgadzam się na zasady panujące w tym domu i w pełnej świadomości pragnę nadal się im podporządkowywać. Ale wiedziałem również, że nie muszę i mogę iść swoją własną drogą. Wybrałem i oto jestem...

A na horyzoncie Bożego planu już zaczynam dostrzegać nowe wyzwania dla mnie, które pozwolą mi przejść do kolejnej klasy w Bożej szkole kształtowania mnie dla wieczności.

„Błogosławieni, którzy piorą swoje szaty, aby mieli prawo do drzewa żywota i mogli wejść przez bramy do miasta. Na zewnątrz są psy i czarownicy, i wszetecznicy, i zabójcy, i bałwochwalcy, i wszyscy, którzy miłują kłamstwo i czynią je. Ja, Jezus, wysłałem anioła mego, by poświadczył wam to w zborach. Jam jest korzeń i ród Dawidowy, gwiazda jasna poranna. A Duch i oblubienica mówią: Przyjdź! A ten, kto słyszy, niech powie: Przyjdź! A ten, kto pragnie, niech przychodzi, a kto chce, niech darmo weźmie wodę żywota” (Ap.22:14-15, BW).

Pozdrawiam
■ Damian Michalak

Niebo

Z czym kojarzy się wam Niebo? Oczywiście jest, że z Bogiem Ojcem i Jego Synem, aniołami, życiem wiecznym. Ale w tym pytaniu chodzi mi o pewną cechę, o pewien stan, atmosferę, ducha, poczucie określonej błogości, która związana jest z relacjami.

Jakiś czas temu, o poranku w dniu szabatu, zaraz po przebudzeniu, moja żona poprosiła mnie, abym opowiedział jej o Niebie. Powiedziałem jej, że w zależności od tego, co nosi w swym sercu – jest to Niebem lub nim nie jest. I od razu przyszła mi myśl odnośnie pewnej cechy, która osobiście dla mnie jest Niebem już tutaj na ziemi. I na bazie tej właśnie cechy upatruję ducha Nieba i czuję się jak w Niebie w relacjach z ludźmi, którzy tę cechę posiadają. Bez tej cechy – wszystko jest piekłem.

W ten sam dzień zanurzyłem się w Słowie Bożym i podzieliłem się z tymi, którzy byli akurat zgromadzeni na sobotnim nabożeństwie – cechą Nieba, którą jest – uległość.

Spytałem się zgromadzonych, z czym powszechnie kojarzy się dzisiaj uległość. Odpowiedzi były następujące: ze słabością, zniewoleniem, zależnością, upokarzaniem, poddaństwem, śmiesznością – i w rzeczy samej tak jest – w taki właśnie sposób nie tylko świat, ale również i powszechna religia kojarzy uległość.

A więc najcudowniejszą cechą Nieba kojarzy się dzisiaj negatywnie i w ten oto sposób wywraca się wszystko do góry nogami.

Zważywszy na tę cudowną cechę Nieba, bardzo łatwo jest odróżnić ludzi duchowych od ludzi religijnych. Nie po to, aby potępiać, czy oceniać, ale aby wiedzieć jak pomóc i w jaki sposób dotrzeć do tych, którzy uważają, że wybierają się do Nieba, nie wiedząc jednak przy tym, że nie dostaną się tam bez tej cechy. Gdyż całe Niebo jest wprost przepełnione duchem uległości.

W którymś momencie wieczności Lucyferowi prze-

stało się chcieć być uległym i został z Nieba po prostu wyrzucony. Od tamtej chwili jego jedynym pragnieniem jest pociągnąć za sobą w nicość jak najwięcej istnień ludzkich infekując ich brakiem uległości, przedstawiając im tę cechę jako coś zgoła złego i obiecując, że jeżeli tylko nie będą ulegli, to każdy z nich stanie się panem dla siebie samego. Cóż, grzesznej ludzkiej naturze nie trzeba niczego więcej, aby zrezygnować raz na zawsze z ducha uległości na rzecz samostanowienia o sobie i dla siebie.

Ale niestety, jednostka, małżeństwo, rodzina, społeczność, naród, którzy nie są Bogu posłuszni i ulegli, pozostawiani są na pastwę własnych zamysłów i rad.

„Lecz lud mój nie słucha głosu mego, A Izrael nie był mi uległy. Zostawiłem ich w zatwardziałości serca, By postępowali według zamysłów swoich [niech idą według własnych rad, PI]” (Ps. 81:12-13, BW).

Ciekawa jest struktura wyrażenia uległości w tym tekście według numeracji Konkordancji Stronga (08804), które to wyrażenie brzmi dokładnie: „żaden ze mnie”. Nikt z nich nie był Bogu uległy, gdyż nikt z nich nie był z Niego. Można, więc przyjąć taką tezę, że tylko ten kto jest zrodzony z Boga automatycznie staje się uległy i pokorny. Ktoś, kto nie jest z Boga, a więc nie jest zrodzony z Jego ducha, nigdy nie będzie człowiekiem uległym, aczkolwiek jak najbardziej może być człowiekiem religijnym. Przecież Izrael był narodem bardzo religijnym i dzisiejsze chrześcijaństwo również jest bardzo religijne, nominalny lud Boży również jest religijny. Ale niestety nie przekłada się to na ducha uległości, pokory i posłuszeństwa.

„Samuel odrzekł: Czyż miłsze są dla Pana całopalenia i ofiary krwawe od posłuszeństwa głosowi Pana? Właśnie, lepsze jest posłuszeństwo od ofiary, uległość – od tuszczu baranów” (1Sam. 15:22, BT).

„Chodźcie i spór ze Mną wieście! – mówi Pan. Choćby

wasze grzechy były jak szkarłat, jak śnieg wybieleją; choćby czerwone jak purpura, staną się jak wełna. Jeżeli będziecie ulegli i posłuszni, dobr ziemskich będziecie zażywać” (Izaj. 1:18-19, BT).

Powyższe fragmenty Słowa Bożego utwierdzają nas w przekonaniu, że posłuszeństwo i uległość są tożsame i idą w parze. A więc kiedy nasze grzechy zbieleją jak śnieg? Tylko wtedy, kiedy będziemy posłuszni i ulegli. Pan Bóg może swoich dzieł dokonywać tylko w takim człowieku, który słucha, jest posłuszny i uległy Słowu Bożemu.

„Piotr, apostoł Jezusa Chrystusa – do przychodniów w diasporze Pontu, Galacji, Kapadocji, Azji i Bitynii, do wybranych zgodnie z uprzednim planem Boga Ojca, przez uświęcenie w Duchu, do uległości ewangelii i do pokropienia Krwią Jezusa Chrystusa! Łaska i pokój niech będzie w pełni waszym udziałem! (1Piotra 1:1-2, BP).

Planem Bożym jest wybranie ludzi, którzy będąc uświęceni w duchu stają się ulegli ewangelii. A więc ulegli dobrej nowinie o Królestwie Bożym, które zasadza się na wzajemnej uległości, „ulegając jedni drugim w bojaźni Chrystusowej” (Ef. 5:21, BW).

Takim był, jest i będzie przez całe wieki nasz Zbawiciel – Syn Boży – nasz Wzór i Przykład.

„Z głośnym wołaniem i płaczem za dni ciała swego zanosił On gorące prośby i błagania do Tego, który mógł Go wybawić od śmierci, i został wysłuchany dzięki swej uległości [za pobożność, PI]” (Hebr. 5:7, BT).

Uległość jest tożsama z prawdziwą pobożnością, natomiast pozór pobożności zasadza się właśnie na braku uległości.

Wielokrotnie podnosiłem już temat uległości w kontekście porządku ewangelii w naszych publikacjach, więc nie będę się stale powtarzał. Słowo Boże również aż nadto przywołuje temat uległości we wzajemnych relacjach wśród ludu Bożego – wśród małżeństw, rodzin, społeczności. Wystarczy tylko przyjąć Słowo Boże za drogowskaz wskazujący nam tę wąską drogę do Nieba, a ono dokona w nas dzieła Bożego.

Życie wieczne jest niczym innym jak poznaniem Boga Ojca i Jego Syna Jezusa Chrystusa (zobacz: Jan 17:3). Poznanie to dotyczy tego kim są i jacy są, aby z kolei wiedzieć czym tak naprawdę jest Niebo, gdyż może się okazać, że nie każdemu z nas jest po drodze w tym kierunku. Dlatego też zauważyłem, że większość ludzi tworzy własne wyobrażenia na temat Nieba i na bazie tych wyobrażeń pragną się do niego dostać. Natomiast prawdziwe Niebo omijają szerokim łukiem.

Bo czyż są w stanie zrozumieć takiego Boga, którego Słowo brzmi następująco:

„[Domownicy, PI], z całą bojaźnią bądźcie poddani panom nie tylko dobrym i łagodnym [życzliwym, PI], ale również surowym [przykrym, BW; wypaczonym, PI; dziwnym, BG; srogim, BB; opryskliwym, SK]. To się bowiem podoba Bogu, jeżeli ktoś ze względu na sumienie uległe Bogu znosi smutki i cierpi niesprawiedliwie. Co bowiem za chwała, jeżeli przetrzymacie chłostę jako grzesznicy? – Ale to się Bogu podoba, jeżeli dobrze czynicie, a przetrzymacie cierpienia. Do tego

bowiem jesteście powołani. Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami” (1Piotra 2:18-21, BT).

Jakże trudno jest dzisiaj żonie być uległą pobożnemu mężowi, a co dopiero takiemu, który nie jest Słowu Bożemu posłuszny (zobacz: 1Piotra 3:1-6). A jednak Bogu podoba się to, kiedy jest się poddanym ludziom, którzy powodują, że niewinnie cierpimy. I dodaje, że właśnie do tego jesteśmy powołani. Cóż za dziwny Bóg. Ale ja kocham takiego Boga, gdyż w tym powołaniu widzę niesamowite piękno Jego charakteru, który pragnie On również i we mnie ukształtować. W czym to piękno się przejawia? Jak dalece Jezus Chrystus był uległy swemu Ojcu? Nie było dla Niego granicy w uległości. A poza tym ta uległość była podyktowana Jego Miłością do Ojca i do rodzaju ludzkiego, aby przywrócić Bogu Ojcu takiego człowieka jakim został on stworzony na początku, gdyż tylko w tym jest sens naszego istnienia – przywrócenie obrazu Boga w Bożym stworzeniu.

„Takiego bądźcie względem siebie usposobienia, jakie było w Chrystusie Jezusie [postępujcie względem siebie na wzór Chrystusa Jezusa, BP], który chociaż był w postaci Bożej, nie upierał się zachłannie przy tym, aby być równym Bogu, lecz wyparł się samego siebie, przyjął postać sługi i stał się podobny ludziom; a okazawszy się z postawy człowiekiem, uniżył samego siebie i był posłuszny aż do śmierci, i to do śmierci krzyżowej. Dlatego też Bóg wielce go wywyższył i obdarzył go imieniem, które jest ponad wszelkie imię, aby na imię Jezusa zgięto się wszelkie kolano na niebie i na ziemi, i pod ziemią i aby wszelki język wyznawał, że Jezus Chrystus jest Panem, ku chwale Boga Ojca” (Filip 2:5-11, BW).

Zasada Nieba – wywyższenie poprzez uniżenie!

Dzisiaj w zasadzie nikt nikomu się nie podporządkowuje, nie jest uległy, a nieposłuszeństwo dzieci względem rodziców jest tak powszechne, że stanowi znak czasu końca.

Przeogromnym przywilejem dla mnie i łaską jest przebywać i żyć w domu, w którym cecha uległości stanowi podstawę naszej egzystencji i Bożego prowadzenia. Mogę niemalże każdego dnia doświadczać Nieba, gdyż z tymi domownikami, z którymi połączył mnie Bóg mogę budować relacje, które zasadzają się właśnie na wzajemnej uległości. Pomimo tego, że nie jesteśmy rodziną krwi, to jednak połączyła nas Krew Chrystusa, a to pokrewieństwo jest ponad jakiegokolwiek inne.

Każdy, kto w moim domu nie szanował tej cudownej cechy Nieba, musiał mój dom opuścić. Niezależnie od tego czy był ze mną spokrewniony czy nie. Lucyfer również musiał opuścić Niebo, gdyż nie ma tam miejsca dla nieuległości. I jak czytaliśmy na wstępie, takie stworzenia są pozostawiane sobie samym.

„Lecz lud mój nie słucha głosu mego, A Izrael nie był mi uległy. Zostawiłem ich w zatwardziałości serca, By postępowali według zamysłów swoich [niech idą według własnych rad, PI]” (Ps. 81:12-13, BW).

W bardzo małej dawce, ale mogę odczuwać, co Pan Bóg czuje, kiedy widzi konsekwencje zatwardziałości

ludzkich serc. Widzę życie, które za sprawą łaski Bożej jest moim udziałem i udziałem moich domowników i widzę życie tych, którzy wzgardzili cudowną cechą Nieba – uległości Bogu i poddaniem Mu swoich serc. Jeszcze większy ból mi towarzyszy, kiedy ci ludzie nie widzą przyczyn swojego stanu i opłakanego losu. A czasami nawet oskarżają jeszcze mnie, że to przeze mnie spotyka ich to całe nieszczęście. W taki sam sposób cała ludzkość oskarża Boga za swój los, a przecież sami sobie są winni, gdyż nie byli i nadal nie są Bogu ulegli i nie słuchają Jego Słów.

Tak bardzo chciałbym im dać to, co sam posiadam, ale oni nie chcą. Tak bardzo chciałbym, aby żyli w atmosferze Nieba już tutaj na ziemi, aby doświadczali słodkiego wpływu uległości i poddania, gdyż tylko wtedy zostaliby wywyższeni – takie jest prawo Nieba.

Z własnego doświadczenia wiem, że nie można pomóc ludziom, którzy nie chcą być ulegli. Wtedy gmatwają się oni w swoim własnym życiu, szamocząc się z nim i w rozproszeniu umysłów i serc szukają po omacku ratunku. Ale go nie znajdują.

Jakże odmienne doświadczenie towarzyszy tym, którzy w swej pokorze posiadli ducha uległości – ducha Nieba. Rozumiem teraz jeszcze głębiej co oznaczają słowa Jezusa, kiedy mówił, że „*królestwo Boże jest w was [wewnątrz was jest, BGJ]*” (Łuk. 17:21, BP).

Tak, z moimi domownikami tworzymy Niebo. Jest nam tak dobrze ze sobą, że możemy tak razem być ze sobą na całe wieki i w zasadzie czekamy tylko aż Pan Niebios przyjdzie po nas. I wiecie co? Nic się nie zmieni w naszych relacjach, gdyż duch wzajemnej uległości już przygotował nas do wieczności! Królestwo Boże jest wewnątrz nas. Od wielu lat proces uświęcenia stale postępuje naprzód w naszej rodzinie, ale nie byłby on możliwy bez tej cudownej cechy jaką jest – uległość.

A więc również i wy „*uniżcie się przed Panem, a wywyższy was*” (Jak. 4:10, BW).

„*Podobnie młodszy, bądźcie ulegli starszym; wszyscy zaś przyobleczcie się w szatę pokory względem siebie, gdyż Bóg pysznym się sprzeciwia, a pokornym łaskę daje. Ukórzcie się więc [uniżajcie się, BP; upokórzcie się, BT] pod mocną rękę Bożą, aby was wywyższył czasu swego*” (1Piotra 5:5-6, BW).

„*Kobieta niech się uczy w cichości i w pełnej uległości*” (1Tym. 2:11, BW).

„*Dlatego kobieta powinna mieć na głowie oznakę uległości ze względu na aniołów*” (1Kor. 11:10, BW).

Można by bez końca mnożyć te cudowne przesłania potrzeby uległości i pokory w przeróżnych konfiguracjach, okolicznościach, które składają się na porządek Boży. Ale nie w tym rzecz, aby skupiać się wyłącznie na

cesze uległości w aspekcie wieczności, ale w tym, aby ukazać nam Chrystusa. Gdyż posiadanie królestwa Bożego w sercu jest niczym innym jak posiadaniem w sercu Chrystusa, naszej nadziei chwały (zobacz: Kol. 1:27). W ten sposób automatycznie cecha uległości również wypełni nasze serca, gdyż uległość Chrystusa stanie się naszą uległością. Ale pamiętaj, że już samo to w jaki sposób reagujesz na wezwanie do uległości, stanowi o twojej przyszłości...

Pan Bóg nie potrzebuje naszej uległości i posłuszeństwa, aby nami rządzić, panować nad nami i nas zniewalać. On potrzebuje naszej uległości, aby móc nam służyć, chronić nas i prowadzić. Gdyby np. ap. Piotr nie uległ Chrystusowi, to nie miałby umytych przez Niego swoich nóg, a tym samym nie miałby ze swym Zbawicielem udziału (zobacz: Jan. 13:5-8).

Podobnie jest w małżeństwie, rodzinie i społeczności wywołanych. Boży mąż nie potrzebuje uległości żony, aby nią rządzić i zniewalać, ale by móc jej służyć, chronić i prowadzić ją do określonego celu, jakim jest osiągnięcie wieczności. Tak samo dzieci, ich uległość i posłuszeństwo względem rodziców jest dla nich ochroną i prowadzeniem ich w ramiona Stwórcy. Jakże więc istotnym jest dla głowy i kapłana danej rodziny w taki sposób obcować z Bogiem, aby w naturalny sposób obcowanie to przekładało się między innymi na to, że taki mąż Boży „*dobrze rządzący własnym domem, trzymający dzieci w uległości, z całą godnością*” (1Tym. 3:4, BT), staje się świadectwem mocy Bożej, skutecznie działającej w nim i w życiu jego rodziny.

Przewodnik/starszy/pasterz danej społeczności również jest powołany przez Boga, aby móc służyć powierzzonej mu trzodzie, a nie nad nią panować. Ale jego służba może być wyłącznie wówczas skuteczna, kiedy dana społeczność jest mu uległa i posłuszna.

„*Bądźcie posłuszni przewodnikom waszym i bądźcie im ulegli [ulegajcie dowodzącym wami i poddawajcie się, PI]...*” (Hebr. 13:17, BW).

W jaki sposób to osiągnąć? W jaki sposób stać się „*narodem świętym, ludem przeznaczonym na własność dla Boga [ludem odkupionym, BP]*” (1Piotra 2:9, BWP)? Odsyłam do artykułów „Zasada nasienia” i „Dziedzictwo ze świętymi”.

„*A panowanie i władzę, i wielkość królestw pod całym niebem otrzyma lud święty Najwyższego. Królestwo Jego będzie wiecznym królestwem; będą Mu służyły wszystkie moce i będą Mu uległe*” (Dan. 7:27, BT).

W błogosławionej nadziei
Piotr Paweł Maciejewski

Klucz do skrótów przekładów Biblijnych, które używane są w artykułach:

BP–Biblia Poznańska (NT); BT–Biblia Tysiąclecia; BW–Biblia Warszawska; IC–Izaak Cyłkow BWP–Biblia Warszawsko-Praska; BJ–Biblia Jerozolimską; RSV–Revised Standard Version BB–Biblia Brzeska (NT); BG–Biblia Gdańska; SK–Przekład Seweryna Kowalskiego (NT); PI–Przekład Interlinearny (NT); BJW–Biblia Jakuba Wujka; KJV–King James Version

Święto Namiotów

Serdecznie zapraszamy na tegoroczne

W roku 2018 zaczyna się ono zachodem słońca w niedzielę 23 września,
a kończy o tej samej porze w niedzielę 30 września.

Pamiętajmy o tym, że tak jak Święto Tygodni wskazywało na
wylanie wczesnego deszczu, tak Święto Namiotów
wskazuje na wylanie późnego deszczu. I tak jak
w określonym czasie Bóg zesłał wczesny deszcz jako
Swoje błogosławieństwo rozpoczynające dzieło Ewangelii,
tak samo w określonym czasie ześle późny deszcz jako
błogosławieństwo zakańczające dzieło Ewangelii.
Zapraszamy każdego, kto umiłował przyjście
Jezusa Chrystusa ponad ten doczesny świat
i pragnie przygotować się na zapieczętowanie.

Piotr i Beata Maciejewscy

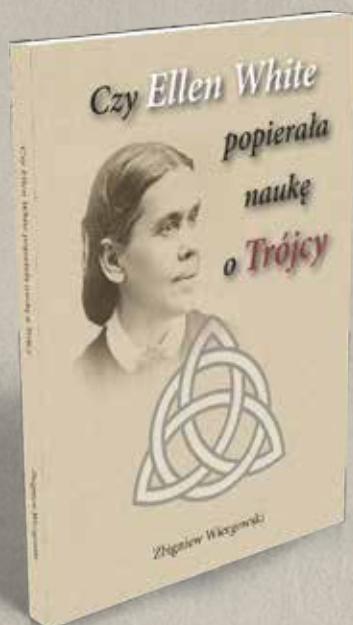
Swoje uczestnictwo prosimy zgłaszać pod nr tel.:

Piotr: 609-981-808

Beata: 723-807-444

e-mail: zborydomowe@chrystianie.pl

Nie pobieramy żadnych opłat za pobyt i wyżywienie



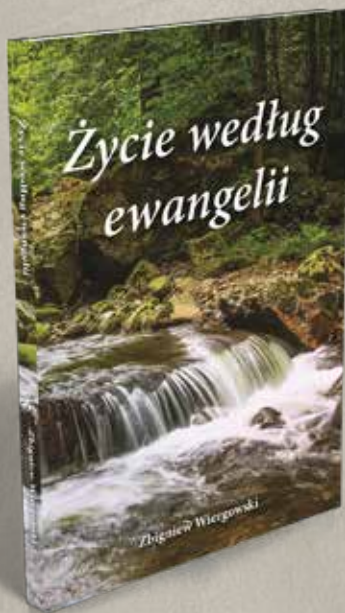
Kościół Adwentystów Dnia Siódmego w obecnym czasie stoi w jednym szeregu z innymi Kościołami, popierając naukę o Trójcy. Dzięki temu, pomimo wyraźnych różnic doktrynalnych jest dobrze tolerowany, a nawet szanowany. Uznanie doktryny Trójcy jako podstawowej zasady wiary jest postrzegane jako wskaźnik przynależności do głównego nurtu chrześcijaństwa. Podporządkowanie się w tej sprawie już od dawna pozwala zachować godność i uniknąć pogardliwego przydomka „sekty”. Czy jednak nie jest to pójściem na kompromis i odwróceniem się od prawdy?

Jest to bardzo istotna kwestia, od której zależy nasza wierność Bogu. Dla naszego bezpieczeństwa nie możemy w tej sprawie zdać się na przypuszczenia lub powszechnie uznawane tłumaczenia. Aby zyskać pewność należy przeprowadzić poważną, osobistą analizę. Niniejsza książeczka jest próbą odpowiedzi na pytanie: „Czy prorok czasów końca popierał naukę o Trójcy?”. W poszukiwaniu odpowiedzi przeanalizujemy wiele cytatów, aby na podstawie zebranych wniosków dojść do końcowej konkluzji.

Czy Ellen White za sprawą otrzymanego nowego światła dokonała zmiany w doktrynie? Jeśli tak, stanowisko przyjęte przez Kościół ADS okaże się usprawiedliwione i słuszne, nasze sumienie uspokojone, a pozycja prawdy wywyższona. Aby się jednak o tym przekonać zachęcam do wspólnego studium. Życzę Bożego błogosławieństwa.

Zbigniew Wiergowski

Już wkrótce ukaże się drugie, poszerzone wydanie książki „Życie według ewangelii”



Żyjemy w obliczu nadchodzących na świat wydarzeń, które wkrótce zakończą dotychczasową historię ziemi. Wówczas rozstrzygnie się los każdego człowieka, również Twój i mój. Co zrobić abyśmy nie zostali zaskoczeni? Jak się przygotować? Odpowiedź jest prosta: trzeba być gotowym każdego dnia. Jezus powiedział: „Czuwajcie więc, modląc się cały czas, abyście mogli ująć przed tym wszystkim, co nastanie, i stanąć przed Synem Człowieczym” Łk 21:36.

Ta książeczka jest gruntowną analizą poselstwa o usprawiedliwieniu przez wiarę. Nasz przeciwnik ze wszystkich sił stara się storpedować to bezcenne poselstwo. Nie chce bowiem, aby Boża sprawiedliwość zatriumfowała wśród ludu Bożego. Czytając, przekonasz się jak podstępne są jego działania.

Zwrócimy ponadto uwagę w jaki sposób nasz Pan zachował siebie niesplamionym przez świat. Przeanalizujemy zawiłe wywody apostoła Pawła z listu do Rzymian i zajrzymy do prorocत्व. Przestudiujemy także wspaniałe Boże obietnice. Wszystko po to, aby zbliżyć się do Boga i uniknąć zwiedzenia jakie przygotował dla nas diabeł.

Polecam do przeczytania
Zbigniew Wiergowski

WYDAWNICTWO FILADELFIA

Piotr Paweł Maciejewski

Glinik Zaborowski 166, 38-100 Strzyżów

tel. kom. 609-981-808, 723-807-444

e-mail: filadelfiamedia@gmail.com

www.filadelfiamedia.com